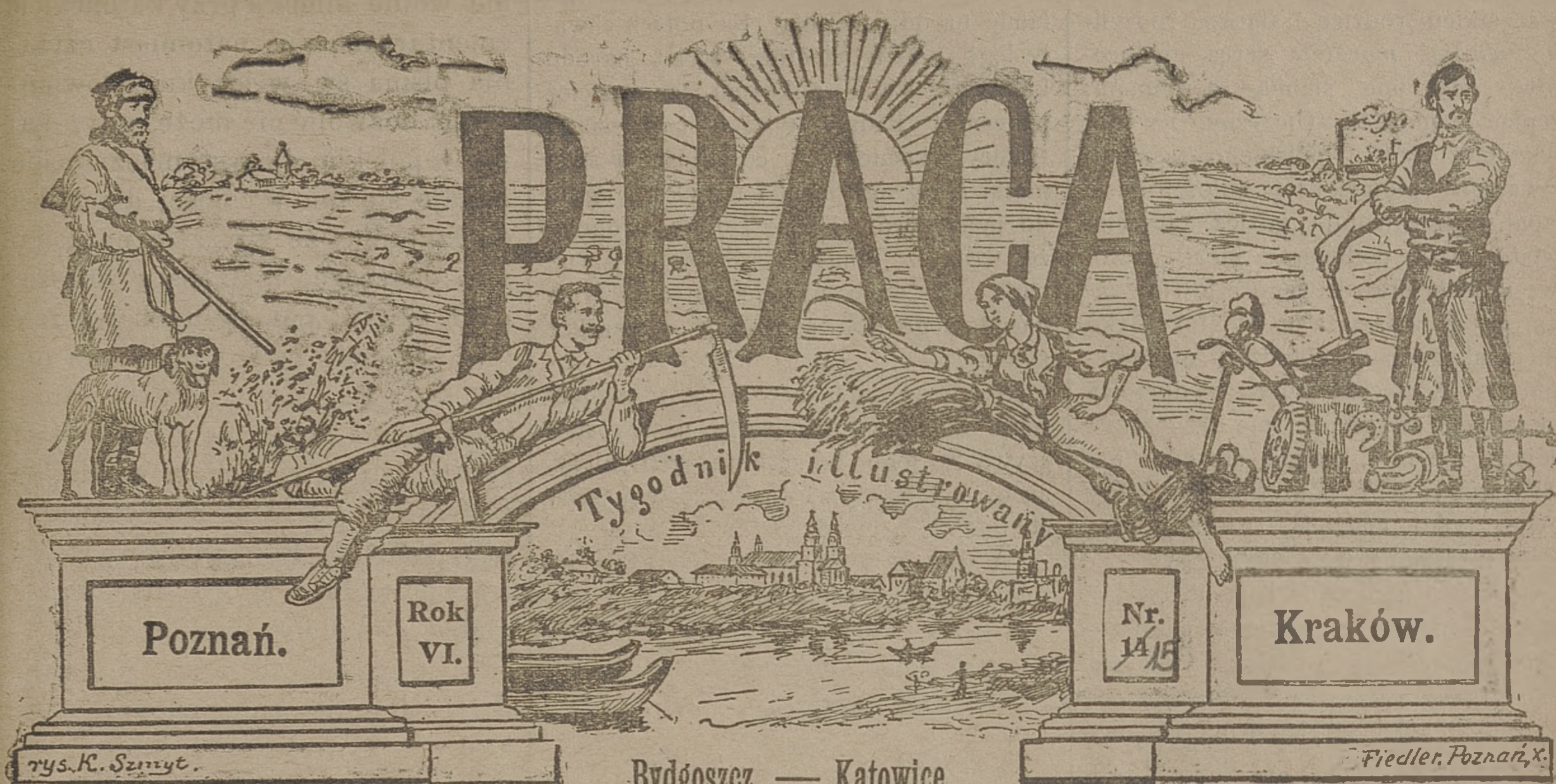
Niedziela, dnia 13-go Kwietnia 1902 roku.




Bydgoszcz. — Katowice.

Redakcya i Administracya: Poznań, ulica Rycerska Nr. 38. Telefon Nr. 1246.

# Do Czytelników.

Skazany wyrokiem sądowym na sześciotygodniowe więzienie, muszę się rozstać na ten czas z wydawnictwem, do którego przywiązałem się całą duszą i któremu służyć pragnę tem szczerzej, że mię pośrednio łączy z tak wielu życzliwymi Czytelnikami. Przerwa w tej służbie jest przykrą dla mnie, nawet bardzo przykrą, dlatego, że liczne procesy prasowe, i wynikłe z nich kary więzienne oraz straty materyalne, jako też dokonujące się obecnie dla pożytku pisma techniczne przekształcenie wydawnictwa wymagałoby raczej zdwojenia usiłowań, ażeby powieść je dalej na drodze uplanowanego rozwoju.

Tak, przykro oderwać się od zadań, które czekają na wykonanie, a pocieszać się trzeba tem, że w mury więzienne nie poszły przecież wszystkie siły „Pracy“ poświęcane, a nie poszła też cenna życzliwość Szanownych Czytelników i Przyjaciół naszych, której dowodów mieliśmy tak dużo.

Wierząc w siły redakcyjne, których nam mimo więzień przecież nie zabrakło, a wierząc również w życzliwość rodaków jednego z nami ducha, idę do kaźni ze spokojem i tem gorącem pragnieniem, ażebym przebywszy to, co mi wyrokiem sądowym odcierpieć przypadło, zdwojoną mógł służyć pracą.

Z tem pragnieniem polecam wydawnictwo życzliwości i pamięci Czytelników.

*Marcin Biedermann,*
właściciel i wydawca „Pracy“.

## Młodzieży i dziatwo nasza!

Niegdyś z rozpoczęciem nowego szkolnego roku u bram szkolnych gromadziła się dziatwa i młódź nasza z wesołem obliczem, z uśmiechem na ustach, z wyrazem swobody i nadziei w spojrzeniu.

Dziś w progi przybytków nauki towarzyszy zamiast ochoty uczucie przymusu, zamiast ufności i wiary przedwczesne zwątpienie, zamiast swobody przygnębienie, a częstokroć zamiast zamiłowania do nauki wstręt nieokreślony lub obojętność.

Rzadko który spieszy ochoczo, ażeby jak dawniej u zdroju nauki zaspokajać młodocianej duszy pragnienie.

To fatalne przeobrażenia nakazuje nam, ażebyśmy nie poprzestawali na bezsilnem biadaniu, lecz poświęcali więcej uwagi i więcej pieczy młodszemu pokoleniu. Bo takiem będzie przyszłe społeczeństwo polskie i taką przyszłość jego, jakie pokolenie wydamy.

Liczne przejmujące swą grozą zdarzenia ostatnich 2 lat, które klęską ciężką padły na dzieci nasze, dojrzewającą młodzież, ich rodziny i społeczeństwo, uprawniają nas i nawet napominają do protestu; ale zaiste nie jedynie do protestu w dziennikarskich łamach i na zebraniach, lecz także do protestu, któremu skuteczną siłę nadac

można tylko przez wytrwałą energię, pracę i poświęcenie.

Protest taki założyć powinni przedewszystkiem rodzice i starsze rodzeństwo *zbrojąc moralnie* serca niedorostków, gdy one słabną za domem; krzepiąc je miłością Ojczyzny, narodu, języka ojczystego i polskiego piśmiennictwa, gdy płomyk tej miłości gasić i zapał studzić usiłuje gdzieś tam nienawistna ręka; podnosząc ideały narodowe i ideały prawdziwego człowieczeństwa, gdy je znieważa po świętokradzku szał polakożerczy, nieludzki, niechrześcijański. A niechże atmosferę domową przenika nie zwątpienie, nie desperacya zabójcza, nie myśl czarna, ale duch nadziei i wiary w byt pomyślniejszy, który znowuż tylko nadzieją, wiarą, pracą i silną, niezłomną wolą się zdobywa.

Nie łatwo naturalnie hart duszy zaszczepić i ustalić w pokolenie młodsze, gdy rodziców samych nieraz ból szarpie i do rozpaczy przywodzi. Potrzeba pomocy duchowej i moralnej niejednemu ojcu i niejednej matce, gdy upadają pod brzemieniem troski o potomstwo swoje. Zasiłek taki dla słabnących na duchu powinien płynąć z po za obrębu rodzinnego ogniska, płynąć ze zbiorowiska najlepszych sił społecznych — z pośród inteligencyi.

Niechby pomyślano o utworzeniu rady obywatelskiej z programem duchowej i moralnej pomocy dla domowego wychowania, kształcenia i wyboru zawodu, którąby odpowiednio się uorganizowawszy, błogą rozwinęła działalność w Poznaniu i wszystkich centrach powiatowych. Byłoby to zapewne doniosłem dopełnieniem zadania „Samopomocy“, co ma chronić dzieci nasze od narodowego analfabetyzmu i religijnego skarłowacenia.

A do młodzieży i dziatwy naszej z jakiemiż się zwrócić słowy, ażeby pierś ich w chwili rozpoczęcia nauki otuchą i zapałem była wezbraną, ażeby nie opuszczał ich duch jak stal twardy? Oto zawołać do niej, ażeby wśród pracy, nauki mozolnej i choćby nawet niepowodzeń nie opuszczała ich pamięć o tem, co winni nie tylko sobie i nie tylko rodzinie, lecz także narodowi, do którego należą. Z tą ich pamięcią o powinnościach niechaj się łączy przezorność, oględność i rozumna baczność, ażeby w ciężkiej narodowej walce nie ubywało nam sił.

Zawołajmy do nich: „precz z rozpaczą i zwątpieniem“, „choć droga stroma i śliska;“ chociażby na tej drodze stanęła nieraz krzywda i niesprawiedliwość obca zaporą. Wszakże nie zawsze i nie wszędzie źle być musi, nie ten, to inny kierunek wiedzie do wewnętrznego zadowolenia i szczęścia, nie w tym to w innym zakresie pracy stać się pożytecznym i Ojczyźnie zasłużyć się można. Niechże też młodocianego ducha nie łamie narodu niedola. Na polach chwały legł już tylokrotnie kwiat narodu krwawej walki pokosem, a przecież jesteśmy! Padały tysiące i dziesiątki tysięcy właśnie tych, co miłości w swej piersi mieli najwięcej i najwięcej ognia do poświęceń. I zdawało się wrogom, że wraz z tymi najszlachetniejszymi pada cały duch narodu, że nam życia narodowego nie starczy — a wszakże żyjemy!

Tak żyje duch narodu, a w twojem ręku, Dziatwo i Młodzieży nasza, spoczywa los jego, od serc waszych zależy, ażeby był lepszym, doskonalszym, szlachetniejszym niż dzisiaj!

A więc w górę serca. Krzepcie je, zagrzewajcie i wierzcie!

*Prelwicz.*

## Pobratymcza dłoń rosyjska.

Bywają wypadki, co w jednej chwili o wiele więcej rzucają światła na sytuacyą, niż rozwlekłe dyskusye dziennikarskie. Takiem zdarzeniem jest gwałt, popełniony świeżo przez rząd naszych „pobratymców“ Moskali na X. biskupie wileńskim Zwierowiczu. Dla pamięci oraz dla charakterystyki zbrodniczego zamachu wystarczy podkreślić następujące szczegóły:

Od X. biskupa Zwierowicza zażądał przed kilku tygodniami jenerał Wahl, zarządzający gubernią wileńską, ażeby

1) na cmentarzach katolickich pozwalał chować ciała prawosławnych,

2) aby do nauki katechizmu wprowadził czytania pisma świętego w języku „słowiańskim“,

3) aby urzędownie pozwolił dzieciom katolickim uczęszczać do szkół prawosławnych i

4) aby nie przeszkadzał zawięzywaniu się małżeństw mieszanych.

Żądaniu temu, wyrażonemu przez Wahla w imieniu ministerstwa, X. biskup zadość nie uczynił i uczynić nie mógł, broniąc interesów Kościoła. Oświadczył słusznie, że nie ma nic przeciwko temu, ażeby prawosławni, gdzie zachodzi potrzeba, odgradzali sobie wolne miejsca przy katolickich cmentarzach; że natomiast czytania pisma św. w języku „słowiańskim“ dozwolić nie może, gdyż nawet w polskim, ojczystym języku nie nadaje się ono w całości dla dzieci do czytania; że wreszcie na żądania, dotyczące małżeństw mieszanych i szkół parafialnych zgodzić się także nie może, ponieważ nie ma do tego prawa. Po tej odmowie poszedł raport do ministerstwa spraw wewnętrznych, a w zamian nadeszło do X. biskupa wezwanie przyjazdu do Petersburga. Dzień jego odjazdu z Wilna był dniem głębokiej żałoby; dostojny duszpasterz żegnając się serdecznie z ludem, tłumnie zalegającym ulice i dworzec kolejowy, błogosławił i polecał mu opiekę nad dziatwą nieszczęśliwą; biadanie mężczyzn, płacz matek i dzieci łączyły się z błogosławieństwem w jedno wołanie o miłosierdzie i pocieszenie do nieba.

Przez dni kilka po wyjeździe krążyły wieści przepełnione ufnością, że car Mikołaj, powodując się sprawiedliwością, nie pozwoli na skrzywdzenie ludu i jego duchownego zwierzchnika; były to ułudne pogłoski. Gwałt wziął górę. X. biskup Zwierowicz skazany na wygnanie. W Twerze nad Wołgą niedaleko Moskwy pędzić będzie sędziwy starzec swój żywot tułaczy o skąpiej pensyjce, która wystarczy zaledwie na niezbędne potrzeby.

Oto pokrótce treść nowego religijno-narodowego dramatu w Wilnie, w tej nieszczęsnej stolicy litewskiej, będącej najbardziej wysuniętą na wschód twierdzą katolickiego Kościoła i pamiętną areną dziejową tylu strasznych tragedyi...

Nie jesteśmy za rozpowszechnianiem wieści kłamliwych, któreby zohydzały naród rosyjski, rozdrażniały umysły i pogłębiały rozłam międzyplemienny. A gdy uczciwsza prasa rosyjska uderzyła w ton zgody i pojednania, i my za mo-

żliwą i niezbyt daleką uważaliśmy chwilę, w którejby oba największe narody słowiańskie, przepomniawszy urazy, zbliżyły się do siebie przyjaźnie i podały sobie ręce dla wspólnego pomyślnego działania na korzyść całej słowiańszczyzny.

Sądziliśmy nawet, że wyższą i szerszą ideą się kierując, Polak najgoręcej miłujący swą Ojczyznę nie odtrącałby nawet ręki Kaina, niegdyś krwią pobratymczą splamionej, byle szczerze i rzetelnie podanej. Ale jakże tu czuć i myśleć, gdy jedna dłoń kainowa wysuwa się ku nam niby to do serdecznego pojednawczego uściśnienia, druga natomiast w pięść zaciśnięta uderza w rodaków naszych na Litwie, tam z serc prostaczych usiłuje wyrwać po ojcach odziedziczoną wiarę, a najwyższego duszpasterza, prawego i czcigodnego starca, wypędza w głąb Rosyi za to, że nie chciał się sprzeniewierzyć swoim obowiązkom, że czuwał wiernie nad religią i zbawieniem swego ludu, że jako dobry sługa Chrystusowy nie zaparł się swego Pana, broniąc słusznych praw katolickiego Kościoła?

Czy braterstwo ludów słowiańskich nie zdaje się wtedy czczem urojeniem?

Tryumfują Niemcy nad każdym gwałtem, dokonanym na Polakach w zaborze rosyjskim, natrząsając się z wśródplemiennych sentymentów słowiańszczyzny. I słusznie szydzą, słusznie zacierają ręce, jeżli właśnie w toku przyjaźniejszych argumentacyi dzienników rosyjskich i polskich zamykają w cytadeli warszawskiej czterdziestu polskich akademików, wypędzonych z Charlottenburga, a z Wilna ślą na wygnanie niewinnego starca, pierwszego opiekuna dyecezyi.

Nie przypuszczamy, iżby fałszem i kłamstwem być miały wyrazy przyjaźniejsze w poważnej prasie rosyjskiej, zapowiadające jakoby zmianę usposobienia pokrewnego nam narodu. Rozumiemy też, że myśl i wola narodu nie zawsze dąży równolegle z kierunkiem rządu. Ale chyba muszą nam przyznać te organa opinii w Rosyi, które podniosły hasła wspólności szczepowej i współplemiennego braterstwa, że wszelkie hasła takie są i pozostaną czczym frazesem, dopóki uczuć bratnich nie roznieci i nie pogłębi życzliwe postępowanie kierowniczych władz, dopóty krzywdy i gwałty budzić będą wstręt i nienawiść w tych samych sercach, któremi zawładnąć ma szczera życzliwość i przyjaźń.

Idea zbratania ludów słowiańskich tułać się będzie wiecznie, gdzieś po kątach redakcyjnych, a marnieć będzie cała słowiańszczyzna tak długo, jak naród rosyjski wraz z rządem nie uzna szczerze, że krzywdy i gwałty popełniane na Polakach są wstydem i hańbą. Jeżli Rosya ma słowiański honor i serce słowiańskie, niech je względem naszego narodu okaże! Niech nie łże!

*Ordon.*

# Nie trwońcie!

Wiosna, nasza polska wiosna poczyna się wdzięczyć do nas, wkrótce na łanach naszych rozściele się ruń w pełnym przepychu, słońce nasze skrasi nam ojczyste niwy tysiącem barw; a właśnie w chwili poczynających się wiośnianych powabów i przepychów snują się u nas po domach możniejszych i nawet średnio-miennych rojenia o kuracyach lub wypoczynkach letnich tu lub owdzie w Niemczech. Zaledwie część myśli o tem, że Bóg i naszej Ojczyźnie nie poskąpił ani krzepiącego powietrza, ani wód uzdrawiających, ani uroczych ustroni, że i tu nad bogactwem przyrody raduje się serce a znękana pracą i troskami dusza znajduje spokój, wypoczynek i ukojenie.

Pomiędzy narodami, pognębionemi politycznie a jednocześnie walczącemi z biedą ekonomiczną, niema zapewne ani jednego, któregoby tak znać było we wszelkich europejskich miejscowościach rozrywkowych i kąpielowych — jak właśnie Polaków. Kto z nas nie zatracił serca dla narodu i poczucia powinności względem kraju, tego musi ogarniać wielkie przygnębienie, gdy czyta w gazetach łamy całe o srożącej się przeciwko żywiołowi polskiemu w zaborze pruskim i rosyjskim nawałnicy, gdy słyszy o niedoli lub nawet bezsilności naszej ekonomicznej, a wie, że spisy gości w przeróżnych pozakrajowych zdrojowiskach, uzdrowiskach i gniazdach gry hazardowej wykazują nazwisk polskich tak dużo!

Gdyby jeszcze kończyło się na samej, wysokiej stosunkowo cyfrze goszczących na obczyźnie Polaków, ale wszakże nie rozminiemy się z prawdą, twierdząc, że jeszcze dziś, w tej krytycznej dla nas dobie dziejowej, największą łatwość i wielkopańskość w wydawaniu pieniędzy, największą lekkomyślność i bezmyślność w ekspensowaniu ponad miarę stosunków swoich okazują Polacy, ci sami Polacy, którym krytyczne położenie nakazuje największą skromność, oględność i przezorność!

Rozpoznanie, że każda jednostka pracą i oszczędnością powinna przyczynić się do gromadzenia dorobku narodowego — jest u nas jeszcze bardzo niedostateczne. Ztąd albo ubożejemy społecznie, albo też nie wyrabiamy się ani nawet w granicach tej możności, jaka nam przy politycznem upośledzeniu pozostaje.

Jeden z najdotkliwych uszczerbków w naszem narodowem mieniu powstaje corocznie przez jazdy do pozakrajowych, szczególnie zaś niemieckich wód i uzdrowisk. To już nie setki i nie tysiące, ale miliony rozrzucane grzesznie tam, gdzie żądza zagłady naszej przeszła w szał, niehamowany już żadnem uczuciem, żadną prawdziwie ludzką myślą. Uczuwamy ciągle to usposobienie niemieckie. Razi nas w oczy nieledwie wszędzie w Niemczech albo lekceważenie tego, co nam jest i musi być święte, albo nawet cho-

robliwie - wyniosłe, brutalnie - wzgardliwe szydzenie z naszej ukochanej mowy, z naszych obyczajów, z naszej istoty narodowej i urąganie naszemu nieszczęściu. A jednak wciskamy się we wszystkie znane kąty niemieckie, nieczuli na to, że nas w takiej lub owakiej formie, wypraszają — jakby nam już dumy ani ambicyi narodowej nie stało!

Jeźli wogóle o bezmyślnem u nas, bałwochwalczem, a tak szkodliwem wysławianiu tego, co obce, powiedzieć można słusznie:

„Cudze chwalicie, swego nie znacie;
„Sami nie wiecie, co posiadacie,“

to już istotnie w lekceważeniu piękności ziemi ojczystej i klejnotów zdrowia, w jej wnętrzu zawartych, gorzka ta prawda odzwierciedla się najwierniej. Dzięki ubolewania godnej niewiadomości, przebiegłej niemieckiej reklamie a naszej — powiedzmy delikatnie — łatwowierności, niemieckie wody, jak Ems, Kissingen, Kreuznach, Nauheim, Obersalzbrunnen, Wiesbaden i inne mają podług naszych wyobrażeń jedynie cudotwórczą dla zdrowia siłę; a tymczasem sumienne i szczegółowe badania lekarzy i chemików uczonych dowiodły świeżo, że osławione te wody pod względem uzdrawiających pierwiastków nie dorównują naszym polskim zdrojom! Dokładny rozbiór chemiczny wykazał, że w porównawczem zestawieniu powyższe wody pod względem leczniczej wartości ustąpić muszą naszej Szczawnicy, której dorównują zaledwie Cieplice czeskie; stwierdzono dalej niezbicie, że w kategoryi wód żelazistych do pierwszorzędnych zaliczyć należy Krynicę i Żegiestów, a następnie Nałęczów i Szepietówkę; że najbardziej rozsławione solankowe zdroje zagraniczne zaledwie wytrzymują porównanie z naszym Iwoniczem, Druskienikami, Ciechocinkiem i Rabką; że wreszcie nasz Busk i nasz Solec, jako wody siarczane, więcej są warte, niż niejeden „schwefelbad“ niemiecki z całą swą sławą, roztrąbioną po całym świecie. A cóż dopiero mówić o naszych uzdrowiskach, o naszych wspaniałych Tatrach, gdzie wraz z ciałem polska dusza krzepi się i ożywia.

Jeźli mimo to ojczyste nasze wody i nasze miejscowości klimatyczne nie są dla nas tem, czem być powinny podług miary swych wielkich naturalnych zalet, jeźli dlatego właśnie roztrwonionemi po za krajem milionami bogacą się najzacięści naszej narodowości wrogowie — to jakże się to zgadza z naszym patryotyzmem, z naszą miłością Ojczyzny, hasłami solidarnej narodowej obrony?

A któż winien złemu? Winien nasamprzód *ogół*, grzesząc brakiem narodowej ambicyi, nieposzanowaniem tego, co daje najpierwsza wierzycielka nasza — Ojczyzna; winien ogół, grzesząc głupim respektem dla cudzoziemczyzny. Winna *prasa*, nie zwalczając dostatecznie uprzedzeń do ojczystych zdrojowisk i uzdrowisk, nie wyświetlając wielkich, częściowo nawet niezrównanych zalet tychże, a niestety — co najgorsze — reklamując cudze wody i miejscowości kuracyjne pochwalnemi o ich skuteczności wzmiankami lub korespondencyami. Winni są też w niemałej części *lekarze* zalecając obce wody, obce zdroje i obce uzdrowiska, a niepamiętając o ojczystych lub nawet częstokroć nie zapoznając się z cennemi tychże przymiotami. Winny są w końcu też *zarządy zdrojowisk* i uzdrowisk, troszcząc się zbyt mało o rozwój, postęp, o uprzyjemnienie i udogodnienie pobytu letnikom i kuracyuszom, a nadto zaniedbując reklamę, którą Niemcy wabią do siebie dziesiątki i krocie tysięcy obcych a wraz z nimi do kieszeni swych ściągają miliony!

Dorywczem nawoływaniem nie naprawi się wielkiego ekonomicznego błędu, tego narodowego grzechu, który nam urania co roku miliony marek z naszego dorobku. Tu współdziałać powinni solidarnie i energicznie wszyscy, ktokolwiek do wykorzenienia wady a utrwalenia zdrowych zasad ekonomicznych przyczynić się może. Niechaj zaprzestaną jednostki słabe i małoduszne uniewinniać swoje cudzoziemskie zachcianki i kaprysy wymówką, że w naszych ojczystych zdrojowiskach i uzdrowiskach niema należytych wygód, że urządzenia są zbyt pierwotne!

Zwiedzajcie je, popierajcie, zostawiajcie tam pieniądze trwonione gdzieś po za Ojczyzną, a dogodność będzie coraz większą i nawet wytworność dla pretensyonalnych się znajdzie. Wszakże i owe protegowane przez Was z taką krzywdą, ujmą i niesławą dla kraju wielkie „bady“ niemieckie nie na zawołanie powstały, ale rozwijały się i upiększały w miarę napływu gości i kapitałów, niestety w tak ogromnej części polskich, co powinny raczej kraj od zubożenia ratować!

Niechaj i lekarze swą cenną cząstkę przyrzucą do naprawy złego, wyjaśniając, gdzie się da, cenne zalety polskich wód i miejscowości klimatycznych, powstrzymując od kąpielowej cudzoziemczyzny, a jednocześnie wpływając na ulepszenie naszych zdrojowisk; wszakże pieniądz ocalony w kraju i dla nich coraz większe musi mieć znaczenie, im mniej pomyślnemi ich pięknego powołania warunki. Niechaj zarządy zdrojowisk i uzdrowisk energiczniej niż dotąd zajmą się ich rozwojem, niech postarają się o to, ażeby za pośrednictwem prasy naród dowiadywał się o tem, co ziemia nasza drogocennego dla zdrowia posiada.

Wszyscy zaś, zanim pomyślimy o wypoczynku i pokrzepieniu ciała, uzdrawiajmy myśl narodową i nadawajmy jej kierunek taki, jaki nam wskazuje ręka wraża, ręka prześladowcza, a my jakbyśmy go widzieć nie chcieli!

Patrzmy trzeźwo i bądźmy sprawiedliwi! Ubolewamy nad ruchem wychodźczym, który powoduje bieda, brak pieniędzy w Ojczyźnie; ba, wielu z pośród nas potępia wędrówki naszego ludu do Saksonii lub Westfalii, potępia w imię patryotyzmu. A cóż się istotnie dzieje? Oto lud idzie w świat za chlebem, za zarobkiem, ażeby powrócić w strony rodzinne z zaoszczędzonem grosi-

wem; a z pośród tych, którzy tak pohopni są do potępiania wychodźtwa, iluż to corocznie idzie na obczyznę dla zabawy, dla rozrywki, aby tam rozrzucić część polskiego dorobku a do kraju wrócić z nudą w duszy, a pustką w kieszeni...

*Nie trwońcie!*

*Narodowiec.*

## Zdrajcy!

„*Niech żyją Hohenzollernowie!*“ zawołał niedawno wszechniemiecki poseł Schönerer w parlamencie austryackim — kończąc mowę, w której żądał zupełnego poddania Austryi pod władzę Rzeszy niemieckiej. Do takiej ot bezczelności posunął się Niemiec w Austryi, poddany *Habsburgów*, — że rzucił im w twarz z trybuny parlamentarnej okrzyk na cześć obcego domu panującego, okrzyk zawierający oczywistą zdradę stanu!

Bezczelność ta zaniepokoiła urzędową i półurzędową prasę niemiecką. Wystąpienie Schönerera było zbyt otwarte, zbyt szczere, zbyt jaskrawo oświetliło dążności ogromnej większości narodu niemieckiego, iżby można było zbyć je milczeniem. Toć Austrya jest jeszcze państwem sprzymierzonem z Niemcami, pomoc Austryi może być jeszcze bardzo potrzebną Rzeszy niemieckiej — więc nie czas jeszcze odkrywać wszelkie karty, zerwać z nią wszelkie stosunki. Z konieczności tedy zganić było trzeba tę zbytnią otwartość austryackiego wszechniemca. Uczynili to Niemcy w Rzeszy, ale w jaki sposób? Oto uznano zdradziecką otwartość Schoenerera za niemądrą, niepolityczną, szkodliwą dla chwilowych interesów Rzeszy niemieckiej. Ale na tem też poprzestano! Na to zaś, aby ją napiętnować jako zdradę stanu, jako nikczemność, zbrodnię polityczną, już niestało w Niemczech dość moralnego sądu. Z odnośnych głosów przebijało wyraźnie, że w gruncie rzeczy miłem by było Rzeszy niemieckiej, gdyby się spełniło co wcześniej marzenie Schönerera — i że wyjawienie tego marzenia jest jej tylko chwilowo *niewygodnem.*

Słusznie też zaznaczył poseł czeski dr. Kramarz w odpowiedzi na ten okrzyk Schönerera — coby to się działo, gdyby ot który z posłów polskich w sejmie pruskim lub parlamencie niemieckim wyniósł okrzyk: „Niech żyje car rosyjski“, lub „niech żyje Franciszek Józef“ — w tym sensie, jak to uczynił Schönerer?

Jakaż to straszna zerwałaby się burza w prasie niemieckiej. Kto wie, czy posła takiego nie rozszarpanoby w kawały. To zaś nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nazwanoby to zdradą, wiarołomstwem, nikczemnością i że w ślad za tem posypałyby się na społeczeństwo polskie stokroć gorsze jeszcze ciosy, niż te, które już znosić musi.

Rząd austryacki tak nie postąpi. Mógłby oto za ten okrzyk pociągnąć tak samo do odpowiedzialności wszystkich Niemców austryackich — mógłby wszystkich posądzać, że podzielają dążności i pragnienia Schönerera — mógłby skrępować ich za to prawami wyjątkowemi, ale tego nie uczyni. Gdyby zaś uczynił coś podobnego, zapewne zaraz by wywołał wielką burzę w prasie niemieckiej. Krzyczanoby w niebogłosy, że Niemcom straszna dzieje się krzywda.

Im przecie wszystko wolno, łamać wiarę i przysięgę, zdradzać własną dynastyą, gnębić innych, byleby tylko — ogół niemiecki dobrze na tem wyszedł.

Niemcy w Austryi nie mają przytem najmniejszego powodu narzekać na swe położenie. Żyją, jak we własnym kraju, mają wszelkie prawa, nic nie zagraża ich narodowości. To jedno tylko ich korci, że nie mogą gnębić Słowian, tak jak ich bracia w Rzeszy — i już dlatego zdradzają własną dynastyą. To też okrzyk Schönerera ocenić należy bezwględnie jako zbrodnią, podczas gdy podobne odezwanie się polskiego posła byłoby tylko — wybuchem bardzo naturalnego wzburzenia, byłoby głosem protestu przeciwko krzywdom.

Ha! Panom Niemcom wszystko wolno! Prasa niemiecka nie miałaby zresztą prawa zbyt ostro potępiać Schönerera za tę jego bezczelną otwartość, gdyż sama pracuje i działa w jego duchu. Całe Niemcy protestanckie, nawet sfery urzędowe częściowo popierają przecież otwarcie niemal ruch „los von Rom“ — który zmierza także do oderwania dzielnic niemieckich od Austryi.

Nam zarzuca się bezustannie rewolucyjne knowania, zamiary oderwania się on Prus — chociaż niczem ich nie manifestujemy, chociaż wogóle zamiarów takich nie mamy. Nam za zdradę, za zbrodnią poczytuje się już samą łączność duchową rozdartego politycznie narodu — do której mamy święte i wiecznotrwałe prawa.

Tak oto uwieczniła się w Austryi pod berłem Habsburgów owa „deutsche Treue“, o której tyle się słyszy w pieśniach i na publicznych zebraniach niemieckich, że każde przyzwoite uszy zaboleć muszą.

O faryzeusze, obłudnicy, zdrajcy, wy co gwałt nazywacie prawem, przeniewierstwo wiarą a rozbój państwowy patryotyzmem.

*Vestcr.*

## Marzenia—marzenia!

Spodziewać się należało, że pod obuchem zapowiedzianej nam przez ministrów pruskich dalszej bezpardonowej walki i nowych środków antypolskich społeczeństwo nasze zerwie się do energiczniejszego odporu, że skupi wszelkie siły i niczego nie zaniedba, coby nas narodowo, ekonomicznie i politycznie wzmocnić mogło, że da rządowi odpowiedź, która zachwieje jego pewność siebie i ufność w powodzenie wytoczonej przeciwko nam polityki...

Tymczasem minęły już trzy miesiące od pamiętnego 11 stycznia — a u nas głucho i cicho. Bronimy się, pracujemy, ale tylko jak dawniej, jak zwykle. A przecież nowe ataki powinny wywoływać odruchy, zdwojoną pracę, intenzywniejsze zabiegi.

A tego niema i niema....

Biadamy po gazetach, rozkoszujemy się współczuciem świata cywilizowanego, jak gdyby jedno i drugie pomódz nam mogło, wybawić nas z arcytrudnego położenia. Posłowie nasi staczają w Berlinie prawdziwie rozpaczliwe walki z rządową i sejmową przemocą — społeczeństwo tymczasem wegetuje po dawnemu, zdając niejako przyszłość swoją jedynie na los i na Boga, nie pomne przysłowia, że tylko strzeżonego Pan Bóg strzeże, że tylko tego wspiera, który sam zbożnie krząta się i walczy z przeciwnościami.

A tu walą się na nas nieszczęścia coraz nowe...

Czyż dalej spać będziemy?

Zdobył się wreszcie Poznań na wiec, poruszono na nim niejedną sprawę ważną, ale cóż to wobec grozy sytuacyi? Był to zresztą wiec lokalny tylko, nam zaś potrzeba gwałtem wieca walnego i wielu lokalnych lub parafialnych nawet....

Potrzeba przedewszystkiem jasnego, ścisłego, jednolitego dla całego zaboru programu politycznego i programu pracy, potrzeba nowej organizacyi i to centralistycznej. Dziś niema już różnic między poszczególnemi dzielnicami, wszystkie jednakowo czują i myślą, jednakowe mają dążności, cierpią równe zupełnie prześladowania. Z jakiej tedy racyi każda ma bronić się osobno, na własną rękę?

Od lat dwudziestu już marzy większość społeczeństwa o takim programie, o komitecie centralnym — a czyż uczy-

niliśmy chociażby krok jeden ku zrealizowaniu tego marzenia?

Gdy zaś gorętsze, młodsze żywioły nie mogą znieść dłużej tej bezczynności, gdy na własną rękę biorą się do pracy, gdy powstają organizacye tak zw. narodowej demokracyi — znaczna część prasy miota na to kamieniami, potępia te usiłowania, odmawia im prawa do wpływania na nasze sprawy, racyi bytu nawet! I my nie we wszystkiem godzimy się na te prądy, ale czyż wolno je potępiać wobec — zupełnej bezczynności społeczeństwa i miarodawczych w niem czynników? Bynajmniej! Pracujcie i działajcie, wy, którzy krytykujecie a nawet potępiacie tę robotę młodych, a zapewne poddadzą się pod waszą władzę i ręka w rękę z wami pracować będą dla lepszej przyszłości.

W ostatnich dziesięciu latach stosunki u nas zmieniły się zupełnie. Na pierwszy plan wysunął się dziś lud polski, on główną siłą naszą. Czas tedy najwyższy zastosować organizacyą naszą i całą pracę do tej zmiany.

Przypuszczać też wypadało, że przynajmniej *prasa* nasza pojmie ważność chwili i w jeden ton uderzy, wyrzekając się drobiazgowych różnic zdań i zapatrywań, składając na ołtarzu wspólnego dobra osobiste niechęci i ambicye swych kierowników. A tymczasem cóż się znów dzieje?

Zda się oto, że wracają czasy największego rozpasania prywaty i namiętności, jakie przechodziliśmy podczas tak zwanej polityki ugodowej. Dziś nawet prasa *ślązka* bierze udział w orgiach polemicznych i zatruwa duszę ledwie co odzyskanego dla wspólnej idei narodowej ludu ślązkiego. Zjadliwe jej napaści na „Pracę“ i „Górnoślązaka“ — pozostaną na zawsze smutnym pomnikiem niełączności — w najkrytyczniejszej dla ogółu chwili. A doszło już do tego, że nawet do *hakatystycznych* blatów, np. do „Schlesische Zeitg.“ lansuje się z *polskiej* strony zmyślone wiadomości celem zdyskredytowania... przeciwników politycznych...

A był czas, że marzyliśmy już o *stowarzyszeniu redaktorów*, o stowarzyszeniu prasy celem powolnego zacierania wzajemnych niechęci i zawiści i wytworzenia godnej narodu w okowach harmonii w prowadzeniu obrony drukowanem słowem. Marzenie to znów podobno pokutuje w sercach i głowach troskliwych o społeczeństwa swe jednostek — lecz to tylko pozornie; jakże daleko im do urzeczywistnienia?

O czem bo jeszcze nie marzymy? O wyznaczeniu biur obrony prawnej, o lepszej organizacyi samopomocy w domowej nauce języka polskiego, o biurze informacyjnem dla posłów, o innych takich biurach dla handlu i przemysłu, dla rodziców, wybierających zawód synom swoim itd. itd.

My zaś a z nami wszyscy prawdziwi patryoci marzą o zupełnem odzyskaniu Ślązka i wcieleniu go do jednolitej narodowo-politycznej organizacyi...

Zaiste! Marzeń mamy bez liku, oddajemy im się z rozkoszą, ale nikt palcem nie ruszy celem ich spełnienia. Marzenia same zaś nie wybawią nas z toni dzisiejszej, nie pokonają wrażych zakusów, nie wywalczą nam lepszej przyszłości.

Tego dopiąć może jedynie ruch i praca, *zdwojony* ruch, *intenzywniejsza* praca we wszystkich dziedzinach życia narodowego i publicznego. Czyż krytyka, jaką usłyszeliśmy z ust braci Czechów, nie powinna na twarzach naszych wywołać rumieńca wstydu?

Rząd i hakata nie odpoczywają ani na chwilę, nie marzą, lecz działają, my zaś tylko marzymy, biadamy, piszemy — lecz nie działamy tyle, ile wymaga groza położenia i ta natarczywość wrogów.

Kiedy wreszcie zerwiemy się do czynów, kiedy zaczniemy realizować te marzenia?

Oby — gdy się zabierzemy do tego, nie było już za późno!

*Czujny.*

## Z TYGODNIA.

Plon polityczny do kroniki naszej z ubiegłego tygodnia nie był wielki. Krótko więc z nim załatwić się możemy.

Nadzieja, że w południowej Afryce rychło już ustanie rozlew krwi, nie spełniła się jeszcze. Co gorsza, znów jakoby słabnąć zaczyna. Mało wprawdzie wychodzi na jaw z toczących się rokowań, to zaś, co dostaje się do publicznej wiadomości nie wróży dobrze. Zdaje się, że warunki angielskie wydają się dowódzcom Burów jeszcze zbyt twarde, że trudno im zgodzić się na nie. Zwłaszcza podobno waleczny Dewet nie chce przystać na pokój pod takimi warunkami i radzi walczyć dalej. Wobec takiego stanu rzeczy nie mogło być mowy o zawarciu chociażby zawieszenia broni, wojna toczy się więc dalej z całą swą okropnością.

I u nas, w *Europie* zanosi się na burzę wojenną. Nad ogniskiem wiecznych niepokojów, nad półwyspem bałkańskim czarne znów zbierają się chmury. Żywioły słowiańskie z tureckiej Macedonii nie chcą już dłużej znosić ciężkiego jarzma tureckiego i pragną wolności. Na pozór i tu w ciągu ubiegłego tygodnia nie wiele się zmieniło, co chwila jednak nadchodzą wieści groźne, które, alarmując całą opinią publiczną, świadczą, że iskry buntu zarzą się coraz silniej i lada chwila płomieniem wybuchnąć mogą. A gdy to nastąpi, zerwie się wielka zawierucha. Rosya i Austrya zbyt są zaangażowane na Bałkanie, iżby spokojnie mogły patrzeć na dokonywający się tam przewrot stosunków, a podobno i Włochy roszczą sobie pewne prawa do półwyspu tego. Łatwo tedy wyniknąć może z ewentualnego buntu w Macedonii coś więcej, jak zwykła wymiana not.

Coraz dobitniej oto występuje na widownią polityczną w Europie żywioł *słowiański* — i zaczyna odgrywać decydującą nieomal rolę. Spełnia się powoli to, co dawno przewidywano. Po rasie romańskiej wysunęły się w Europie na plan pierwszy narody germańskie; teraz przychodzi kolej na *Słowian*.

We *Francyi* zamkniętą została ostatnia sesya Izby deputowanych i nowe wybory naznaczono już na 24 bm. Będą one zapewne jeszcze zaciętszemi, niż były wszystkie dotychczasowe. Stosunki wewnętrzne we Francyi tak się ukształciły, że wymagają radykalnej zmiany. Zwłaszcza obecny, od trzech lat rządzący gabinet pana *Waldecka-Rousseau* dał się krajowi temu strasznie w znaki. Powstał on w chwili ogólnego rozprzężenia i zamieszania, jakie wywołała sprawa Dreyfussa. W skład jego wchodzą najskrajniejsze żywioły; pragnąc bowiem stworzyć sobie stałą większość w Izbie, zniewolony był przyjąć do swego grona nawet socyalnego demokrata, Milleranda. To znów zniewalało go do szerokiego uwzględnienia życzeń i dążności socyalnej demokracyi. Przedewszystkiem rzucił się na kościół i na armią. Pierwszy skrępował bardziej jeszcze wyjątkowemi ustawami, zwłaszcza przeciwko zakonom wymierzonemi, z drugiej wyparł wszelkie konserwatywne, szczerze ojczyźnie oddane żywioły i zastąpił je zwykłymi karyerowiczami. I pod innym jeszcze względem gospodarka pana Waldeck-Rousseau była fatalną dla Francyi, podkopała oto jej *finanse*. Nie dziw więc, że w kraju zerwała się silna opozycya, która połączonemi siłami stara się obalić nieszczęsne rządy kliki masońsko-socyalno-demokracyjnej. Widząc na co się zanosi, pan Waldeck rozgłosił, iż nie pragnie bynajmniej dalszej władzy i że w przededniu wyborów poda się do dymisyi, aby się nie nazywało, że wpływał na rezultat wyborów. Pocichu jednakże wydał władzom rozkazy, aby wszelkiemi siłami popierały kandydatów narodowych. Fortelem tym pragnie sobie widocznie zabezpieczyć odwrót „z honorem“. Gdy bowiem wybory, dzięki potajemnej presyi wydadzą rezultat pomyślny dla rządu, pan Waldeck powie: „Cóż robić, trzeba dalej dźwigać ciężar władzy, gdy kraj tego żąda“. Jeźli zaś skończą się klęską rządu — oświadczy: „I tak dobrze — przecież sami oddaliśmy rządy w ręce narodu“. Dla dobra Francyi życzyć wypada, ażeby stało się to ostatnie, aby ster rządów dostał się znów w ręce ludzi, którzy wyżej stawiają ojczyznę niż stronnicze dążności i osobiste zyski.

W *Niemczech* panowała i w tym tygodniu względna cisza. Rząd jednakże nie próżnował. Korzystając z wakacyi parlamentarnych — objeżdżało kilku

ministrów południowe zwłaszcza strony „niemieckiej ojczyzny“ i pertraktowało zarówno z rządami większych państw związkowych jako też z innymi wybitnymi czynnikami w sprawie nowej taryfy celnej. Jaki był wynik tych pertraktacyi, nie wiadomo. Zdaje się jednakże, że walka o tę taryfę pociągnie się jeszcze długo i będzie bardzo zaciętą.

I sprawy *polskie* odbiją się zapewne wkrótce znów głośnem echem zarówno w sejmie jak i w *parlamencie*. *R. O.*

## PRZEGLĄD PRASY.

Straszny ów dramat, który rozegrał się przed świętami, a który w pewnej części naszej pracy tak fałszywej i [illegible]myślnej doczekał się ilustracyi, — napełnił trwogą serca wszystkich rodziców polskich o los powierzonych szkołom pruskim synów i córek, a trwoga ta znalazła wymowne echo w tych dziennikach. I tak „Goniec Wielkopolski“ i „Górnoślązak“ zamieszczają równobrzmiący artykuł, w którym wzywają do obrony polskiej dziatwy wobec praktykowanego systemu. Artykuł ten zasługuje na to, aby go przytoczyć w obszernem streszczeniu. Oto treść jego:

„Zbliża się początek nowego roku szkolnego, a tem samem czarne myśli nasuwają się każdemu Polakowi, każde polskie serce rodzicielskie przepełniają przykre uczucia i złowieszcze przeczucia...

„Żegnamy błogosławieństwem swe dziatki, udające się do pruskiej szkoły, owej krzewicielki i twierdzy pruskiej kultury, żegnamy ze łzami w oczach, bo czujemy, że najdroższy skarb swój wydajemy na udręczenie...

„Żegnamy błogosławieństwem, żegnamy ze łzami w oczach, ale — system pruski ani błogosławieństwa danego dziatkom się nie ulęknie, ani łzami naszemi się nie wzruszy; system pruski był, jest i pozostanie bezwzględnym.

„Więc cóż nam czynić wypada?

„**Bronić** dziatwy, bronić z tą samą bezwzględnością i zawziętością, którą system pruski się odznacza;

„**pomocy i opieki udzielać** dziatwie, a nie — tanich rad w guście ostatniej odezwy; energicznym czynem zadokumentować swe uczucia, a nie — kontentować się wyrazami platonicznej miłości.

„Dziwna zaiste rzecz; gdy ostatniemi czasy młodzież nasza ciężkich doznała strat i klęsk, wówczas poczęto zastanawiać się — nie nad tem, jak dziatwie przyjść z pomocą moralną, jak ją podtrzymać na duchu, — lecz nad tem, na kogo można winę zwalić za to, co się stało, co się stać musiało wobec zupełnego braku opieki nad młodzieżą ze strony ludzi starszych wiekiem, lecz młodych i czerstwych na duchu.

„Opieki! pomocy dla dziatwy naszej! wołamy. Niech polski dom rodzicielski stanie się polską szkołą narodową, niech udzieli młodzieży polskiego narodowego wychowania, którego ona łaknie, którego nabyć musi za każdą cenę, czy się to rządowi pruskiemu i jego lojalnym i wiernym poddanym podoba, czy nie.

„Obrony dla dziatwy naszej! wołamy. Nie pozwólmy jej katować; protestujmy za pomocą czynów legalnych przeciw polityce bata i kulturze rózgi. Przedewszystkiem zaś występujmy bezwzględnie przeciwko

**policzkowaniu naszych dzieci przez pruskich kulturtregierów.**

„Zarówno w szkołach ludowych, jak w gimnazyach i tym podobnych wyższych szkołach niektórzy kulturnicy synów naszych, a nawet córki nasze chłoszczą po twarzy, a chłoszczą bez ceremonii, bez względu na to, czy dzieci nasze liczą sześć, dziesięć czy czternaście lat. Ten prawdziwie brutalny obyczaj niech tacy kulturnicy pielęgnują — jeśli im to przyjemność sprawia — ale nie na naszych polskich dziatkach.“

Zaznaczywszy, że policzkowanie jest sponiewieraniem godności ludzkiej i że należy czuwać nad tem, ażeby nie zabijano w dzieciach naszych cennego pierwiastku dumy i ambicyi, woła

[illegible]

„Występujmy w obronie honoru i dumy naszych dziatek! Tu pole popisu, panowie inteligencya! Wystosujcie odezwę, czy protest przeciwko policzkowaniu dzieci szkolnych; to będzie czyn obywatelski, czyn prawdziwie polski.

„Tu pole działalności dla naszych posłów narodowych i postępowych, niech zapoczną stosowną akcyę polityczną, a poparcia spodziewać się mogą nie tylko ze strony społeczeństwa polskiego, lecz również ze strony cudzoziemców, płynących z prądem prawdziwego postępu i prawdziwej cywilizacyi.“

Uwagom tym tylko przyklasnąć można. O ile wiemy zabrania nawet rozporządzenie pruskiego ministerstwa oświaty bicia dzieci po twarzy.

W obronie nauki religii w polskim języku, o ile to dziś możliwe, występuje „**Dziennik Kujawski**“ Oto co pisze:

„Nowy rok szkolny za pasem. Stosunki szkólne są dzisiaj dla polskiego dziecka tak przykre, tak opłakane, że rodzice z wzrastającą troską patrzą na tę dziatwę, która ma wstąpić do szkoły — do tego przybytku co stał się niemal instytutem karnym.

„A niestety nic ma rady; musimy poddać się tym mnogim przepisom i rozporządzeniom rządu i szkoły, które krępują rodziców i dzieci. W tych okolicznościach tem więcej powinni baczyć rodzice, aby czasem przez ich nieoględność nie stała się dzieciom krzywda. A tak się nieraz dzieje.

„Przypominamy tu taki wypadek. W roku zeszłym pani N. z Inowrocławia oddawała dziecko do szkoły elementarnej. Gdy nauczyciel zapytał ją, czy dziecko zna dość dobrze język niemiecki, odparła, że tak, i wskutek tej niebacznej odpowiedzi nauczyciel przyłączył dziecko do *niemieckiego oddziału religii*, chociaż znajomość niemieckiego kończyła się u dziecka na kilkunastu słowach. Oczywiście dziecko pani N. nie mogło korzystać z nauki religii, wykładanej mu w niezrozumiałej mowie i rodzice, widząc swój błąd, starali się wymódz na szkole, aby dziecko przeniesiono do polskiego wydziału religii. *Ale wszystko naprożno;* nie pomogły petycye do wyższej instancyi, dziecko pani N. zostało w niemieckim oddziale.“

Wypadek powyższy powinien być *surową przestrogą dla wszystkich rodziców.* Niechaj nie mówią nauczycielom, że dziecko umie po niemiecku, bo dostanie się ono do niemieckiego oddziału religii. Niech nie wyniesie w życiu najmniejszego pożytku. Nieoględność taka pozbawia dzieci jedynej prawie sposobności słyszenia polskiej mowy w szkole.

Opór rodziców stanowczy i rozumny może mimo trudności dzisiejszego położenia wywalczyć niejedną ulgę dla dziatwy polskiej. Tylko stanowczo i odważnie postępować należy!

Zarozumiałość, a raczej bezczelność niemiecka w stosunku do Słowian, przybiera już niekiedy rozmiary, graniczące z obłąkaniem. I tak jeden z posłów niemieckich w *Austryi* pan Beurle — ośmielił się na publicznem zebraniu nazwać żywioł słowiański w Austryi — śmietnikiem. Na to otrzymał następującą trafną odprawę od „Nowej Reformy:

„Gdy wszystkie wywody nie robiły zbyt wielkiego wrażenia, p. Beurle zaczął wyszukiwać silniejsze argumenta. Więc zliczył wszystkich Niemców, żyjących po wszystkich zakątkach kuli ziemskiej: w Afryce, w Indyach, w Chinach, na wyspach Samoa, w Australii, w Ameryce, — bo gdzież to Niemiec się nie wciśnie? — i w ten sposób naliczył się ich aż 80 milionów. Tych wszystkich rodaków swoich, bez żadnego ze strony zgromadzenia protestu, postawił p. Beurle na czele cywilizacyi całego świata i kazał im maszerować pruskim „Parade Schrittem.“ Wreszcie zapaliwszy się od płomienia własnej fantazyi, zawołał z emfazą: nie pozwolimy, aby 9 milionów kulturnych Niemców zginęło „*na tym śmietniku*, z którego pochodzą wszystkie inne narodowości Austryi.“

„Dopiero tym „śmietnikiem“ rozbawił i rozgrzał p. Beurle słuchaczy. Zaczęli bić brawa, ryczeć i krzyczeć, nie zastanawiając się bliżej nad konsekwencyami tego wyrażenia.

„Bo jeżeli p. Beurle nazwał Austryę „śmietnikiem“, to za jej zanieczyszczenie odpowiedzialność spaść musi na Niemców, bo przecież oni nią od samego początku rządzili i rządzą. To jedno. Powtóre p. Beurle poruszył bardzo niemiłą dla żywiołu polskiego kwestyę, kto w Austryi jest czynnikiem, robiącym z niej „śmietnik?“ I gdy się przywoła historyę na pamięć i zliczy te wszystkie grynderskie szwindle, krachy giełdowe i oszustwa, po których trzeba było dopiero gojące, bardzo drogie, państwowe przylepiać plastry, to sąd wypadnie dla rodaków p. Beurlego bardzo niekorzystnie.“

Trafne to — bardzo trafne, ale obawiamy się, że za delikatne dla tej tłuszczy i za mało dobitne.

Ów Beurle, podobnie jak Schoenerery i Wolffy wraz z bliższem i dalszem pokrewieństwem to nierogacizna, która widzi wszystko po swojemu; wpuścić ich do parlamentu — myślą, że to chlew, radziby się tam tarać jak w swem własnem błocie i swoje nierogate i niepachnące czynić tam dowcipy. Wszystko chcieliby mieć swem błotem, wszystko

„śmietnikiem.“ Już to taka świńska, za przeproszeniem, pasya, szalejąca tak długo, dopóki stworzenia takie nie są posiekane na salsesony i t. p. wytwory sztuki masarskiej, które są dopiero niezasłużonem przejściem do zasłużonego przeznaczenia.

*B. M.*

# Głosy od przyjaciół,

### *Z prowincyi.*

Szanowna Redakcyo!

W procesie Ojrzanowskim prokurator zarzucał ojcom rodzin, że nie udali się ze skargą na nauczyciela Kühna do prokuratoryi i to poniekąd słusznie, Obowiązkiem bowiem rodziców jest, bronić dzieci swoich.

Ażeby jednakże na przyszłość nie było procesów niepotrzebnych, trzebaby najpierw poprosić posłów naszych, ażeby zainterpelowali ministra, kiedy nauczyciel przekracza prawo o chłoście, i za co właściwie karać cieleśnie wolno. Trzeba raz postarać się o to, aby granica dozwolonych a nie dozwolonych oćwiczeń ściśle oznaczoną została. Niepodobieństwem przecie jest, ażeby miało być wolno karać cieleśnie, za najmniejsze uchybienia. O ile mnie się zdaje, kij ma być używany dopiero w ostateczności, gdy już wszystkie inne środki karania zawiodły. Gdzie zaś kara cielesna staje na porządku dziennym, gdzie nauczyciel bez kija wogóle się obyć nie może, to zdaniem mojem, już sama ta częstość chłosty, powinna być przekroczeniem prawa o chłoście, boć prawo mówi o ojcowskim prawie karania „väterliches Züchtigungsrecht“, ojca zaś, który by miał co dnia karać dzieci swoje, niezawodnie by sąd ukarał. Czyżby nauczycielowi więcej uchodziło? Przecie nawet nad zwierzętami rozciągają opiekę, nie pozwalając ich katować!

Powtóre trzebaby wiedzieć, czem bić wolno, i na jaką część ciała a nareszcie do jakiego stopnia. Jeżeli dotychczas procesów o pobicie dzieci nie tak wiele było, to pochodzi to ztąd, że po większej części nauczyciele wychodzili z tychże bezkarnie. Czem bowiem winę nauczyciela udowodnić, jeżeli dzieciom nie daje się wiary jak w procesie Ojrzanowskim, a innych świadków zwykle niema. „Vorwärts“ pisze i to bardzo słusznie: pomimo, że 6 dzieci jedno i to samo zeznaje, wierzy sąd więcej nauczycielowi, który właściwie odgrywa rolę oskarzonego i inspektorowi, który wogóle nic pozytywnego nie zeznał, i powiada, że dowód przekraczania prawa o chłoście nie został przeprowadzony. Jeżeli atoli naszym dzieciom nie wierzą, to ojcowie powinni zarządać lepszej opieki nad dziećmi swoimi, boć prawo, które mi nakazuje dzieci posyłać do szkoły, musi mi też dać rękojmią, że dzieciom moim w szkole krzywdy dziać się nie będzie, a takiej rękojmi ten nauczyciel w Ojrzanowie nie daje i dlatego mu dzieci samych powierzyć się można. Chyba więc po kolejce jeden z ojców będzie musiał siedzieć na lekcyach, a że to nie wolno, więc trzeba będzie regencyą o pozwolenie odnośne prosić. Przed rozbijaniem dzieci o tablicę, jak w ogóle przed obrabianiem pięścią i pierścionkiem trzeba koniecznie dzieci obronić, na to musi się jakaś rada znaleść.

Czytałem w jakiemś dziele pedagogicznem, że im więcej batów, tym gorsza szkoła, no dziś to inaczej, im więcej batów, tym lepszy nauczyciel, i prawie inaczej być nie może. Jeżeli inspektor powie, to jest dobry nauczyciel, to to znaczy, że stara się osięgnąć to, co dziś żądają, a tego bez kija naturalnie nie może. Cała dzisiejsza nauka to dryl mechaniczny, a każdy dryl najlepiej wpaukuje się batem i szturchańcami.

Luther, a temu przecie chyba Niemcy wierzą, gromił szkołę Trotzendorfa, który zaprowadził język łaciński jako wykładowy, i żądał języka ojczystego. W przekonaniu dzisiejszych władzców szkoły język ojczysty nie potrzebny, ale tylko Polakom, bo gdy kto Niemca chce nauczyć obcego języka, to barbarzyństwo.

Ojcowie wynieście z procesu Ojrzanowskiego jedną naukę. Dochodźcie krzywd dzieci waszych na każdym kroku, bo słuszny nam robią zarzut, że skargi ich nie dochodzą. Tak samo użalcie się, ilekroć dzieci obciążane są zbyt nauczaniem na pamięć. Po za szkołą bowiem dzieci należą do was. Na to, ażeby się nauczyły jest szkoła i nauczyciela obowiązkiem jest dzieci nauczyć, nie zaś, aby same w domu co dzień po kilka godzin nad książką ślęczały, a jak potem czegoś nie umieją, bije je nauczyciel „wegen Faulheit“.

Dzieci wasze przecie nie na to są stworzone, aby na nich robiono experymenta, tylko szkoła na to jest ustanowiona, aby się dzieci tego nauczyły, co im w późniejszem życiu koniecznie potrzebne. Przedewszystkiem im zaś potrzebne zdrowe członki do pracy i jasny rozum do rozpoznania złego i dobrego, a tego znowu nie nabywa się przez guzy i poprzecinane dłonie. Gdzie się podziały w dzisiejszej szkole pruskiej wzniosłe zapatrywania Pestalozzi'ego, którego przecież Niemcy uważają za jednego z największych pedagogów.

*Nauczyciel-emeryt.*

* * *

*Smigiel.*

Kochana „Praco!“

Zaznaczam, że i u nas w Smiglu polskie składy się rozpowszechniają, na przykład na Starym Rynku, gdzie przed kilkunastu laty nie było prawie jednego składu polskiego, teraz gdzie się obrócisz w około, widzisz polskie składy, po większej części nabyte i wykupione z obcych rąk. Swieżo znowu najpiękniejszy dom z destylacyą i handlem kolonialnym nabył Polak, z którego Niemcy chcieli zrobić tak zwany „Deutsches Kaufhaus“, lecz im się to nie udało, ponieważ Polak był pierwszy do kupna. To też myślę, gdy przybędzie nasz lud z okolicy do miasta, a okolica wielka, nie będzie potrzebował szukać towarów u obcych, bo gdzie się obróci, to [illegible] to Polacy jak kupcy tak rzemieślnicy. Są tu trzy Towarzystwa: Tow. Przemysłowe, Tow. Śpiewu (Harmonia) i Tow. Robotników katolickich. Z gazet polskich czytają tak w mieście jak też po wsiach najwięcej kochaną „Pracę“.

*Stały czytelnik „Pracy“.*

* * *

*Styrum.*

Szanowna Redakcyo „Pracy“!

Donoszę, że już tyle nie świętujemy jak dawniej; praca idzie trochę lepiej na kopalniach. W przeszłych miesiącach dwie i trzy szychty święciliśmy na cesze „Konkordyi“ w Oberhausen, chociaż ta cecha miała 25 proc. dywidendy.

Zdaje mi się, że te hakatysty pogłupieją wnetki, bo oni sami nie wiedzą, co robią — a socyaliści to się tak mnożą, jeszcze bardziej jak inne partye. Chcę tu wspomnieć o przeszłorocznych wyborach w 3 okręgach Mülheim, Duisburg i Ruhrort. Tam socyaliści zyskali 7000 głosów; spodziewali się więcej, ale myśleli, że z liberałów strony, a to przyszło z Centrum. To też centrowcy mówili: „nie myśleliśmy, że tak przyjdzie“. Mnie samego jeden Niemiec-katolik namawiał, żebym głosował na Hengsbacha, a w kopalni, jak się czasem zbierzemy, to oni na księży uderzają jak mogą i się z religii naszej wyśmiewają. Centrowcy mają też strach, że na drugi rok wcale do ścisłych wyborów by nie przyszli w okręgach Hattingen, Bochum, Gelsenkirchen; będą oni co rok słabsi, bo do socyalistów co rok dużo przechodzi. Centrowcy są też tak cięci jak inni prusacy, mówią też do nas jak hakatyści: „Wy musicie zostać Niemcami!“ i innego słowa od nich się nie usłyszysz. Mówią też, że o samopomocy Polaków wcale mowy być nie może, że my się poddać będziemy musieli na łaskę i żądanie centrowców. Tak jednak nie było, bo Polacy postawili swego kandydata. Ucieszył mnie też artykuł w „Pracy“, że „Górnoślązak“ ma taką sporą liczbę abonentów, to też ciągle będziemy za „Pracą“ i „Górnoślązakiem“ agitowali. „Górnoślązak“ na drugi rok musi zwyciężyć.

*Wierny abonent „Pracy“*
*Franciszek W.*

* * *

*Konstantynopol.*

(Spóźnione.)

W dniu 9 grudnia z. r. o godzinie 3 po południu zmarła tu ś. p. Franciszka Dewodzka, wdowa po Mikołaju Dewodzkim, oficerze wojsk polskich za Józefa Poniatowskiego w 1812 r.

Nieboszczka urodziła się w Krośnie, w Galicyi z ojca Benedykta Schur, Niemca, z Koźla na Ślązku i z matki Magdaleny Lenkiewiczównej, Litwinki.

Pomimo, że nieboszczka była córką Niemca i znała dobrze język niemiecki, nigdy nie chciała pisać ani mówić po niemiecku, zawsze z dziećmi i mężem rozmawiała po polsku, w dzieci swe wpajała patryotyzm, ucząc je wierszy i pieśni polskich patryotycznych.

Po rewolucyi 1830—31 r., po rzezi galicyjskiej i po 1848 r., w którym wysłała swego pasierba do Węgier, straciwszy swe dobra, przeniosła się niebosz-

czka z swym mężem staruszkiem i dziećmi do Lwowa, gdzie wzięła się do mozolnej pracy (szycia bielizny), aby utrzymać swego męża i wychować swą dziatwę.

Dzisiaj jeszcze mieszkańcy Zamastynowa. przedmieścia we Lwowie, pamiętają śp. Franciszkę Dewodzką.

W 1863 r. straciła swego męża Mikołaja Dewodzkiego. Płaszcze dla powstańców 1863 r. zostały uszyte rękami tej matrony polskiej, która po swej matce, Litwince Lenkiewiczównej, odziedziczyła patryotyzm i poświęcenie się dla kraju.

W 1867 r. nieboszczka ze swemi córkami wyjechała ze Lwowa do Konstantynopola, gdzie razem z swym synem (krawcem) Alexandrem Dewodzkim i swemi córkami pracowała igłą, aby utrzymać swą dziatwę.

Śp. nieboszczka i jej syn Alexander byli wielką pomocą dla biednych emigrantów z 1863 r., którzy w tym polskim domie znaleźli posiłek fizyczny i moralny. Któż z nas emigrantów z 1863 r. nie pamięta przepędzonych wigilii Bożego Narodzenia i świąt wielkanocnych u śp. Dewodzkiej, z którą była prawdziwa przyjemność rozmówić się o dawnych dziejach i posłyszeć staruszkę deklamującą wiersze Mickiewicza, Niemcewicza, Słowackiego i Wincentego Pola. Nieboszczka prócz inteligencyi była obdarzoną nadzwyczajną pamięcią i z wielką dokładnością umiała opowiadać różne wypadki z dziejów Polski porozbiorowej, których nieraz naocznym świadkiem była.

Wieczny pokój jej duszy!

* * *

W załączeniu przesyłam *Mowę Adama Michałowskiego wypowiedzianą na pogrzebie śp. Franciszki Dewodzkiej.*

Szanowni Rodacy!

Zgromadziliśmy się tu nietylko, aby oddać ostatnią usługę śp. Franciszce Dewodzkiej, zmarłej w 90-tym roku życia, lecz aby złożyć, że tak powiem, hołd tak ogólnie szanowanej Polce, której tak długie życie może być przykładem dla wielu kobiet polskich, tak zagranicą, jak i w dalekiej Ojczyźnie naszej.

Zwyczajem jest mówić nad grobem panegiriki zmarłym, streszczając bijografię i zasługi ich. Otóż będąc jednym z obrońców w 1863-im roku, zabieram dziś głos, chociaż nie mam talentu pisarskiego ani wymowy oratorskiej, aby wam wykazać, jaką stratę poniosła mała kolonia Polska w Konstantynopolu.

Śp. Franciszka Dewodzka, przejęta bogobojnością i cnotą prawdziwie chrześciańską, nie upadała na duchu, przechodząc przez rozmaite nieszczęścia, lecz przeciwnie z całą energią oddała się pracy, aby wychować swe dzieci po polsku. Ta patryotka polska potrafiła z pracy swych rąk wychować syna i cztery córki, dać im zasady moralności i patryotyzmu. Wielu mężczyzn upadłoby pod ciężarem tylu nieszczęść i biedy, jakie ją, wdowę po oficerze z legionu Józefa Poniatowskiego w 1812 r., spotkały, i niemogliby wypełnić obowiązków familijnych z taką godnością, jak wypełniała je śp. Franciszka Dewodzka.

Ta cnotliwa Polka przez patryotyzm swój była pomocną swym rodakom podczas rewolucyi 1830-tym roku, podczas rzezi galicyjskiej w 1846 r., podczas rewolucyi 1848 r. a w końcu podczas rewolucyi 1863-go roku, i tem dała przykład swym dzieciom, jak trzeba kochać Ojczyznę, jakiego poświęcenia Ojczyzna od każdego z nas wymaga, a co najwięcej, że cnotliwa jej praca uszlachetniła wielu ludzi i jest wynagrodzoną przez Boga, który widzi i ocenia czyny każdego, wynagradzając lub karząc jeszcze na tym świecie przed zgonem każdego człowieka.

Bóg widząc tak cnotliwą matronę polską, kochającą swą Ojczyznę, ciężką jej pracę wynadgrodził już tu za życia, bo obdarzył ją uczciwą i honorową dziatwą, która z wielką troskliwością opiekowała się jej starością.

Bóg obdarzył ją długiem życiem, tak że doczekała się nietylko wnuków, lecz i prawnuków — któż z nas tego się doczeka??

Mówmy otwarcie i uderzmy się w piersi! kto z nas mężczyzn potrafiłby przejść tyle nieszczęść, biedę, że tak powiem nędzę, aby wychować tyle dzieci na ludzi porządnych? Pozwólcie mi, rodacy, zwrócić się do przytomnych tu Polek, niech każda zapyta się swego sumienia, czy wypełniła swój obowiązek względem Ojczyzny i rodziny, tak jak wypełniła go śp. Franciszka Dewodzka?

Zapewne każda z Polek uzna, że trzeba mieć wielką dozę patryotyzmu, stałego charakteru i odwagi cywilnej, aby wypełnić połowę tego, co śp. Fr. Dewodzka spełniła. Przeto proszę niedziwić się, że powiem: Franciszka Dewodzka może być przykładem nietylko dla Polek, lecz dla wszystkich kobiet na całej kuli ziemskiej.

Żegnamy Cię, prawdziwą matronę polską, o których tylko mówi historya, a które rzadko się znajdują w teraźniejszych czasach! Niech ziemia wygnańcza będzie Ci lekką! Tyś prawdziwą Polką; już znajdujesz się przed sądem Boskim w niebie, a więc błagam Cię, wyproś u Najwyższego Boga zmartwychwstanie dla naszej Ojczyzny i błogosławieństwo dla Twej tak licznej familii!

Jeszcze raz żegnam Cię, patryotko polska, męczennico za Ojczyznę naszą, a wy, szanowni rodacy i krewni zmarłej, zmówcie według zwyczaju polskiego trzy „Zdrowaś Marya!“

## Sprawy ekonomiczne.

### „Polski Bojkot.“

Ach! gdyby to u nas zawsze słowom odpowiadały czyny — bylibyśmy zapewne najpotężniejszym, najbogatszym i najszczęśliwszym narodem na świecie. Niestety — mówimy za dużo — czynimy za mało i ztad to nie mamy w świecie tego znaczenia, jakie mieć moglibyśmy.

Czytelnicy nasi wiedzą, jak bardzo nas cieszy każda dobra strona w rozwoju naszego życia narodowego, że nie skąpimy uznania i pochwały objawom, które na to zasługują. Często przytem posądza się nas nawet o przesadę, lecz my nie gniewamy się o to. Wiemy bowiem, że pochwała więcej nieraz zdziała dobrego niż krytyka, bo krzepi i zachęca, przeto wolimy chwalić, niż ganić. Bywają atoli objawy i wypadki, które wprost zmuszają nas do krytyki i nagany. Prosta uczciwość już zabrania nazywać białem, co jest czarne, a niestety obok wielu jasnych momentów w naszym rozwoju dużo, dużo jeszcze napotkać można czarnych i to nawet bardzo czarnych. Zwłaszcza w dziedzinie ekonomicznej aż się od nich roi...

Nikt tedy za złe brać nam nie może, gdy w takich razach nie szczędzimy także gorzkiej nawet krytyki. Jest to przecie obowiązkiem każdego uczciwego, dbałego o dobro ogółu pisma polskiego.

Do takiej krytyki zmusza nas dzisiaj objaw — zwany powszechnie: *„polskim bojkotem“*.

Jak się go Niemcy boją, wiemy wszyscy. Bezustannie przecież uzasadniają nim wszelkie środki antypolskie. Gwałtem niemal pragnęliby nas odwieść od niego, jakkolwiek sami nas bojkotują ponad wszelką miarę.

Zawsze zaś — co Niemiec u nas uważa za złe — bywa dla nas dobrem. Tak ma się rzecz i z bojkotem. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdybyśmy tylko na seryo chwycili się tej broni i porządnie nią machali, wnet by to Niemców otrzeźwiło z ich nienawiści i coraz częściej odzywałyby się po ich stronie zapewnienia: „Nie jesteśmy hakatystami, potępiamy hakatyzm.“

Bojkot nasz atoli, jakim jest dzisiaj — to *parodia bojkotu, to śmieszność...* Ztąd też nie odnosi najmniejszego skutku *dobrego* dla nas; poniekąd nawet oddziaływa

w przeciwnym kierunku, niż oddziaływać powinien. Nam nie pomaga, a wrogom naszym służy za parawan do coraz to większej zaciekłości.

Krzyczymy, nawołujemy się do solidarności — a po dawnemu zanosimy grosz do Niemców i żydów, podczas gdy nasi kupcy i przemysłowcy, pozbawieni niemieckiej klienteli — ledwie utrzymać się mogą. Tak się dzieje u nas, a cóż dopiero *w Królestwie i Galicyi*. Memoryał, jaki zamieściliśmy w zeszłym numerze co do Galicyi, to dokument prawdziwie straszny.

Gdy w całym narodzie polskim zawrzało z powodu Wrześni, gdy od Bałtyku po Karpaty, od Warty do Dniepru rozległ się jeden okrzyk: „precz z wyrobami niemieckiemi" — przypuszczać było można, że wreszcie na seryo zabierzemy się do pożytecznego *czynu*. Nie trudno zaś było dostrzedz, jaki niepokój powstał z powodu tego w Niemczech.

A dziś co? Niemcy śmieją się i drwią z tego „polskiego bojkotu". Bo jakże się przedstawia w rzeczywistości?

Odgrażano się, zarządzano ankiety, nawięzywano stosunki z Czechami, z Francyą i Anglią, — aby po kilku miesiącach powrócić znów z pokorą do... dostawców niemieckich.

Pierwsza ukorzyła się Galicya. Po wielkiej wrzawie usłyszeliśmy to smutne wyznanie: „Pragnęlibyśmy chętnie, ale nie możemy. Za słabi na to jesteśmy, za biedni..."

Co prawda, nie bardzo można było liczyć na Galicyą ze względu na jej biedę — więc też z tej strony zawód nie był zbyt przykry. No — ale Królestwo da się Niemcom we znaki — mówiono u nas. I rzeczywiście, gdy nadchodziły pierwsze wieści odnośne, aż serce rosło. A tymczasem — co się stało?

Nareszcie, po długich pięciu miesiącach sekcya handlowa warszawskiego „Towarzystwa popierania handlu i przemysłu" zamknęła swą ankietę i taki oto ogłasza dziś jej rezultat:

„Bojkot wyrobów niemieckich *nie jest możliwy* i *nie jest pożądany*. Osłabiłby on przedewszystkiem *nas (?)* samych. Warszawa przez swe położenie geograficzne jest powołana do pośredniczenia między fabryczną produkcyą zachodu a konsumcyą wschodu. Coraz widoczniej staje się ona pierwszorzędnym punktem tranzytowym, a operacye tranzytowe dają miliony, których wyrzekać się dla dokuczenia Niemcom byłoby niedorzecznością. Próby nawiązania stosunków z Francuzami i Anglikami dały niezbity dowód, że na tak nagłą zmianę dróg handlowych nie są przygotowane żadne czynniki. Wprawdzie nawiązano stosunki z Czechami, wszelako dotąd tylko podczas bankietów, a to jest prosty żart."

Ależ panowie! Całe to wasze postępowanie po prostu na żart, na kpiny zakrawa. Jeźliście „nie byli przygotowani na bojkot niemieckich wyrobów" — to dlaczegoż dziś dopiero objawiacie to narodowi? To trzeba było zaraz oświadczyć. Nie bylibyśmy się ot zblamowali wobec Niemców i całego świata. Widocznie atoli *obawialiście* się wyznać to w pierwszej chwili ogólnego oburzenia, więc odczekaliście chwili, w której to oburzenie nieco ustało, zmniejszyło się. Zanadto jakoś traktujecie już wszystko po *kupiecku* — nawet niedolę narodu...

Wy nie możecie się więc zdomódz na krok taki. Dobrze! A tymczasem zdobywa się nań... *Moskwa*, jakkolwiek nie ma bezpośredniego powodu do ekonomicznej walki z Niemcami, takiego powodu, jaki my mamy. Znacie przecie uchwałę *moskiewskiego Towarzystwa słowiańskiego*. Czy to nie policzek dla was, czy nie wstyd was waszej słabości, waszego *tchórzostwa?*

Posłuchajcie tylko. Naród polski jeźli nie ma zmarnieć pod obuchem ucisku niemieckiego, *musi* się zdobyć na energią i stanowczość, musi wyzwolić się z ekonomicznej od Niemców zależności, chociażby to było połączone z chwilowemi stratami. Dopóki tego nie uczynimy, zawsze gnieść nas będą.

Jeźli tedy wy się na to odważyć nie chcecie dobrowolnie, z poczucia narodowego i obywatelskiego, to publiczność polska *zmusić* was do tego powinna. Tak było w *Czechach*. Tam publiczność bojkotowała bez miłosierdzia także tych kupców „własnych" — którzy *bez potrzeby* narzucali jej wyroby niemieckie. Wówczas to skruszeli i — poprawili się.

I u nas tak być *musi*, jeźli pragniemy żyć.

Walka, jaką staczamy, to nie żarty, nie kpimy, tu chodzi o życie, o przyszłość. Precz tedy z półśrodkami. Albo — albo! Raz wreszcie zdobyć się musimy na hart i energią, na *bezwzględność* w sprawach ekonomicznych. Inaczej — ulegniemy!

*Verus.*

## Szczęście.

„Szczęścia! szczęścia!" ludzie krzyczą [jedni za drugiemi,
Rozebrali wszystko złoto, wszystką [chwałę ziemi:
Każdy szuka swego szczęścia ile tylko [może,
I ja staję do podziału... i ja dziecię boże!
Mnie nie trzeba waszej części i waszego złota,
Alem przecie brat wasz ludzie, nie [błędny sierota.
Gońcie zdrowi co kto złowi, mego nie [weźmiecie,
Bo i mnie się trochę szczęścia należy [na świecie.

Lubię marzyć, lubię bujać, ale marzę [skromnie,
Mało trzeba, aby szczęście zawitało do [mnie:
Trochę słońca, trochę życia, to mi dusza [wskrześnie,
Trochę ciszy, trochę wczasu, to ułożę [pieśnię;
Trochę serca, coby spoić z mej piersi [oddechem,
Czasem łezką, czasem dumką, albo [pustym śmiechem.
Skromne cele — ach! niewiele pożądam [jak dziecię —
Lecz i mnie się trochę szczęścia należy [na świecie.

Kładę rękę na me czoło, na mą pierś [niebogą:
Nie mam myśli, nie mam uczuć co rumienić mogą,
W mojej myśli, w słabej myśli, żyje [ludzkość sama,

W mojem sercu radbym zmieścić cały
[ród Adama.
Ale ludzie na me skronie kładą wieniec
[z czerni,
Jeden myśli me zabija, drugi serce
[czerni.
Za co? za co tak mi płacą? jam nie-
[winien przecie,
A i mnie się trochę szczęścia należy
[na świecie.

Gdy chcę śpiewać, wnet zahuczy jakiś
[grom złowieszczy,
Gdy chcę dumać, tłum niesforny po nad
[głową wrzeszczy,
Gdy jutrzenka błyśnie sercu czoło się
[wygładzi,
Oni karać mię za szczęście, kamienować
[radzi.
Tłumy szydzą, żem zaniechał poziomych
[korzyści,
O! nie pojmie czystych chęci kto się nie
[oczyści!
Ja wam w drogę zajść nie mogę, wy
[idźcie gdzie chcecie,
Lecz i mnie się trochę szczęścia należy
[na świecie.

Należy mi trochę szczęścia takiego, jak
[roję,
Za niewinne pieśni moje, za cierpienia
[moje.
Poszanujcie moją ciszę, kiedy pieśń spo-
[sobię,
Złoto wasze, chwałę waszą zachowajcie
[sobie,
Wierzcie w czystość mojej duszy, nie
[złorzeczcie tyle,
Kiedy sercu znękanemu dam folgę na
[chwilę.
Zniosłem wiernie wasze ciernie, a gdzie
[moje kwiecie?
Wszak i mnie też trochę szczęścia na-
[leży na świecie.

*W. Syrokomla.*

# KRONIKA.

**Dużo nam jeszcze do doskonałości, a choć wogóle jesteśmy narodem nabożnym i — jak mówią cudzoziemcy — wcale nie najgorszym, to jednak mamy swoje chroniczne ułomności. Jedną z nich jest brak serdeczności w miłowaniu nieprzyjaciół naszych. Oto np. jeden z dowodów pomięszania uczuć względem wrogów. Gdzieś na Górnym Ślązku zwołano zebranie katolików bez różnicy narodowości. Zachęcono, więc stanęli Polacy obok Niemców w pomięszanym tłumie. W toku zagajenia przewodniczący kapłan zawołał „miłujcie nieprzyjaciół waszych", a w tejże chwili jeden z naszych Górnoślązaków, Ignac mu było na imię, nie dosłyszawszy zgłoski „mi" i zrozumiawszy „łujcie nieprzyjaciół waszych", nie troszcząc się o ortografią, zaraz ci buch w kark swojego sąsiada i nie czekając aż mówca po raz drugi wezwanie powtórzy. Oto przykład usposobienia względem wrogów takiego, że** gdy mowa o nich, wyraz miłość, nawet do uszu wejść niechce, a cóż dopiero do serca. A co gorsze, miłość bliźniego nie tylko tu i owdzie, ale wogóle niechce pomieścić się w naszych komórkach, skoro się wspomni o bliźnich niemieckiej narodowości. Bo już takie się zakorzeniło w narodzie naszym wyobrażenie, że ci „bliźni", czy są protestanckiego z nazwiska, czy też katolickiego wyznania, ulegają mniej lub więcej szpetnym hakatystycznym wpływom. A o bliźnich polakożercach to już nie mówić wcale; o nich nawet w najreligijniejszych sferach ludowych takie się ustaliło przekonanie, że to kpy skończone, a upór w tem zdaniu taki, że ani rusz wyperswadować!

Gdy im się powie: „to może nie dobrze mieć takie usposobienie", wtedy zaraz ci odpalą: „to już u nas grzech powszedni, a grzechy powszednie nie gubią człowieka". „Zresztą" — tak zakonkludował w rozprawie jeden z naszych kmiotków — „polakożercy to ino ludojady, a ludojady nie mogą być bliźnimi, — i tyla — o!" I walcz tu z taką logiką silną, przekonaj, że może tak nie jest, a jeśli jest, że będzie może inaczej. Bodaj setny ci uwierzy!

**Ale godzi się też zapisać w kronikarskich naszych dokumentach, że wśród narodu szerzy się przymiot zupełnie zgodny z zasadami wiary cnota trzeźwości. Nie myślę i nie mówię w tej chwili o trzeźwości, która zależy od jednego kieliszka siwuchy mniej lub więcej, jeno o trzeźwości w zapatrywaniach narodowych i politycznych. Oto coraz więcej waloru nabiera przekonanie, że naród, który wart życia i chce żyć, musi się oprzeć na tem co ma i wierzyć tylko we własne siły a nie łudzić się żadnemi obietnicami dyplomatyczno-politycznemi. I mówi sobie teraz naród tak: Wszakże nauczyły nas dzieje, że nawet słowom i poręczeniom monarszym nie ma co ufać, a cóż dopiero szachrajskim przyrzeczeniom dyplomacyi, która jest na to, ażeby ile możności nigdy nie powiedzieć, jak się rzeczy mają, jeno tak, jak się nie mają; czyli innemi słowy nigdy nie powiedzieć prawdy. A kto lepiej kłamać i wichłaczyć potrafi, ten lepszy, a kto najlepiej — to mąż „wielki", to „gieniusz", ten wart najwięcej, wart pomników i słupów monumentalnych z miskami na kapitelach do palenia ogni i robienia dymu — podobnie jak za czasów pogańskich. Tak się już dzieje na tym świecie, choć już ś. p. Windthorst przepowiadał innemi nieco słowy, że sława największego nawet męża stanu rozlecieć się łatwo może jak dym z misek na słupach, gdy się wykaże w przyszłości, że złem było to, co robił.**

A że zła polityka w ogólności złe powoduje skutki, że tamuje rozwój ludzkości, o tem niema co rozprawiać. Ale zdarza się też, że zła polityka rozwój przyspiesza. Oto n. p. we Wrześni. Jak wiadomo w tamtejszej szkole zatrzymano 40 dzieci ponad czas normal nie obowięzujący, oczywiście dla należytego postępu i rozwoju. Skutek był niezmiernie szybki, bo oto — jak donoszą — niezwolniona ze szkoły córka mistrza piekarskiego p. Smidowicza przyszła do szkoły z początkiem roku szkólnego w długiej sukni i z zegarkiem u pasa przypiętym do długiego damskiego łańcuszka. Słowem ukazała się w progach klasy panna na wydaniu. Gdy przedłużanie czasu szkólnego dalej jeszcze pójdzie, wtedy z wakacyi będą wracały do szkół panny narzeczone, młode mężatki i — co tam jeszcze się zdarzy. Tak to i zła polityka przyspiesza niekiedy — rozwój, a przynajmniej humorystyki dostarcza.

Ale i na innem niepolitycznem polu nie poskąpił tydzień ostatni wesołych nowości. Najwięcej zaś z nich uradowała ta, którą zgotowało „Towarzystwo ku zwalczaniu gry hazardowej" w postaci konkursu dramatycznego. Zachęta dla naszych talentów wielka!

**Odpowiednio bowiem do programu Towarz. dopuszczone do współzawodnictwa utwory „mające wykazać zdrożność karciarstwa, gry hazardowej i zabójczy jej wpływ na byt i moralność rodziny i społeczeństwa." Utwory „ile możności" mają być trzyaktowe, aby mogły wypełnić wieczór, a uwzględnionemi będą tylko takie, które będą posiadały „literacką wartość." Z takich utworów najlepszy będzie premiowany kwotą *300 mk.*, drugi z rzędu kwotą *150 mk.*, trzeci „*listem uznania*"; wzamian zaś za tak hojne premie autorzy utracą tylko prawo do swych kreacyi, albowiem „prace nagrodzone staną się własnością Towarzystwa". — No, jeżeli teraz twórczość dramatyczna w Rzeczypospolitej Polskiej nie tryśnie obfitym zdrojem i nie popłynie pełnym natchnienia potokiem — to już nie wiem kiedy. Szekspiry obrodzą się teraz na naszych niwach jak grzyby.**

Wielka też radość w narodzie zapanowała z powodu poświęcenia się p. Witołda Urbanowskiego na przedostatniej sesyi prześwietnej Rady miejskiej w obronie wniosków magistratu, przeciwko którym tak zresztą wszyscy radni polscy solidarnie głosowali. Magistrat zażądał znacznego podwyższenia podatku komunalnego, a w dalszym swych wynurzeń toku sumy 500 mk. jako premii do dyspozycyi Towarzystwa wyścigowego „Herren-Reiter-Verein" na tegoroczne gonitwy. Mimo poparcia, jakiego udzielił „z przekonania" p. W. Urbanowski w

przeciwieństwie do wszystkich polskich radnych, oba wnioski padły. Ale jakkolwiekbądź warto wspomnieć w chronologii dziejowej, iż w r. 1683 Jan Sobieski bronił całej potęgi niemieckiej pod Wiedniem, a w roku Pańskim 1902 pan Witołd Urbanowski bronił potęgi niemieckiego magistratu w Poznaniu pod orłem ratuszowym, a że mniej był szczęśliwy niż Jan III z Turkami, to zupełnie nie jego wina.

Już też magistrat przygotowuje się do wdzięczności za to, usiłując — jak mówią — kustoszem polskiej biblioteki imienia Raczyńskich w Poznaniu zrobić niejakiego profesora Collmanna z Hesyi, lubo ustawy tejże fundacyi przepisują wyraźnie, że bibliotekarz musi być rodem z W. Ks. Poznańskiego i znać doskonale język polski. Patent doskonałości i biegłości takiej już podobno ma tenże pan profesor od pewnego — elementarnego nauczyciela. Jak na profesora to dużo!

*Chochlik.*

# Ona się śmiała.

Chował się chłopak razem z dziewczyną,
Dziećmi po jednej łące pląsali
Jedną piosneczkę razem śpiewali
Janek z Haliną, Janek z Haliną.

Czerwonej Janek narwał kaliny
Stroił w nią złote włosy Haliny,
A gdy w krynicy się przeglądała
Z Jankiem się śmiała, z Jankiem się [śmiała.

Przy żniwie w Janku taka ochota,
Że sierp migotał jak błyskawica
Snać gdy z nią razem milsza robota,
Choć w potach lica, choć w potach lica.

Byli też zawsze razem w kościele
I w każde Święto, w każdą Niedzielę
Dziewcze patrzało na świętych z uboczy,
Janek w jej oczy, Janek w jej oczy.

Po nabożeństwie gdy wychodzili
Chłopcy i dziewki, gromada cała
Ot! ładna para! wszyscy mówili
Ona się śmiała, ona się śmiała.

Lata mijały, wzrósł Janek mały
Serce miał dzielne, postać przyjemną,
Wszystkie dziewczęta za nim wzdychały,
Ale daremno! Ale daremno!

Bo i Halina jak róży kwiecie
Taką twarzyczkę kwitnącą miała,
Gdy Jaś w nią patrzał drżał jakby [dziecię,
Ona się śmiała, ona się ´miała.

I już nie pląsał przy swej piosence
Już jej nie stroił w krasną kalinę
I przy robocie opuszczał ręce,
Kochał dziewczynę, kochał dziewczynę.

Raz mówił, że jest dla niej gotowy
I w ogień wskoczyć jeśliby chciała,
Wtedy z serdecznej kochanka mowy
Ona się śmiała, ona się śmiała!

Więc chłopak głowę skrył w ręce obie
I rzewnie, rzewnie zapłakał sobie,
A potem pobladł, zgasło mu oko,
Cierpiał głęboko, cierpiał głęboko!

I więdnął Jasio, jak trawka w suszy,
Jak kwiat ściśniony mroźną zawieją,
Potem pożegnał wszystkich koleją
I oddał duszę, i oddał duszę.

W trzy dni na trumnę Janka garść [ziemi
Z rączki Haliny się posypała,
Wieczór płakała łzami rzewnemi,
Rankiem się śmiała, rankiem się śmiała!

*Wł. Bogusławski.*



Piraci indyjscy.

## Musaris, piraci indyjscy.

(Do illustracyi).

Na illustracyi naszej zobrazowani są piraci indyjscy, należący do dzikiego pokolenia, zalegającego brzegi Indu, nazwane Burdis, Bugtis, Musaris. Pokolenia te trudnią się rozbojem na Indu wodach, a rząd angielski po kilka już razy wzywał był Emirów indyjskich, aby położyli koniec szkodliwemu ich rzemiosłu.

—ski.

# Sprawa wrzesińska.

(Do illustracyi.)

W najbliższym czasie rostrzygnie się ostatecznie rozgłośna sprawa wrzesińska przed sądem Rzeszy w Lipsku na skutek zaniesionej przez tak srogo przez sąd gnieźnieński zasądzonych oskarżonych. Ku wiecznej rzeczy pamiątce zamieszczamy niektóre widoki miasta Wrześni, oraz ryciny, dotyczące tej sprawy, którą czasu swego opisaliśmy obszernie. Dzisiaj ograniczamy się na powtórzeniu wniosku prokuratora o kary dla oskarżonych oraz na wyroku sądu gnieźnieńskiego dla tychże:

1. Piasecka zasądzoną została na dwa i pół roku więzienia (tak jak chciał prokurator).

2. Dzieciuchowicz na 2 lata więzienia (prokurator wniósł 1 i pół roku).

3. Chojnacki na 2 lata więzienia, (prokurator wniósł 1 rok.)

4. Balcerkiewicz na 1 rok i trzy miesiące więzienia (prokurator wniósł 9 miesięcy).

5. Furmaniak na 1 rok więzienia (prok. wniósł 9 miesięcy).

6. Młoda mężatka Bednarowiczowa z domu Jerzykiewiczówna na rok więzienia (prok. wniósł pół roku.)

7. Zientek na 1 rok więzienia (prok. wniósł 6 miesięcy).

8. Haehnel na 1 rok więzienia (prok. tak samo.)

9) Fr. Korzeniowski na 1 rok cuchthauzu. — (Prokurator wniósł o pół roku).



Matka Piaseckiej.

10. 13-letni syn jego Antoni Korzeniowski na 4 miesiące więzienia i 2 tygodnie aresztu (w myśl wniosku prokuratora).

11. Pawlicka na 9 miesięcy więzienia. (Prokurator wniósł o 6 miesięcy).

12. Sierakowski na 9 miesięcy więzienia. (Prokurator wniósł o 6 miesięcy).

13. Katarzyna Żołnierkiewiczowa na 9 miesięcy więzienia (w myśl wniosku prokuratora).

14. Józef Żołnierkiewicz tak samo.

15. 15-letni Aleksander Wiśniewski na 4 tygodnie aresztu (w myśl wniosku prokuratora).



**Bronisława Smidowiczówna,**
która przez fartuszek wzięła do ręki katechizm niemiecki.

16. Stachowiakowa na pół roku więzienia (w myśl wniosku prokuratora).

17. Stachowski tak samo.

18. 17-letni Musielak na 9 miesięcy więzienia, z czego policzono 5 miesięcy na więzienie śledcze. (Prokurator wniósł tylko o pół roku więzienia i policzenie go za areszt śledczy).

19. Jagodziński na 2 miesiące więzienia (w myśl wniosku prok.)

20. Jezierska na 4 tygodnie więzienia (prok. tak samo).

Oskarżeni: Szypulski, Maciejewski, Jarmuszkiewicz i Rydliński zostali uwolnieni.

Skazanych Balcerkiewicza i Chojnackiego natychmiast aresztowano i po wyjściu z sali nałożono im na ręce kajdanki.

* * *

Proces wrzesiński jest dowodem, że kultura zewnętrzna ufundowana choćby na całych wieżach złota, strzeżona choćby nieprzejrzanym dla oka lasem jeżących się bagnetów, mająca w odwodzie tysiące paszcz armatnich, nie jest prawdziwą cywilizacyą; przeciwnie jest ona urągowiskiem i wrogiem prawdziwej cywilizacyi, bo wierząc tylko w siłę, w prawo mocniejszego, — budzi, hoduje najniższe, zwierzęce w człowieku i w społeczeństwie instynka, a przytłumia wszystko co szlachetnego, boskiego w nich drzemie.

Nie potrzebujemy chyba prawdy tej obszernie dowodzić. Cóż świętszego na świecie nad język, którym mówi od lat tysiąca ośmnasto-milionowy naród? Język taki to wytwór wiekowej pracy ducha narodu, więcej — to objawienie się Bożego ducha w ludzie, język taki to dar Boży.

„Kultura“, która taki język tępi, nie jest prawdziwą cywilizacyą, bo nie jest szerzeniem piękna i dobra wśród ludzi. Nigdy może rozdźwięk pomiędzy zewnętrzną „kulturą“, dufną w siłę pięści, a głęboką cywilizacyą, będącą szlachetnością dusz i charakterów, nie był tak straszny, tak niewymownie bolesny, groźny, ale i złowróżbny zarazem.

Proces gnieźnieński, a właściwie wyprzedzające go i powodujące wypadki wrzesińskie, mają w naszych oczach o wiele głębsze, rozleglejsze znaczenie, niż mu je przypisywać zwykła prasa, zwłaszcza niemiecka.

Wypadki wrzesińskie to nie zwykłe zbiegowisko uliczne, to nie „Krawall“, jak piszą Niemcy; wypadki wrzesińskie to nawet i nie rozpaczliwy krok matek i ojców, występujących w obronie drobnych dzieci swoich, przeciwko krzywdzie, jaka im się na ciele i duszy dzieje, jak piszą zazwyczaj nasze gazety. W naszych oczach mają one o wiele ogólniejsze znaczenie.

Rzecz tu zupełnie obojętna, czy na ławie oskarzonych zasiadają dzisiaj Pawlicka, Korzeniewski, Dzieciuchowicz, czy Stachowiak, czy kto inny; rzecz też obojętna wreszcie, czy na 25-ciu oskarzonych było dwóch czy trzech już poprzednio karanych lub nie (ogół, przeważna większość obwinionych, to ludzie, którym dotąd nic zarzucić nie mogła nawet prokuratorya pruska). I otoż ci ludzie



**Młoda mężatka Bednarowiczowa,**
która za to, że uśmiechała się ironicznie wobec żandarma, rozpędzającego grupę wzburzonych obywateli wrzesińskich, skazaną została na jeden rok więzienia.

osobiście nie grają tu roli, my bierzemy wystąpienie ich jako wystąpienie zbiorowe i tem samem nieświadome jednostkom, które w niem brały udział. I dlatego jest ono dla nas tak ogromnie

znamiennem. Wystąpienie to, to protest instynktu polskiego przeciwko czynom, jakich u nas się dopuszczają, to samozachowawczy popęd ducha polkiego, jaki w nim się objawił. To dowód, że ten duch polski, tępiony przez szowinistów — od lat stu środkami z machiawelskiej kuźni, przecież jeszcze żyje, jeszcze się porusza, co więcej wzmógł się, spotężniał, bo przeniknął w najgłębsze warstwy ludu, pomiędzy ludzi od igły, kopyta, od wagi i miarki, pomiędzy szewców, kramarzy, krawców i rzeźników.

Kto ku słuchaniu ma uszy, niech słucha, co protest ten drobnego mieszczaństwa wrzesińskiego znaczy!

Chcieli nas połknąć przed rokiem — milion jeden — myśląc, że nas strawią; a teraz im trzy miliony w gardle stoją; trzy miliony a w nich i szlachty jeszcze rozbitki, co cało wyszli z pogromu, i inteligencya i mieszczaństwo mniej i więcej zasobne, i ludzie nowi od warsztatów, pługów i bron. W nich wszystkich ma dzisiaj siedlisko swoje duch narodu. Przeciwko tej potędze nie pomogą ani wory złote, ani bagnety, ni armaty, potęgi tej nie zastraszą ani wyroki ani więzienia.



**Jagodziński,**
skazany na dwa miesiące więzienia,

Ma ona w sobie niespożytą moc wiecznego odrodzenia się, wobec niej bezsilne będą wszystkie wymysły „kulturnych“ materyalnie Prus, bezsilne i w niwecz się obrócą. Biada tym głuchym, którzy tego nie słyszą!

Takie procesy i wyroki są dowodem bezsilności wobec nas; dla nas każdy taki wyrok, to znak zwycięztwa na szańcach naszych zatknięty!

Pan prokurator gnieźnieński mówił tam coś o jakiejś „partyi polskiej“. Prokuratorze! tą partyą to cały naród polski; nie tylko te trzy miliony, które wam kością w gardle, ale i ci pod Wawelem, i tamci pod zamkiem królewskim w Warszawie.

Partyą polską to potęga ducha niepodzielnego, jaki w nas, ośmnastu milionach rośnie.

Wobec tej potęgi ducha, wobec tej „partyi“, cała wasza materyalna „kultura“ jest i będzie bezsilną.

My idziemy naprzód!

Między rycinami zamieszczona jest na ostatniem miejscu także rycina nauczyciela Koralewskiego, jednego z licznej falangi pedagogów, pełniących



**Ks. Laskowski.**

w kulturnych Prusach funkcyę nauczycieli w W. Ks. Poznańskiem. Koralewski za swą skuteczną naukę języka polskiego, udzielaną dzieciom polskim wrzesińskim, nagrodzony został przez rząd kwotą 100 marek.

W klasycznych swoich zeznaniach przed trybunałem gnieźnieńskim nauczyciel Koralewski oświadczył, iż jest pochodzenia polskiego. Oby p. Koralewski do tego się nigdy już więcej nie przyznawał! Chcielibyśmy wierzyć dla chwały imienia polskiego, że się p. Koralewski myli — oddajemy go w zupełności i niepodzielnie Prusakom.

P. Koralewski oświadczył dalej, iż „czuje po niemiecku“. Postępowanie jego całe świadczy, że mówi prawdę.

*X.*

# Był, jest i będzie.

Był naród Polski! już przed lat tysiącem,
Za panowania Mieszka i Chrobrego;
Co słynął wiarą i duchem gorącym,
Męztwem, miłością Boga i bliźniego!



**Balcerkiewicz,**
skazany na rok i trzy miesiące więzienia.

Był naród Polski! wsławiony czynami,
Swych Kazimierzów, Władysławów,
[Janów —
Gromił pohańców pod Wiednia murami,
Królów w obronie różnych państw i
[stanów....

Był naród Polski! wie o tem świat cały—
Bo przeszłość Jego wielka, niezatarta!
Pełna tryumfów i dziejowej chwały...
Przez to na wieki czci i wspomnień warta!
Jest naród Polski! chociaż z woli Boga,
Nie wolny, wielki, jak ongi potężny;
Lecz choć dziś jego ciernistą jest
[droga,
Idzie nią zawsze silny, ufny, mężny!

Jest naród Polski! ma arcykapłanów,
Co strzegą iskier znicza ojczystego;
Ma Sienkiewicza i wielu hetmanów,
Co płoną duchem wielkich przodków
[Jego! —
Jest naród Polski! bo ma silnych
[mężów
I dzielne Polki, co Chrzanowskiej
[śladem;
Bronią twierdz jego! — nie szczękiem
[orężów,
Lecz... pracą, szczytnym dla dziatek
[przykładem!



**Smidowicz,**
ojciec Bronisławy Smidowiczówny.

Będzie ród Polski! mimo ciężkich krzyży,
Które nań może kładzie ojców wina;
Przed sądem Boga naród czoło niży...
U niego losy i ufność jedyna!
Będzie ród Polski! bo ma dużo hartu...
A stojąc mężnie przy swojej Macierzy;
Nie da się połknąć choćby z piekła
[czartu!
Bo w dniach doświadczeń w pomoc
[Bożą wierzy.

Będzie ród Polski! tę prawdę dziś
[głoszę,
Niech smutek, rozpacz na twarzach nie
[siędzie
W górę duch! serca! — jak ów Rejtan
[proszę...
A naród Polski jak był, tak i będzie!

*Bolesław Laurentowski.*

Poniec, 6. IV. 1902.

# JAN ZAMOJSKI
## (HERBU JELITA)
### KANCLERZ I HETMAN WIELKI KORONNY.

(Do illustracyi albumowej.)

Syn Stanisława, kasztelana chełmskiego i hetmana nadwornego, który umarł 1572 r., oraz Anny Hubertówny.

Urodził się 1 kwietnia 1541 r. w Skokowie, zamku ojcowskim na Rusi chełmskiej.

Zamojski, mozolną pracą nad ukształceniem się własnem, usposobił się do znakomitego zawodu, który przebył w ojczyźnie. Uczył się najprzód w Krasnymstawie, potem wysłał go ojciec dla nabycia poloru na dwór francuzki Delfina francuzkiego. Ale Zamojski więcej w księgach“ niż w dworskich kortezyach zasmakował“, ztąd też porzucił rychło Delfina i zaprzągł się w Paryżu do nauki. Poznał literaturę grecką i rzymską, filozofię i matematykę. Po czterech latach udał się do Włoch i w Padwie słuchał prawa. Powagą, zdolnością i nauką tak zadziwił tameczną akademię, że obrała go rektorem, a senat wenecki wysokie powziął wyobrażenie o dostojności i rozumie Polaków. Poświęcił się wtedy Zamojski z zapałem literaturze. Napisał jedno znakomite dzieło o senacie rzymskim (de senatu romano), które przypisywano Karolowi Sygoniuszowi, najcelniejszemu z filologów włoskich, a jego nauczycielowi. Dzieło to zaleciło Zamojskiego więcej jeszcze Wenecyanom, z którymi bardzo się poprzyjaźnił, i Pan Bóg wie, jakby potem długo trwał ten stosunek serdeczny, gdyby nie ojciec, który go wezwał, aby powracał do Polski. Młody uczony już w ojczyźnie bardzo przypadł do serca królowi. Polecił mu tedy Zygmunt August odebrać skarb koronny po śmierci Stanisława Sobka z Sulejowa. Zamojski, który już poznał należycie starożytności obce, postanowił teraz poznać swoje własne, i ztąd od spadkobierców odebrał skarb, a wprzódy przejrzał i ułożył całą metrykę koronną; tak więc zgłębił prawo i dzieje narodowe. Za to właśnie od króla dostał starostwo bełzkie.

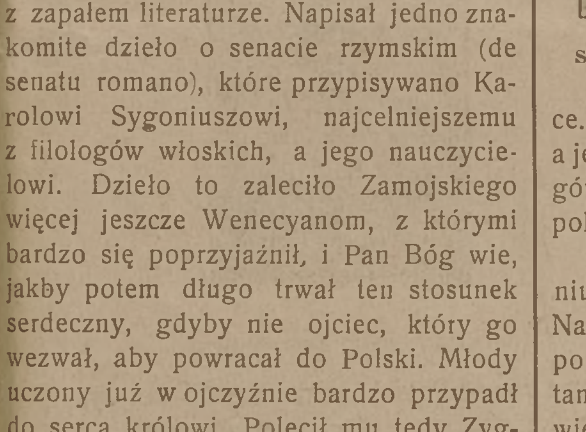
Dopiero ze śmiercią Zygmunta Augusta rozpoczyna się zawód polityczny Zamojskiego i rozwija się wspaniale wpośród pracy ciężkiej, na dwóch znakomitych urzędach, to jest na buławie i pieczęci. Rychło, bo w przeciągu lat kilku, Zamojski, prosty starosta, potomek rodziny, która w Rzeczypospolitej wielkich jeszcze wspomnień nie miała, i sam, nieznany w ojczyźnie, został kanclerzem i hetmanem. W dwóch tych kierunkach życie jego wcale odmienne wydało owo-



Starodawny drowniany kościelek św. Krzyża we Wrześni.

ce. Hetmanem był tylko z przypadku, a jednak wszędzie gromił zwycięzko wrogów Rzeczypospolitej, i został na tem polu bez najmniejszej skazy.

Urosł niezmiernie wiele w uprzedzeniu szlachty i stał się jej bożyszczem. Następnie jeździł w poselstwie do Paryża po Henryka Walezego. Gdzie chciał, tam zaprowadził znowu drugie bezkrólewie, rozumem swoim i popularnością. Oświadczał się to niby za Piastem, ale nie zdradził się przed czasem i nie wymówił żadnego nazwiska z obawy, żeby intrygi przeciwników nie zgubiły kandydatury, o której pomyślał. W stanowczej dopiero chwili przedstawił szlachcie Annę Jagiellonkę, ale w istocie głosował za Stefanem Batorym. Stefana znał jeszcze z Padwy i czułą się tam z przyszłym panem swoim związał przyjaźnią. Wiedział, jakiego to króla potrzeba było Rzeczypospolitej, a że szlachta bez granic mu ufała poszła wszędzie za swoim ulubionym przywódcą i uwierzyła, że Batory przez Jagiellonkę zostać może Piastem.



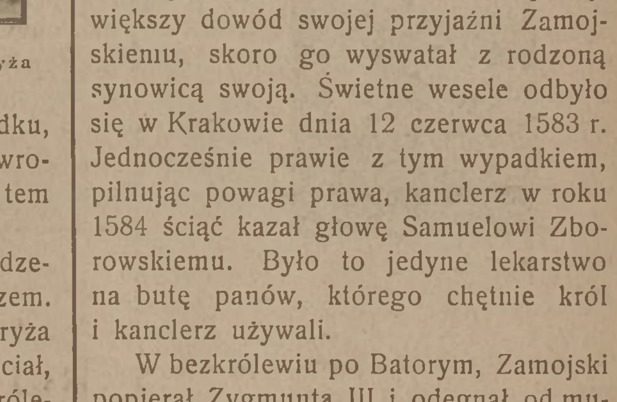
Mieszkanie ks. Laskowskiego we Wrześni.

W istocie, za panowania Batorego, dwóch tylko ludzi było w Polsce, którzy rządzili wszystkiem i wszystko wiedzieli, to jest król i kanclerz. Obadwa zupełnie przypadli do siebie, sposobem myślenia, chęciami, rozumem. Stefan kochał się w sprawach rycerskich, Zamojski od młodości do nich nawykł: zamiłowanie to miał od ojca. Gdy drudzy opieszale wykonywali rozkazy królewskie, Zamojski cały był na usługi Stefana. Ztąd nie dziw, że znaczył tyle w Rzeczypospolitej.

Bił się pod królem przeciw Gdańszczanom, i nieraz się bardzo narażał. Stefan wziął go na pierwszą wojnę moskiewską, którą zwiódł w okolicach Połocka; zawsze tam się radził kanclerza w sprawach wojskowych. Na drugą wojnę wziął go również król z sobą, a po zdobyciu miast wielu, gdy ciężko było na króla ciągle dowodzić, a stary hetman Mielecki podziękował za buławę, Stefan posłał Zamojskiemu przywilej na hetmaństwo i to pierwszy raz dożywotnie. Zląkł się kanclerz, ale musiał przyjąć i hetmanem już Psków oblegał. W ciągu tych bojów podał Zamojski królowi wniosek ustanowienia trybunałów; była i tu myśl narodowa taka sama, jak i głosowanie wszystkich na króla. Po wojnie urządzał hetman, wspólnie ze Stefanem, zdobyte Inflanty. Wreszcie dał król wtedy największy dowód swojej przyjaźni Zamojskiemu, skoro go wyswatał z rodzoną synowicą swoją. Świetne wesele odbyło się w Krakowie dnia 12 czerwca 1583 r. Jednocześnie prawie z tym wypadkiem, pilnując powagi prawa, kanclerz w roku 1584 ściąć kazał głowę Samuelowi Zborowskiemu. Było to jedyne lekarstwo na butę panów, którego chętnie król i kanclerz używali.

W bezkrólewiu po Batorym, Zamojski popierał Zygmunta III i odegnał od murów Krakowa dumnego arcyksięcia Maxymiliana, którego ścigał aż na Ślązku. Rozbił go tam pod Byczyną, i wziąwszy do niewoli, osadził na zamku swoim w Krasnymstawie. Tryumfy rzymskie wprowadzał kanclerz do Polski.

Z tym nowym królem wszelako zgodzić się nie mógł. Kanclerz był prawie dyktatorem w Rzeczypospolitej, i sądził.



Grobowiec poległych pod Sokołowem w roku 1848 na cmentarzu we Wrześni.

że będzie powodował i dalej machiną rządową. Jeżeli dla Batorego był z uszanowaniem, jako dla rówiennika wyższego stopniem od siebie; po Zygmuncie młodym i bez żadnego doświadczenia, a nie znającym praw polskich i charakteru narodowego, wymagał, zdaje się, posłuszeństwa, a przynajmniej wyrozumiałości. Kanclerz chciał, jak wprzódy, wywierać swój wpływ na sprawy Rzeczypospolitej; miał do tego najsłuszniejsze prawo. Dlatego widząc, że w kanclerzu twardy wyrabia się pedagog, dał mu tyle wpływu do rządu, ile prawo wymagało, a zresztą sam sobie wybierał ministrów, którym oddał zupełnie swoje zaufanie i serce. Jeżeli król praw narodowych nie znał, mógł je doskonale mu tłumaczyć tak samo Baranowski i Tarnowski, jak i Tylicki, przyjaciel Zamojskiego. Poszły więc ztąd niechęci wzajemne. Król postawił przeciw Zamojskiemu spółzawodników jawnych i otwartych nieprzyjaciół.

Wyprawy, jakie za króla Zygmunta Zamojski odbywał, kierowały się głównie ku Inflantom i Wołoszczyźnie. W Wołoszczyźnie na swoją wojował rękę, z własnemi i panów zaciągami. To ścigał tatarów i turków, to urządzał stosunki księstw naddunajskich. Hana Kazi Gireja, spieszącego na Polskę, odparł z pod Cecory, a osobno paszę Beglerbeja Sylistryi, w czasie owego strasznego napadu tatarów na Polskę, co całą Europę przestraszył (1589—90). Pod miecz i ogień poszło wszystko. Zamojski zjechał do Lwowa i miasto fortyfikował, lękając się, by i turcy, których korpus wielki bawił na Wołochach, nie wkroczyli do Polski; posłał też do Kamieńca silną załogę pod Mikołajem Jazłowieckim, starostą śniatyńskim. Do hetmana zbiegła się wtedy do Lwowa szlachta ruska z naddwornemi kozaków. Potyczek było wiele z tatarami i dzielne wszędzie męztwo polskie. Wreszcie tatarzy wyparci ostatecznie z granic i pobici pod Oryninem i na Kamiennym brodzie. Kozacy Dniepr przeszli i aż do Kaffy ścigali najezdnika. Tymczasem pasza Beglerbej stał na Wołoszczyźnie z 75,000 ludźmi, rachując w to Węgrów, którzy mu przyszli w posiłku. Nibyto szedł stanowić nowego hospodara, a głównie chciał iść za tatarami do Polski i zdobyć Kamieniec i pomścić się za najazdy kozackie. Pisał tedy do hetmana, że nie stanie nigdy pokój pomiędzy Polską a Turcyą, aż póki kozacy wytępieni lub powstrzymani nie będą. Hetman odniósł się z tem do króla, który po drodze do Rewla bawił w Wilnie, i do szlachty, którą zaprasza do swego obozu pod Gliniany. Stanęło zaraz 50,000 koni i 15,000 piechoty,



Nauczyciel Koralewski we Wrześni.

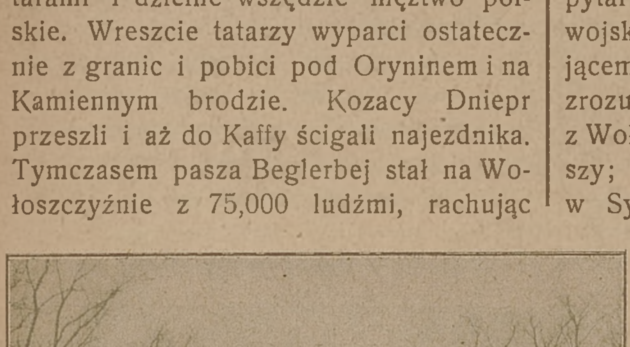
wszystko z rycerstwa wypróbowanego w wojnach za króla Stefana, tak dalece, że najmniejszy żołnierz mógł dowodzić wojskiem. Z Glinian hetman ruszył z tą siłą ku granicom wołoskim, ale wprzódy listownie chciał zbadać myśl Beglerbeja, który mu odpisał z Baby, że nie przyszedł do Wołoch w myśli wojowania z Polską, ale dlatego jedynie, żeby się dowiedzieć, zkąd się wzięli ci kozacy i gdzie ich siedliska; zresztą zachęcał Rzeczpospolitę, żeby wyprawiła do sułtana posłów. Tłumaczył się Beglerbej, że gdyby nie kozacy, tatarzy nie stanęliby teraz i nogą w Polsce. Hetman tedy z treści odpowiedzi uważał, że lepiej będzie powstrzymać się od boju, co się rycerstwu nie podobało, bo gwałtem chciało iść do Wołoch. Króla i senatu pytał się hetman o radę, a tymczasem wojsko powiększało się wciąż napływającemi rotami. Wtedy Beglerbej rzecz zrozumiał, cofnął się za Dunaj, i spłynął z Wołoszczyzny, nic w niej nie sprawiwszy; zaledwie z 4000 oddziałem zasiadł w Sylistryi. Niebezpieczeństwo odemknęło się tą razą od Rzeczypospolitej. Siłę nieprzyjacielską, na 150,000 wielką, odparł Zamojski li jedynie swoją czujnością i szeregiem świetnych potyczek, prawdziwie rycerskich, bohaterskich. Skutkiem tych wypadków było poselstwo Uchańskiego do Turcyi, i co zatem poszło, niebezpieczeństwo już wojny z samą Portą Ottomańską. Ztąd ów sejm marcowy w r. 1590, po powrocie króla z Rewla: na nim postanowiono prawa względem obrony ojczyzny. Zamojski nie marzył już tutaj, ale pragnął dokonać planu wielkiego Stefana; związawszy się z ludami chrześciańskiemi, myślał turków wygnać z Europy. Sam kiedyś kreślił te olbrzymie, zdumiewające plany.

Nie zdążył wielkich planów przywieść do skutku, ale na wschodzie Europy ciągle utrzymywał przewagę Polski, — chrześciaństwa nad półksiężycem.

Ale najcelniejsze stosunki Zamojskiego były na Wołoszczyźnie, w tych stronach ostatnie już pod nim Polacy odnosili zwycięztwa. Polityki ogromnej tutaj zażyć potrzeba było, żeby i godność Rzeczypospolitej utrzymać i nie narazić się na bój z fanatyczną Portą Ottomańską. Jakoż znakomity dyplomata, hetman wywiązać się umiał doskonale z najświetniejszego zadania.

Osadził naprzód na hospodarstwie multańskiem Jeremiasza Mohiłę, który miał indygenat polski. Potem zmusił do sromotnej ucieczki hospodara wołoskiego Michała, który pochłonął Siedmiogród, i zagarnąwszy Multany, chciał ogromne budować państwo. Multany hołdowały więc Polsce, chociaż na krótko. Potem na inflandzką udał się wojnę. Sama Litwa nie wydołała, więc spieszył jej na odsiecz: harce zaczął od Kolmaru, i jeden za drugim odbierał Szwedom zamki, potem wszedł do Estonii, i dobył Białegokamienia (Weissenstein). Wracał sławą nieśmiertelną okryty, a spokojniejszy o Wołoszczyznę, bo Michał hospodar poległ z rąk wodza cesarskiego we własnym namiocie.

Na placu boju nigdy się hetmanowi nie powinęła noga, może dlatego, że karność w wojsku trzymał. Powiadają o nim, że raz za kapuścianą głowę, którą żołnierz wziął bez pozwolenia hetmańskiego, śmiercią skarał. Niewiadomo czy w boju był ostrożniejszy, czy odważniejszy. Ludzie rycerscy lgnęli do niego, bo wynosił ich do senatu i opatrywał w majątek. Na urzędy wojskowe wybierał ludzi mądrych i zasłużonych, nie tych co rodem się pysznili. Dumy pańskiej nie było w nim wcale. Miał pychę, ale swoją szlachecką, republikańską. Ztąd tytułu książęcego i orderu Złotego Runa nie przyjął. Skarby, które brał od Rzeczypospolitej, rozlewał na Rzeczpospolitą. Fundował akademię zamojską, kollegiatę i ordynacyę. Ordynacyą może też Zamoyski chciał okupić trwałość swoich fundacyi; bądź jak bądź, szczepiła ordynacya nową zasadę wśród nas, zaprowadzała prawa wyjątkowe. Jak wojskowych, tak i nauki szczery przyjaciel, otaczał się ludźmi zdolnymi i zacnymi. Kochanowskiego chciał wprowadzić do senatu, był opiekunem Szymonowicza i Hejdensztajna. Nie miał pychy ze szlachectwa swego, owszem chciał podnieść miasta i szlachtę



Park hr. Ponińskiego we Wrześni.

nauczyć poszanowania dla tych, co herbów nie mieli; w akademii swojej prawo miejskie kazał wykładać. Stworzony do rządu, stał na jego wysokości, i póki żył, miarkował sprawy i stronnictwa; kiedy umarł, nie urządziwszy narodu na podstawach pewnych, rozpoczęła się doba upadku, bo wielkiego męża nie stało Ojczyźnie. Epoka Polski kwitnącej nie na Batorym się kończy, ale ze śmiercią Zamojskiego, która nastąpiła dnia 3 czerwca 1605 roku.

Lata od r. 1586 do 1605 są epilogiem panowania króla Stefana.

*A. H.*

# Lepsze czasy.

Pójdę ja za góry,
Pójdę ja za lasy,
Poszukam tej chatki,
Gdzie są lepsze czasy;
Poproszę ich szczerze,
By mnie posłuchały,
Przyszły już do Polski
I tu zamieszkały.
O wy! lepsze czasy,
Chodźcie w nasze strony,
Bo już przez niewolę
Lud bardzo zgnębiony
Ani nam tu szczęścia,
Ani wesołości...
Przyjdźcie lepsze czasy,
Przyjdźcie do nas w gości,
Przynieście nam wolność,
Zdejmcie . . . . . .
A zabłyśnie szczęściem
Kraj nasz ukochany...
Pójdę ja za góry
Pójdę ja za lasy,
Poszukam tej chatki,
Gdzie są lepsze czasy
I będę ich prosił...
By mię posłuchały
I przyszły do Polski
I tu już zostały!

*Jadwiga z Łobzowa.*



Z Wystawy Tow. „Sztuka“ w Krakowie.
Teodor Axentowicz: Studyum.

## Współczesne malarstwo i rzeźba polska.

*Z wystawy Towarzystwa „Sztuka“ w Krakowie.*

(Do illustracyi).

Ile razy przychodzi nam zwiedzać wystawy Tow. „Sztuka“ w Krakowie, zawsze doznajemy tego przyjemnego uczucia, iż wchodzimy w towarzystwo dobrane, nie nudne, nie banalne, nie szablonowe, zawsze interesujące. Wytworny salon, skupiający artystów inteligentnych, obznajomionych z całym bujnym ruchem nowożytnej sztuki, świadomych jej wszystkich nowych kierunków i problematów: tę cechę posiada każda wystawa „Sztuki“.

Szczupłe grono wybitnych talentów, grupujących się około „Sztuki“, nie może jednak z natury rzeczy wystąpić za każdym razem z dziełami, któreby odsłaniały nowe strony ich twórców. Znane nam już motywy, znane efekty powtarzają się nieraz kilkakrotnie. Ale trudno wymagać od artysty, by co roku dawał na wystawę prace zgoła odmienne od poprzednich, żeby się zgoła ustrzegł od powtarzania. Wystarczy nam, jeżeli to, co nam daje, było wyrażone szczerze i pięknie. Rzeczy szczere i piękne nigdy się nie znudzą.



Z Wystawy Tow. „Sztuka“ w Krakowie.
T. Axentowicz: Portret artystki dram. p. J.

Na wystawie „Sztuki“ uderzają rozmachem pejsaże Ruszczyca. Bywają one brutalne, szorstkie, ale wszystkie cechuje szczerość wrażenia. Mistrzowskie pejsaże Stanisławskiego mają ogromną prostotę i moc sentymentu. Wyczółkowskiego, tego mistrza kolorytu, widzimy szereg prac; prześliczne, przedziwne w kolorze są jego kwiaty.

Axentowicz, malarz delikatnego wdzięku kobiecego, dał kilka główek kobiecych, subtelnych, pełnych wytworności szyku i jak zawsze (patrz „portret panny J.“ i „Studyum“). Wyróżniają się także portrety młodego artysty Józefa Czajkowskiego poprawnością rysunku i kolorytu.

Rzeźba ma na wystawie jednego przedstawiciela K. Laszczkę, którego szereg prac, bardzo wybitnych przykuwa oko widza. Rzeźby Laszczki cechuje spokój, opanowanie formy, gust dobry.

Fałat, Boznańska, Weiss, Mehoffer, Trojanowski, Bruzdowicz i Kamocki, dopełniają szeregu pracami, po większej części interesującemi.

Wogóle zasadą Sztuki jest *non multa, sed multum.* Szkoda tylko, że brak wystawie tego, co nazywamy clou, osi głównej, około którejby się uwaga skupiała, wybitnego dzieła, któreby nadało ton całości.

*B. S.*

# *Złote myśli.*

Rzadko zbrodnia cnotliwych spojrzenie znieść może.

*Krasicki.*

* * *

Gdy zazdrość zapanuje w sercu, to człowiek zamiast spokojnie używać swojego, radby wydrzeć cudze; ten co w skromnym stanie mógłby być szczęśliwym, zatruwa sobie życie niechęcią i zapędami zazdrości.

*Wojnarowska.*

# PIJACZKA.

## Powieść w II częściach.

Z francuzkiego przetłomaczona dla „Pracy“ przez Laurę Zejdowską.



14) (Ciąg dalszy.)

### ROZDZIAŁ VI.

### BADANIE GUSTAWA.

Chcąc wycieczkę swoją otoczyć tajemnicą i aby w nikim nie wzbudzić podejrzenia, Gustaw nie dojechał koleją do ostatniej stacyi, lecz wysiadł na bliższej, tak że 8 do 10 kilometrów dzieliło go od białego domu, te postanowił przebyć na rowerze, który zabrał z sobą. Nie zastanowił się on nawet, czy zastanie dom zamieszkałym, lub nie, czy się do niego dostanie, szczęście mu widocznie sprzyjało, biały dom był opuszczony, cisza otaczała go dokoła, nawet piece do wypalania gipsu zapadły się w gruzy, nikt nie prowadził fabryki.

W jakiś czas po wyroku sprawy Pijaczki tak biały dom jak i piece przeszły w ręce nowego nabywcy. Zgłaszało się kilka osób, chcących wynająć dom, lecz notaryusz z Tours, u którego załatwiono tajemniczy akt sprzedaży, odpowiadał zawsze:

— Dom nie jest do wynajęcia.

— Ależ panie, on się niszczy, wilgoć go zjada, lepiej go zwalić — mawiano.

— To rzecz mego klienta, on tak chce, cóż mnie to obchodzi?

Gustaw przyglądał się ze smutkiem tej ruinie, dom wyglądał, jakby nosił żałobę po białej lilii, co go kiedyś zamieszkiwała. Chcąc się dostać do wewnątrz, najpierw rozejrzał się dokoła, wieczór zapadał, było cicho i pusto, stłukł szybę w oknie, otworzył je i wszedł do dobrze mu znanego z opisu pokoju Karoliny. Wszystko było na miejscu, jak przed laty 12, nie wyniesiono nic, nic nie przestawiono, kolebka stała obok łóżka matki i gdyby nie kurz, co pokrywał meble, możnaby pomyśleć, że dom jest zamieszkały. Nic także nie zdradzało istnienia śmiertelnej trucizny, tylko obicie papierowe opadało ze ścian pokrytych wilgocią.

Gustaw zwiedził cały dom, zaopatrzył się w świecę i robił przegląd szczegółowy, właśnie był w małym ciemnym korytarzu, kiedy słyszał w pokoju Karoliny szmer jakiś i trzeszczenie podłogi, potem westchnienia.

Któżby to mógł być, złodziej czy jaki ciekawy?

Zbliżył się z wielką ostrożnością, uchylił drzwi i spojrzał. Zobaczył kobietę wysoką, czarno ubraną, odwróconą do niego plecami, stała w zamyśleniu z pochyloną głową. Chociaż ją widział raz tylko w życiu, poznał natychmiast, nie widząc nawet twarzy, że to była Karolina Lamarche. Po co ona tu przyszła, jakie ją tu uczucie sprowadziło? Chodziła wolno po całym pokoju, dotykała się wszystkich przedmiotów, które jej widocznie przypominały fakta radosne lub smutne. Przed kolebką uklękła, a że zwróciła twarz w stronę Gustawa, zobaczył, jak bardzo była bladą i miała łzy w oczach; księżyc oświetlał pokój, nic nie uszło uwagi patrzącego. Karolina przeżegnała się, oparła czoło o brzeg kolebki, modliła się w milczeniu, poczem przemówiła głośno, sama do siebie:

— Boże mój, czy też one pamiętają moją modlitwę? Gdzie one są, co robią, co się z niemi stanie?

Wstała, pocałowała kołyskę, poczem przeszła na górę do pokoju dziewczynek, po chwili wróciła jeszcze raz, rozejrzała się po swoim pokoju i znikła za drzwiami jak senne zjawisko.

— Nie, nie, ta kobieta nie jest występną — myślał Gustaw — trzeba dalej prowadzić badanie.

Przeszedł na taras, obszedł dom, obejrzał ścianę, do której dotykały walące się piece i znów wrócił do pokoju.



Czyż to możliwe, myślał, żeby nikt nie zwrócił uwagi na sąsiedztwo tych piecy? Nikt, ani mój ojciec? Jeden, jedyny człowiek powiedział prawdę, to Goniche, ale on nie znał sprawy Pijaczki, a teraz choćby co o tem słyszał, nie zrozumie nawet, że to miało jaki związek. Piece były tak postawione, że dym wydobywający się z nich w razie wiatru zwracał się na dach i w otwór kominka z pokoju Karoliny, zatruty gaz przedostawał się tą drogą zapewne, prócz tego za obdartem obiciem widoczne były liczne szpary, powstałe od nadmiernie rozpalonej ściany, która od strony piecy była bardzo cienką i niedbale postawioną. Wszystkie swoje spostrzeżenia zanotował Gustaw starannie, poczem nie mając już co tu robić, aż nadto przekonany i pewien prawdy, wrócił do Tours nazajutrz rano.

— Gdzie byłeś? — zapytał go ojciec.

— Zwiedzałem okolice Chinon.

— A o której godzinie byłeś w Chinon?

— O trzeciej.

— To nie prawda, o tej porze byłeś w blizkości Stray.

— Któż mnie tam widział?

— Ktoś dobrze ci znany... słowem ja! Twoja obecność tam jest jakąś tajemnicą. Może jaka miłostka?

— Nie... pojechałem tam, żeby zwiedzić biały dom.

— Co? Dom Pijaczki? W jakim celu?

-- Żeby naprawić straszną omyłkę... żeby zrehabilitować biedną kobietę obwinioną niesłusznie.

Doktór blady był jak trup, panował jednakże nad sobą i śmiał się nienaturalnie.

— Ojcze, musimy z sobą pomówić o Pijaczce.

— Nie mam czasu... innego dnia z chęcią...

— Nie, ojcze, zaraz, natychmiast... ani jednej minuty dłużej nie powinny trwać dwunastoletnie tortury tej nieszczęśliwej.

Doktór chciał odejść, Gustaw zatrzymał go przemocą i posadził w fotelu, starzec się wyrwał, poczem powiedział głosem gniewnym:

— Jeżeli masz zrobić jakieś doniesienie, zwróć się do sądu!

— Ojcze, ty sam musisz tam iść z czołem pochylonem, wstydem i sam zrobić zeznanie!...

— Dobrze, dobrze, pomówimy o tem później, puść mnie, chorzy czekają, oni są pierwsi, wieczorem...

Gustaw nie mógł się dalej opierać bez uchybienia ojcu, doktór wyrwał się siłą z rąk syna i spiesznie wyszedł z domu. Zaledwie wrócił, a było to już późną nocą, Gustaw poważny z silnem postanowieniem wszedł do pokoju doktora Marignan. Przeczuwał on walkę straszną z ojcem, kochał go i był przez ojca kochany, to też cierpiał bardzo, lecz czuł, że uczciwość musi miłość zwyciężyć.

— Mów teraz Gustawie o twoich wielkich odkryciach.

— Wiesz już ojcze, że byłem w białym domu... po rozmowie z Goniche...

— No i jakiż wynik twoich badań, panie sędzio śledczy?

— Wynik jest taki. Faktem stwierdzonym jest, że gaz zatruty z piecy przedostawał się do pokoju Karoliny, szczególniej wtedy, kiedy wiatr pędził dym z kominów na dach jej pokoju i kominek.

— No, no! to niemożliwe!

— Tak było, ja to zbadałem. Wezwij na naradę i sąd polubowny ilu chcesz doktorów i budowniczych, a dojdą do tego samego przekonania. Wprawdzie pokój nie był zatruwany regularnie, to też i symtomata, zauważone u Karoliny, nie były zawsze jedne i te same. Znajdywano ją raz uśpioną snem głębokim na drodze, to w stanie pijaństwa błądzącą po polach niepewnym krokiem, to smutną, przygnębioną, lub nieprzytomną. Wszystkie te objawy znane są doktorom studyjującym pijaków, lub tym, co leczyli zatrutych niedokwasem węgla, gdyż bardzo są do siebie zbliżone następstwami; do tego stopnia, że zarówno dadzą się podciągnąć pod nałóg alkoholizmu, jak i pod działanie trucizny. Gdyby 12 lat temu miało miejsce zbadanie miejsca zamieszkania obwinionej i osadów krwi zmarłego dziecka, można było uniknąć strasznej pomyłki. Raport twój, ojcze, obwiniał przestępcę, sąd go szukał... jednakże przestępcy nie było wcale, gdyż stoimy tylko wobec wypadku, a tego ci dowiodę.

— Nie wiedziałem... o istnieniu piecy.

— Wiedziałeś ojcze, mówił o tem ciągle Langeurome przy śledztwie, zresztą byłeś tam zaraz po zamordowaniu doktora Renneville. Ta kobieta jest niewinną, a przestępcą jesteś ty!

— Jesteś moim synem, nie chcę i nie mogę gniewać się na ciebie, pomimo tak okropnego posądzenia... chcę ci tylko zadać dwa zapytania.

— Mój ojcze, odpowiem na wszystko.

— Pierwsze jest to: Karolina nie zamieszkiwała sama tego domu, miała troje dzieci i służącą. Jakże mi wytłómaczysz, że służąca nie uległa żadnemu z tych, co ona objawów, a z trojga jej dzieci umarło tylko jedno, bo dwoje do dziś dnia cieszy się doskonałem zdrowiem?

— Służąca była przechodnią, spędzała zaledwie kilka godzin rano w kuchni, położonej na końcu domu, do pokoju Karoliny nie wchodziła nigdy, nie spała tam, a trucizna działała zawsze w nocy, kiedy wszystkie drzwi i okna były pozamykane.

— A Klara i Luiza?

— Ich pokój był na piętrze, nie dotykał ściany od piecy.

— A Henryk dlaczegoż umarł, jeśli Karolina żyje?

— Dziecko miało zaledwie kilka miesięcy, zatem mniej sił, to chyba rozumiesz ojcze, że prędzej uległo działaniu trucizny, przytem nie wynoszono go nigdy z pokoju... no jakże ojcze, teraz cię już chyba przekonałem?

— Nie! Znajduję, że to rzecz bardzo głupia wznawiać po tylu latach badanie, kiedy już z tego smutnego faktu i zbrodni zostały tylko wspomnienia!

— A wyrzuty sumienia, mój ojcze? Ah! drżysz teraz!

— Cóż ty chcesz przez to powiedzieć?

— Że objawy pijaństwa, zauważone u Karoliny, które jej dały to smutne przezwisko, pochodziły z zatrucia niedokwasem węgla i że ty o tem wiedziałeś!

— Gustawie zamilcz!

— Ojcze, czemu tak zbladłeś? Mały Henryk zmarł od zatrucia niedokwasem węgla i ty o tem też wiedziałeś!

— No więc czemu nie dokończysz twojej myśli... dlaczegoż mnie nie oskarżyłeś? Dlaczegoż nie powiesz, że to ja jestem zbrodniarzem?

— Tak ojcze, ty jesteś zbrodniarzem?

— Gustawie, i to ty, którego ja tak kocham, ty masz odwagę tak mówić?

— Kiedy zrobiłeś sekcyę ciała zmarłego Henryka, spisałeś raport w dobrej wierze... ale to trwało...

— Widzisz Gustawie, sam przyznajesz... to trwało lat dwanaście, ty może łatwiej zrobiłeś to odkrycie, nauka przecież robi postępy.

— Nie ojcze, twoja pomyłka trwała zaledwie dni kilka... Goniche wywiódł cię z błędu... a potem jestem pewien, że sam zrobiłeś doświadczenie?

— Tak... tak zrobiłem i... i nie doznałem żadnego na sobie objawu zaczadzenia... żadnego.

— Chociaż ogniska były rozpalone?

— Chociaż oba były rozpalone!

— Kłamiesz ojcze... nie odchodź, nie uciekaj, pozostań, musisz mnie słuchać!

— Odchodzę, bo widzę, że mam do czynienia z waryatem!

— Ojcze, popełniono straszną zbrodnię...

— Jeżeli mnie chcesz obwinić, idź do sądu.

— Ojcze, popełniłeś okropną omyłkę...

— Ale nie zbrodnię...

— Teraz twoim obowiązkiem jest...

— Nie cofam się nigdy przed spełnieniem go...

— A jednak... bałeś się... byłeś nędznikiem!

— Gustawie, jak śmiesz...

— Uderz mnie... zabij ojcze, ja powiem zawsze prawdę... ty bałeś się skandalu, tej spóźnionej poprawy omyłki, utraty powodzenia... ojcze, teraz to zrobisz, błagam cię, zaklinam!

— Dosyć tego... znasz drogę do pałacu sprawiedliwości, wymawiasz mi, że nie spełniłem mego obowiązku, zobaczymy, jak ty swój wykonasz!

— Ja do sądu... ja do sprawiedliwości... nie, nie, to zbyt okropne. Posłuchaj, ojcze, od dziś życie wspólne między nami niemożliwe... marzyłem, że będę towarzyszem twojej starości, teraz muszę cię porzucić i nigdy już, nigdy mnie nie zobaczysz, na to ci przysięgam! Jeżeli chcesz mnie widzieć w chwili twojej śmierci... wiesz już za jaką cenę... żegnaj mi! Załatwisz nasze sprawy majątkowe przez swego adwokata, a do Paryża odeślesz mi moje książki, papiery i to, co uznasz za potrzebne. Wszystko już między nami skończone, ojcze... żegnam cię!

Gustaw odszedł... Marignan siedział zgnębiony, nie rozumiejąc, co to zaszło w pierwszej chwili, poczem się zerwał, przebiegał jak waryat pokoje i wołał syna. Zbiegli się służący, doniesiono mu, że młody pan odjechał do Paryża ostatnim pociągiem!

---

## ROZDZIAŁ VII.

### Jerzy Lamarche.

Karolina pozostała w Vouvray przez czas dłuższy z rozpaczą w sercu, dopiero kiedy znikła wszelka nadzieja odnalezienia Klary i Luizy, pojechała do Clermont, gdzie miała do spełnienia drugi obowiązek. Wiedziała ona, że mąż jej zwaryował po ogłoszeniu na nią wyroku śmierci i że był zamknięty w domu zdrowia w Clermont. Znalazłszy się wobec dyrektora zakładu powiedziała:

— Jestem Karolina Lamarche, przyszłam odwiedzić mego męża.

— Wiedziałem o uwolnieniu pani i pewien byłem jej odwiedzin... przybyłaś pani w sam czas.

— Oh! mój Boże! czyżby mój mąż...

— Jest w szpitalu, bardzo chory.

— Czy odzyskał zmysły?

— Nie... jednakże oczy jego są bardziej inteligentne, zdaje się, że wraca mu pamięć... co zaś do jego zdrowia.... to już powiedziałem, że jest źle.

Dyrektor wręczył Karolinie bilet wejścia, poszła natychmiast do szpitala. Musieli jej wskazać łóżko Jerzego, sama nie mogła go poznać. Pochyliła się nad tą postacią wychudłą i tak bardzo zmienioną, miał oczy otwarte, patrzał na nią z tem bezmyślnem spojrzeniem waryatów.

— Jerzy... mój biedny Jerzy — mówiła z płaczem.

— On powtarzał za nią... Jerzy, mój biedny Jerzy!

Wspomnienie tego imienia widocznie uderzyło jego zamroczoną pamięć.

— Czy mnie nie poznajesz? Patrz na mnie, ja jestem Karolina, twoja żona.

Podniósł się trochę, robił widoczny wysiłek przypomnienia sobie czegoś, twarz jego wyrażała wielkie cierpienie. Przyciskał skroń rękoma, doktór miał słuszność pod wpływem choroby, mózg jego wracał do normalnego stanu.

Twoja żona, którą tak kochałeś, wierzyłeś, że była występną... twoja żona, co ci przebacza, bo jest niewinną.

— Niewinna... przebacza mi... mówił wolno, ujął ręce Karoliny, pochylił ją nad sobą, a potem ręką wodził po jej twarzy zroszonej łzami, ona płakała cicho pod wpływem tej pieszczoty, zamknęła oczy i znów mówiła łagodnie do niego:

— Pijaczka... no czy pamiętasz... Pijaczka.

Ten wyraz dopiero uderzył silniej w ten mózg skołatany, powtarzał Pijaczka, a oczy jego nabierały blasku i życia.

Tak, przypominam sobie, ta kobieta otruła swoje dziecko... Karolina. Oczy chorego powiększyły się gwałtownie, wydał straszny okrzyk i padł na poduszki jak martwy.

— Zabiłam go, zabiłam, wołała nieszczęśliwa, on umarł!

— Nie pani, powiedział dozorca szpitalny, on żyje, lecz w jakim stanie się rozbudzi, tego nie wiem, trzeba go oszczędzać, może pani umrzeć na rękach lada chwila.

Jerzy otworzył oczy, Karolina poznała zaraz, że był zupełnie przytomny, że ją woła.

— Karolino, więc to ty naprawdę?

— Tak, to ja... ja cię kocham i przebaczam ci Jerzy.

Co się to działo? Jak ja żyłem... wiele rzeczy wymyka się z pamięci, ale za to pamiętam inne co we mnie wstręt wzbudzają?

Karolina opowiedziała mu cały przebieg tych lat 12.

— Czyż to możliwe pytał, dwanaście lat przeszło jak sen? Mówiła mu to, co zeznał Matis przed śmiercią, kto zabił doktora, jak ją ułaskawiono, a nakoniec uwolniono z więzienia.

— Widzisz zatem Jerzy, jak prawda powoli została odkrytą... oh! bądź pewien, że nadejdzie dzień, kiedy będę wolną z pod zarzutu otrucia dziecka.

— Dziecka? Karolino ja też miałem dzieci?

— Tak Klarę i Luizę... dwa małe aniołki... gdzież one są... dlaczego ich z sobą nie przyprowadziłaś?

Oh! Boże, ty nic nie mówisz... może umarły?

— Żyją... żyją Jerzy...

— Dzieci, gdzie moje dzieci! Coś ty zrobiła z niemi?

— Pani bądź ostrożną, mówił dozórca, widzisz co się z nim dzieje, odejdź pani, przyjdziesz jutro.

— Jerzy... ja nie mogłam dzieci przyprowadzić, one są w przytułku u dobrych sióstr...

— Oh! moje biedne maleństwa!

— Odejdź pani, patrz on zmęczony zasypia, prosił dozorca. Karolina pocałowała męża odeszła, ale na drugi dzień przyszła od rana. Jerzy był bardzo chory, leżał w agonii, lecz zaraz ją poznał.

— Karolino, powiedział serdecznie, cierpieliśmy oboje bardzo, zanim umrę, chcę ci powiedzieć, że wierzę w twoją niewinność we wszystkiem.

Ona uklękła i ucałowała jego ręce.

— Przebacz mi, że kiedyś w to nie wierzyłem, no powiedz... Przebaczam ci Jerzy.

— Obowiązkiem moim było bronić cię wtedy, nie zrobiłem tego, przebacz mi..

Otoczyła go ramionami, tuliła... i tak skonał w jej objęciach. Nazajutrz pochowano go bez udziału życzliwych, waryaci nie mają przyjaciół, ich śmierć to uwolnienie, nikt ich nie żałuje.

Karolina towarzyszyła zwłokom w towarzystwie doktora i służby szpitalnej, jeden tylko obcy człowiek znalazł się na cmentarzu, Karolina pogrążona w swojej boleści nie widziała go, dopiero poznała, gdy weszła do pokoju dyrektora zakładu, żeby się z nim pożegnać, spojrzenia ich się zbiegły, a ona zawołała: Janie! Janie, to ty? Mój drogi przyjacielu, zawsze jesteś przy mnie, kiedy mi trzeba pociechy. Uścisnęli sobie dłonie z serdeczną radością.

Pan Bertelin, proszę pani odezwał się doktór, odwiedzał co miesiąc biednego chorego, on jeden o nim pamiętał, wczoraj wezwałem go depeszą, dziś przybył. Pożegnali doktora i wyszli oboje razem.

— Karolino dom mój jest dla ciebie otwarty... ja odjadę na rok, dwa, żeby uniknąć plotek i żebyś była panią, jak u siebie, musisz przyjąć moją ofiarę; zbyt mocno kochałem cię... nie możesz odmówić, ani się gniewać za moją śmiałość.

— Ja się nie gniewam, Janie i przyjmuję... ale nie teraz, później.. teraz mam dwa zadania do spełnienia, muszę odnaleść moje córki i dowieść mojej niewinności.

— A potem Karolino?

— Potem... rozpocznę życie spokojne... po tylu burzach, wtedy poproszę cię Janie o przytułek... jak brata, nie będziesz potrzebował oddalać się, będę czystą, wolną od wszelkich posądzeń.

## ROZDZIAŁ VIII.

### Rozdzielone.

Louiza i Klara zaledwie znalazły się za bramą przytułku, rozdzieliły się natychmiast, ucałowawszy się przedtem serdecznie, poczem jedna i druga zaczęły biedz przez wieś w zupełnie przeciwnym kierunku. Najważniejszą rzeczą dla nich było oddalić się jaknajprędzej od Vouvray, żeby uniknąć pogoni, więc ułożonem było z góry, że nazajutrz spotkają się na stacyi kolei w Blois. Od dawna już, jak tylko zamiar ucieczki zrodził się w ich główkach, drogą wielkich starań i oszczędności zdołały złożyć pewną sumę otrzymaną w zakładzie za wykonane ręczne roboty, było to bardzo mało, ale, przynajmniej pozwoliło im w pierwszej chwili nie odwoływać się do litości publicznej.

Ten rozdział natychmiastowy uratował je od powrotu do przytułku, na wszystkie strony rozesłano depesze o dwóch wychowankach ubranych w jednakowe mundurki zakładu, jednego wzrostu, wieku tak do siebie podobnych, że można je było rozpoznać tylko przez kolor włosów i oczu, a że nigdzie takich nie napotkano razem, pogoń nie dała pomyślnego rezultatu. Wprawdzie spotykano we wsi ciągle sierotki z zakładu, gdyż się udawały na robotę, lecz ludność okoliczna tak była przyzwyczajoną do tego, że nie zwracano uwagi na idące pojedyńczo dziewczęta ubrane w ciemne spódniczki, czarne chusteczki i czepeczki białe.

Klara biegła najpierw szybko główną drogą, potem przez pola i lasek, koło którego przechodziły szyny kolei, tam dopiero usiadła, żeby nabrać tchu i sił, zdjęła czepeczek i chusteczkę, żeby nie zwracać na siebie uwagi i znów poszła szybko w dalszą drogę; wieczorem zaszła szczęśliwie aż do Amboise, wstąpiła do oberży, zjadła kawałek chleba, jajko, popiła wodę i noc przespała spokojnie. Nazajutrz kupiła tam skromny kapelusz w mieście, przeszła most nad Loarą i stanęła nareszcie na stacyi w Blois.

Przebiegła sale stacyi, pewną będąc, że znajdzie tam już Luizę, lecz jej nie było nigdzie, więc siadła sobie w kąciku i postanowiła czekać cierpliwie, tak pewną była, że siostra stawi się na miejscu naznaczonego spotkania.

Ranek przeszedł, Luizy nie było, kupiła sobie chleba, znów wróciła na stacyą, lecz ogarnął ją niepokój, czy też Luizy nie złapano i nie odprowadzono do zakładu, sama ta myśl doprowadziła ją do rozpaczy, kochała siostrę nad życie i gotową była dla niej wrócić do przytułku. Dzień cały przeszedł na próżnem oczekiwaniu, noc przespała w pobliskiej chacie i znów powróciła na stacyą, coraz bardziej niespokojna; nie było Luizy, ani dnia tego, ani następnych. Kupowała codzień dzienniki z Tours, z których dowiedziała się, że wiadomą już była ich ucieczka, lecz siostry jej nie znaleziono, dlaczegoż więc tu nie przybywała, czyżby uległa jakiemu wypadkowi? Może nie żyje?

Jeszcze dni kilka spędziła na stacyi, aż wyczerpały się prawie zupełnie jej zasoby, trzeba było myśleć o pracy, żeby nie umrzeć z głodu. Obecność jej zwróciła też uwagę urzędników i służby stacyi kolei, nawet jeden z podróżnych przyglądał się jej ciekawie. Był to mężczyzna średniego wzrostu, silnie zbudowany, ospa tak strasznie oszpeciła twarz jego, że wieku nie można było oznaczyć, włosy miał długie, zupełnie siwe i ani śladu zarostu, zapewne z powodu choroby. Krążył on koło Klary, która może go zajęła smutkiem i niepokojem. Odezwał się dzwonek, podróżny wsiadł do pociągu, idącego w stronę Paryża, przedtem skinął na pomocnika naczelnika stacyi i zapytał go, czy nie zna pięknej dziewczyny.

— Nie, panie Moeb, chociaż ona już od trzech dni siedzi dnie całe na stacyi.

Zamknięto drzwiczki wagonów, pociąg odjechał, unosząc bankiera Moeb, który wracał do Paryża po spędzeniu kilku dni w swoim pałacu Laubardière koło Blois. Po trzech dniach Moeb wracał na wieś. Jakież było jego zadziwienie, kiedy na stacyi znalazł znów nieznajomą dziewczynę, tylko bardziej smutną i bladą. Dowiedział się zaraz od posługacza, że ją uważano za waryatkę, lub manijaczkę, rzucała się na każdy pociąg, idący z Tours, przeglądała podróżnych, a kiedy nie znalazła między nimi widocznie upragnionej osoby, odchodziła ze łzami w oczach i znów wracała na następny sygnał. Moeb po chwili wahania zbliżył się do Klary i grzecznie zapytał:

— Pani... zdajesz się bardzo zasmuconą, zapewne czekasz na osobę ukochaną, a ona nie przybyła?

Bankier miał głos ostry, spojrzenie niemiłe, Klara się przestraszyła i cofnęła, po raz pierwszy w życiu obcy mężczyzna odezwał się do niej w ten sposób.

— Oh! panienko bądź bez obawy, zwracam się do ciebie jak ojciec do dziecka, które widzi smutnem, jesteś taka młoda, ja starzec prawie... czy nie mógłbym być ci w czem użytecznym?

— Nie panie.

— Przykro mi bardzo... ale może nadejdzie dzień, że będziesz potrzebować rady, lub pomocy... znajdziesz tedy we mnie przyjaciela, oto moje nazwisko.

Podał Klarze bilet i zaraz się oddalił; na karcie przeczytała:

„Moeb 117 Aleja Wagram Paryż — Pałac Laubardière nad Loarą.“

Machinalnie, nie myśląc co robi, Klara schowała bilet i znów zwróciła się do nadchodzącego pociągu. Jeszcze trzy dni wytrwała, lecz nareszcie trzeba było pomyśleć o zarobku, przypomniała sobie bankiera, tego człowieka, co jej okazał tyle współczucia i postanowiła prosić go o poparcie przy wyszukaniu pracy. Nie miała pieniędzy na bilet, musiała iść pieszo do pałacu Laubardière, który leżał o trzy mile od stacyi Blois; brakowało jeszcze kilka kilometrów, była bardzo zmęczoną, wyjęła z kieszeni kawałek chleba, usiadła w rowie koło jakiejś chaty i spożywała skromny posiłek. Z chaty wyszła stara kobieta, wydoiła kozę i podała kubek mleka bladej dziewczynie z poczciwym uśmiechem. Klara podziękowała serdecznie, stara patrzała na nią z uwagą i zapytała:

— Daleko też idziesz moja mała?

— Do pałacu Laubardière.

Twarz kobiety zmieniła się nagle, głos stał się ostrym.

— Znasz więc pana Moeb?

— Nie... ale on mi obiecał pomoc, a ja mam wiele zmartwień.

— Aha! rozumiem... no, no!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# MĘCZENNICA W KORONIE

## POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA ILLUSTROWANA.

4) ORYGINALNY PRZEKŁAD Z WŁOSKIEGO.

—*—

(Ciąg dalszy.)

Teraz ukazała się tuż obok głowy konia wązka głowa wilka, cesarzowa strzeliła, i wilk padł nieżywy. To dało jej kilka minut czasu. Zgłodniałe zwierzęta rzuciły się na zabitego i rozszarpały go chciwie, ale głód ich wcale jeszcze zaspokojonym nie był. Pogoń wnet się znowu rozpoczęła.

Sześć wilków zostało jeszcze zastrzelonych — kul więcej nie było — Ali ustał, bo nie miał już sił i nadto jeden z wilków w nogę go skaleczył, i teraz nie pozostało cesarzowej już nic więcej jak polecić Bogu duszę i zajrzeć śmiało śmierci w oczy...

Elżbieta pomyślała raz jeszcze o mężu, o synie, potem przeżegnała się i szepnęła:

— Niech się dzieje wola Twoja, Boże!

Nagle krzyknęła. W dali, oblana promieniami księżyca, ukazała się mała chatka, a z nią zbawienie! Ach, Ali musi mieć tyle siły, aby dobiedz do chaty! Przecież nie na to Bóg jej ukazał możliwość ratunku, aby w ostatniej chwili zniweczyć nadzieję.

— Biegnij, Ali — prosiła, głaszcząc szyję wierzchowca, — jeszcze tylko kilka minut, a oboje jesteśmy ocaleni.

Ale koń nie mógł dalej. Zanim cesarzowa zdążyła puścić cugle, padł wierny Ali martwy na ziemię. Paraliż płuc zakończył jego życie.

Elżbieta upadła także, ale w następnej chwili zerwała się i biegła ku chacie. Wilki nie ścigały jej, bo miały teraz świeże mięso wierzchowca.

W śmiertelnym strachu dopadłą cesarzowa zbawczych drzwi chaty, które na szczęście nie były zamknięte, i odetchła swobodniej. Dzięki Bogu, nareszcie była ocaloną!

Ocaloną? W nawpół zapadłej izbie znajdowało się dwoje ludzi, a twarze ich i wyraz oczu bynajmniej nie budził zaufania. Ale przynajmniej byli to ludzie, a nie drapieżne wilki.

Cesarzowa spojrzała na nich i zadrzała. Poznała ich natychmiast, pomimo, że widziała ich raz w życiu tylko i to przez kilka minut zaledwie.

Mieszkańcami chaty w głębi stepu węgierskiego byli — rodzice Józefiny, szewc Hilbert i jego żona — byli to owi zbrodniarze, którzy schronili się na step, aby uciec przed listem gończym, wysłanym za nimi z Wiednia. W gorsze ręce cesarzowa dostać się nie mogła.

Na stepie wyły przeraźliwie wilki, które ją ścigały — tu czyhały na nią wilki inne, nie mniej niebezpieczne.

### ROZDZIAŁ SZESNASTY.

### Cygan cesarzowej.

Cesarzowa o tyle była przezorną, że nie zdradziła wcale, że zna szewca i jego żonę. Miała nadzieję, że i oni jej nie poznali, bo przecież raz tylko była w ich domu, przebrana za karciarkę!

— Wybaczcie — rzekła uprzejmie — że tak niespodzianie wpadam do waszego domu. Należę do orszaku cesarzowej — w czasie polowania zabłądziłam na stepie i wilki mnie napadły. Jeżeli mi pozwolicie zostać tu do rana i odprowadzicie mnie do Gödöllö, to was hojnie wynagrodzę.

Szewcowa patrzała uważnie na twarz gościa. Mała lampka blade tylko rzucała światełko w izbie.

— Dla tak wytwornej pani — odpowiedziała szewcowa ostro — nie jest nasza chata właściwie urządzoną, ale jeżeli już inaczej być nie może.... Przygotuję pani trochę siana na górze, możesz się przespać. Zupa z kartofli też jeszcze ciepła!

— Nie, dziękuję, — rzekła Elżbieta, — mam jeszcze moje śniadanie przy sobie.

I usiadłszy w blizkości małego, kamiennego pieca wyjęła z torebki bułkę z szynką i buteleczkę wina. W pogoni za jeleniem nie myślała nawet o posileniu się.

— Takich przysmaków my nie mamy, — zawołał szewc. — Nam starczy ledwie na trochę kartofli, ale tem się przynajmniej poszczycić możemy, że jesteśmy uczciwymi ludźmi.

Elżbieta, przejęta wstrętem, milczała.

— Więc cesarzowa jest teraz znowu w Gödöllö? — zapytał szewc po chwili. Chciałbym ją chętnie widzieć raz.

— Mieszkacie tu już dawno? — odrzekła cesarzowa.

— Dziesięć lat, — skłamał szewc śmiało. Dawniej byliśmy w Wiedniu, ale nasza córka shańbiła nasze uczciwe nazwisko, i dlatego uciekliśmy od ludzi aż w głąb stepu.

— Nie wiecie, gdzie się córka wasza obecnie znajduje?

— Pewnie w Wiedniu! Bo ja tam wiem!

Teraz weszła szewcowa z oznajmieniem, iż posłanie dla gościa gotowe.

— My też zaraz udamy się na spoczynek, — rzekła, spoglądając znacząco na męża, — jutro czeka nas ciężka praca.

— Z czego tu żyjecie na stepie, zapytała cesarzowa, podnosząc się.

Pytanie to zakłopotało szewca. Żyli oni z owych dwunastu tysięcy guldenów, które im wypłacił Pedro za kradzież brylantów, ale szewcowa nie traciła przytomności umysłu.

— Mój mąż, — odpowiedziała — handluje końmi z cyganami. Nie wielki to wprawdzie zysk, ale my biedni starzy ludzie nie potrzebujemy też wiele do życia.

Po tych słowach otworzyła drzwi i poświeciła na nizkie, spróchniałe schody, wiodące na strych chaty. Była tam mała komórka, w której trochę siana i poduszka miały służyć za posłanie cesarzowej austryackiej!

— Łóżko nie bardzo wygodne, — rozśmiała się stara wiedźma — ale jesteś pani tu zupełnie bezpieczną. Nikt nas tu nie napadnie, bo ludzie wiedzą, że pieniędzy by u nas nie znaleźli. Zresztą mamy kilka psów, które nikogo do domu nie wpuszczą i nikogo niewypuszczą.

Cesarzowa zadrzała. Zdawało jej się, że żywa ztąd nie wyjdzie, ale cofnąć już się nie mogła.

— Gdybym miała mocno usnąć — rzekła spokojnie, — to obudźcie mnie z wschodem słońca. I raz jeszcze powtarzam, że wynagrodzę was hojnie za odprowadzenie mnie do Gödöllö. Tymczasem weźcie to za fatygę...

I podała szewcowej złoty pieniądz.

Hilbertowa spojrzała chciwie na złotem napełnioną portmonetkę, i uśmiechnęła się szyderczo.

— Dobranoc — rzekła krótko, wychodząc.

Gdy cesarzowa została sama, rozejrzała się najpierw po nędznej komórce i zauważyła, że jedyne okno, jakie się tu znajdowało, zaopatrzone było mocną kratką żelazną.

Wrazie niebezpieczeństwa więc, nie miała sposobu ratowania się ucieczką, a nie wątpiła ani na chwilę o tem, że wpadła w ręce prawdziwych opryszków. Wszakże znała ich już od dawna.

Jak łatwo usunąć człowieka na stepie! Kto tam widzi, czy kto kogo zamorduje, czy go wilki rozszarpią!

Wszystko to rozważyła sobie cesarzowa i postanowiła niebezpieczeństwu śmiało stawić czoło. Przedewszystkiem chodziło o to, aby nie zasnęła — mała zaś lampka, którą jej szewcowa na krzesełku, jedynym meblu, postawiła, zgasła zaraz. Jedynym oświetleniem komory były teraz promienie księżyca. Cesarzowa zestawiła lampkę na ziemię, przysunęła krzesełko do okna i usiadła, trzymając w ręku swój mały kordelas.

Pocieszała się tem, że gdyby do rana zdołała stawić opór zbrodniarzom, to będzie ocaloną, ponieważ jakiś pasterz zapewnie będzie tędy przechodził i usłyszy jej wołanie, albo, że z zamku wyjdą wszyscy w celu szukania jej i nareszcie tutaj przybędą. Może już w tej chwili szukano jej, może setki żołnierzy biegało po stepie, może są już blisko...

Cesarzowa oparła czoło o żelazną kratę i patrzała na ciemne niebo usłane gwiazdami, na nieskończoną równinę, która w nocy o wiele piękniejszą się wydawała, niż we dnie i zapomniała na chwilę o całem swem otoczeniu. Nagle

podniosła głowę. Pod oknem dał się słyszeć cichy szept — cesarzowa poznała głosy szewca i jego żony.

— Czemu wyprowadzasz mnie przed dom? — pytał Hilbert.

— Bo masz wytrzeźwieć pijaku, — odparła żona. — A teraz słuchaj, mam świetny plan. Czy wiesz, kto jest ta pani w naszej komorze? Poznałeś ją?"

— Jakaś dama z dworu cesarzowej. Ma pieniądze przy sobie — może by się opłaciło...

— Oj, opłaciłoby się! Dzisiejsza noc przyniesie nam krocie!

— Jakto, z powodu tej pani?

— Naturalnie! Przecież to sama cesarzowa!

Szewc odskoczył, jak gdyby go kto był uderzył, a obrzękła jego twarz zbladła jak ściana.

— Cesarzowa! Jesteśmy zgubieni! zawołał.

— Zgubieni? Czemu? rzekła szewcowa szyderczo — ah, rozumiem! Myślisz, że ona wie o liście gończym, wydanym za nami, i że z wdzięczności za nasze przyjęcie kazałaby nas wsadzić do więzienia! Gdyby wróciła jako do Gödöllö, to mogłoby być źle z nami, ale...

— Co ty właściwie zamyślasz uczynić?

— Słuchaj! Nikt nie wie, że cesarzowa jest u nas! Poczciwe wilczki nam ją tu sprowadziły! Pójdziemy teraz na górę, zwiążemy jej ręce i nogi, i zaniesiemy do jaskini — wiesz — tam, w stepie! Tam zmusimy ją do napisania do cesarza, że wpadła w ręce opryszków, którzy żądają za nią okupu w sumie miliona guldenów!

— Oszalałaś! Cesarz wyśle dziesięć pułków wojska i zanim się spostrzeżemy, będziemy nadziani na bagnety!

— Ani myśli! Cesarz będzie drżał o życie żony, i dałby nam dziesięć milionów, gdybyśmy żądali. A teraz dalej do roboty, nie codziennie zabłądza się cesarzowa w stepie!

— A jeśli otrzymamy miljon?

— Wtedy uciekamy do Ameryki, tutaj nie bylibyśmy bezpieczni!

— Więc chcesz się zaraz zabrać do dzieła? szepnął szewc drżącym głosem.

— Nie potrzeba, za godzinę też jeszcze dosyć czasu! Jesteś już zupełnie trzeźwy?

— O tak — tak!

Zacni małżonkowie wrócili do izby, a cesarzowa odeszła od okna. Słyszała ona każde słowo i drżała z przerażenia na myśl, co ją czeka.

Uciekać, ale jak i dokąd? W paszcze zgłodniałych wilków? A zresztą krata u okna była tak mocną, że o wyłamaniu jej mowy być nie mogło! Drzwi komory zaś były na klucz zamknięte.

Cesarzowa ujęła silniej rękojeść kordelasa i czekała.....

Nagle dziwne jakieś dźwięki doszły jej uszu. Cesarzowa zerwała się i z natężoną uwagą stanęła przy oknie.

Ktoś grał na skrzypcach, a jaka to była gra! Nigdy nie słyszała Elżbieta podobnie słodkich i żewnych melodji! Tak mógł tylko grać cygan!

Cesarzowej łzy stanęły w oczach.

Po chwili mogła już rozpoznać postać grającego, był to rzeczywiście młody cygan, wysoki i wysmukły, jak młoda topola. Zbliżył się teraz do chaty tak że mógł usłyszeć ciche pukanie w okno cesarzowej.

Zatrzymał się i spojrzał w górę, a ujrzawszy w oknie cudownie piękną twarz Elżbiety, złożył ręce jak do modlitwy i stał, zapatrzony w nią, jak w bóstwo.

Cesarzowa wydarła szybko kartkę z notesu, który zawsze miała przy sobie i napisała na niej ołówkiem następujące słowa:

— Wielkie niebezpieczeństwo grozi mi dzisiejszej nocy — nie odchódź z tąd, a gdy usłyszysz wołanie, spiesz mi na pomoc. Nie pożałujesz tego!

Kartkę tę złożyła i wysunęła ją zręcznie przez okno. Ale cóż to pomoże, jeżeli cygan czytać nie umie? W takim razie nie będzie wiedział o co chodzi i pójdzie dalej, a ona znów sama tu zostanie, w większej niż poprzednio jeszcze rozpaczy.

Cygan tymczasem podniósł kartkę, zapalił zapałkę i szybko tych słów kilka przeczytał. Z bijącym radośnie sercem widziała cesarzowa, że nie poszedł dalej, tylko rzucił się w wysoką trawę i podnosił od czasu do czasu głowę, jak Indjanin, czyhający na nieprzyjaciela.

Elżbieta upadła na kolana i ze łzami dziękowała Bogu za cudownie zesłaną jej pomoc.

Po upływie pół godziny dał się słyszeć na schodach cichy szelest. Elżbieta stanęła przy ścianie i podniosła małą broń swoją. W komorze było teraz zupełnie ciemno.




Nagle dziwne jakieś dźwięki doszły uszu cesarzowej. Zerwała się i z natężoną uwagą stanęła przy oknie.

Potem otworzyły się zwolna drzwi i szewc z żoną weszli do komory. Ale zanim zdołali rozpoznać w ciemności, że cesarzowa na sianie nie leży, rozległ się głośny jej okrzyk:

— Pomocy ratunku!

Szewc przerażony upadł na kolana, szewcowa jednak rozgniewana nieudanym zamachem, rzuciła się naprzód, chcąc uderzyć cesarzową.

— Precz, zawołała Elżbieta groźnie. Złamaliście prawo gościnności, chcecie mnie zabić może? Ale biada wam! Surowa kara was nie minie! Kto się pierwszy odważy podnieść rękę na waszą cesarzową?

Szewcowa stanęła, jak piorunem rażona, a równocześnie wpadł do komory młody cygan z siekierą w ręku.

— Nie zabijaj ich, rzekła Elżbieta, nie walaj rąk twoich krwią tych ludzi, których ciężka czeka kara!

Wtedy wziął cygan cesarzową jak dziecko na rękę i wyszedł z chaty, zostawiając w niej zbrodniarzy skamieniałych z przerażenia, i dopiero gdy miejsce to straszne znikło im z oczu, postawił ją na ziemię.

— Dziękuję ci, mój przyjacielu, rzekła Elżbieta wzruszona, ocaliłeś mi życie i chciałabym ci się za to odwdzięczyć jak najlepiej. Ale ja sama jestem biedna! Może cię łudzi moja bogata suknia — należę jednak do dworu cesarzowej i muszę być zawsze pięknie ubraną. Przyjdź jutro do zamku Gödöllö, i zapytaj o baronównę Nelly Rosen — ona przyprowadzi cię do mnie i pożyczy mi trochę pieniędzy — dam ci chociaż kilka guldenów...

— O, ja pieniędzy nie chcę, — zawołał cygan. Rigo ubogim jest cyganem, ale nie chciwym na złoto! Mam cię teraz odprowadzić do Gödöllö?

— Tak, jak długo pójdziemy tam dotąd?

— Najmniej cztery godziny.

— O Boże! A ja taka zmęczona! rzekła cesarzowa smutnie.

— To ja panią poniosę!

— O nie, nie! Spróbuję, może tak źle nie będzie!

Cesarzowa i Rigo szli długi czas w milczeniu, każde własnemi zajęte myślami. Nareszcie cesarzowa pierwsza rozpoczęła rozmowę.

— Powiedz mi, Rigo, zapytała, kto cię nauczył grać tak pięknie na skrzypcach?

— Nikt. Ale słyszę jak ptaki śpiewają, jak las szumi, jak strumyk szemrze i naśladuję te dźwięki.

— I nigdzie jeszcze nie byłeś? Opowiedz mi co z twej przeszłości!

— Ach, nie wiele mam do opowiadania! Jedynem mojem najpiękniejszem wspomnieniem, to mała dziewczynka, która przybyła tu przed wielu laty z swymi rodzicami z Ameryki! Ojciec jej, bardzo bogaty, kupił dobra od jednego węgierskiego hrabiego i przywiózł tu żonę i córkę na kilka miesięcy! Raz grałem przed oknami pałacu — nagle otwiera się okno i śliczna główka dziewczynki, o jasnych włosach i niebieskich oczach, wychyla się ku mnie... Ach, chwili tej nie zapomnę nigdy! Później przyszedł lokaj i wezwał mnie do pałacu. Pierwsze co tam zobaczyłem, była ona dziewczynka. Mamo, wołała, musisz mi podarować tego cygana. Ludzi darować nie można, odrzekła matka, ale pamiętaj Klaro, jeżeli będziesz grzeczną, to on przyjdzie codziennie do ciebie i zagra ci na skrzypcach.

I zostałem tam całe cztery miesiące. Matka Klary darowała mi skrzypce, mam je dziś jeszcze... Klara pokochała mnie, jak brata, uczyłem się z nią czytać i pisać, oh, było to niebo na ziemi! Ale potem przyjechał ojciec jej, pan Ward, człowiek ogromnie ostry i szorstki i — wyrzucił mnie z pałacu! Jak śmiesz bawić się z mą córką, krzyczał, ja wychowuję ją dla księcia a ty, cyganie, uważasz ją za równą sobie! Nie chcę księcia, płakała Klara, chcę mego Riga! Kocham go i zostanę jego żoną! Rigo, Rigo nie odchódź! Ale łzy jej nic nie pomogły, ani prośby, musiałem pałac natychmiast opuścić!

— I nie widziałeś Klary już nigdy? zapytała cesarzowa,

— Nigdy! Słyszałem, że pan Ward wrócił z rodziną wkrótce do Ameryki.

W tej samej chwili ukazało się w dali dwóch jeźdźców. Cesarzowa mimowoli przyspieszyła kroku i podniosła chusteczkę do góry.

— Szukają mnie, zawołała radośnie, teraz już nie potrzebujesz iść dalej ze mną!

Pięć minut później zeskoczył arcyksiążę Rudolf z spienionego konia i całował gorąco ręce ukochanej matki.

— Nie zdradzaj, kto jestem, szepnęła cesarzowa cichutko, nie chcę, aby cygan wiedział, kogo uratował.

Arcyksiążę Jan z Saguntą zbliżył się teraz także i przywitał ciotkę.

Gdy Sagunta ujrzała Riga, zbladła śmiertelnie i gwałtowny dreszcz przebiegł jej członki. On na nią wcale nie zważał.

Arcyksiążęta słuchali z przerażeniem, w jakiem niebezpieczeństie znajdowała się cesarzowa, i nie mieli dosyć słów na podziękowanie cyganowi za ocalenie ich „siostry".

Tam, gdzie stała chata złoczyńców, unosiły się teraz ciemne chmury dymu.

— Ach, zawołała cesarzowa, zbrodniarze ci uciekli i zapalili chatę! Ale to nie szkodzi! Czy prędzej czy później nie unikną oni kary! Ty zaś Rigo, dodała, zwracając się do cygana, nie zapomnij przyjść jutru do Gödöllö i zgłosić się do panny Rosen.

Rigo pochylił w milczeniu głowę, Rudolf posadził matkę na konia przed siebie. Jan dosiadł także rumaka i po chwili znikło wszystko jak sen, a na pustym stepie zostali tylko Rigo i Sagunta.

Cygan szedł ze spuszczonemi oczami, nie mówiąc ani słowa, tak jak gdyby znajdował się tutaj zupełnie sam.

Cyganka miała łzy w oczach.

— Rigo, szepnęła nareszcie, czy ty już do mnie nie wrócisz?

— Nie mogę! Nie mogę! odrzekł Rigo z ciężkiem westchnieniem.

— Ależ ty jesteś moim mężem! Wzięliśmy ślub podług starych zwyczai cygańskich! Czemu mnie porzucasz? Czemu przestałeś kochać twoją biedną żonę?

— Nie męcz mnie, Sagunto! Nie pytaj o nic! Ja cię nie kocham i nigdy cię nie kochałem! Oddaj mi moją wolność — zmiłuj się! Wiem, że jesteś najlepszą i najpiękniejszą kobietą na stepie, ale serce moje...

— Więc kochasz inną!

— Tak — nie — ach, ja sam nie wiem! Dwojga błękitnych oczu dziecka świecą mi w dali, jak gwiazdy przewodnie, ja ich zapomnieć nie mogę!

— Ale ty jesteś moim mężem! powtórzyła Sagunta z rozpaczą.

— Tak, czy to jednak można nazwać małżeństwem? Tyś miała lat trzynaście, ja piętnaście, gdy nas połączono, z własnej woli nie uczyniliśmy tego!

— Cóż zatem myślisz uczynić? pytała cyganka drżącym głosem.

Rigo podał jej rękę.

— Pójdę w świat. Żegnam cię na wieki. Nigdy mnie już nie ujrzysz! Jutro mam przyjść do zamku, a potem... potem pójdę może do Wiednia, szukać szczęścia!

— Rigo — nie odchódź, błagała Sagunta chwytając jego rękę. Zostań, ach, zostań!

Ale cygan odepchnął cygankę i po chwili zniknął w lesie.

Sagunta rzuciła się na ziemię, a z óczu jej polały się gorące łzy rozpaczy.

* * *

Nazajutrz, po śniadaniu, zapytała cesarzowa Nelly, czy nie był jeszcze u niej cygan Rigo.

— Tak, odrzekła młoda dziewczyna, meldowano mi go, ale nie wiedząc o co chodzi, kazałam mu czekać,

— Czy Najjaśniejsza pani, rzekł arcyksiążę Jan, chcesz go rzeczywiście dać kształcić w muzyce? Ja myślę, że garść złota przyjemniejszą mu będzie niż nauka.

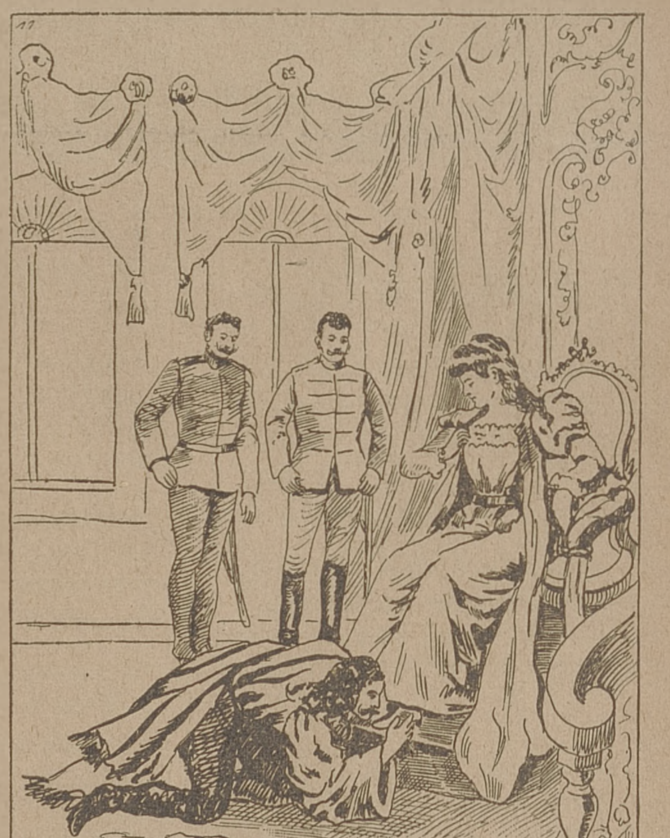
— Ja sama doprawdy jeszcze nie wiem, odpowiedziała cesarzowa, w jaki sposób wynagrodzić go. Ma on niepospolity talent do muzyki, a pieniądze mogłyby go obrazić.

— Cyganie przepadają za złotem. Możnaby go stawić na próbę — co woli, czy złoto, czy skrzypce.

— Dobra myśl! — zawołała cesarzowa — przyprowadź nam, Nelly, naszego bohatera!

Młoda dziewczyna wyszła i wróciła po chwili z cyganem. Rigo szedł śmiało, ale gdy ujrzał cesarzową, otoczoną całym dworem, stanął jak wryty, a twarz jego gorącym pokryła się rumieńcem.

— Swięty Stefanie! — krzyknął przerażony. — wszakże to cesarzowa!



— Święty Stefanie! — krzyknął Rigo przerażony, padając na kolana. — Wszakże to cesarzowa!

— Tak, mój przyjacielu, — rzekła monarchini łagodnie. Jestem ci winną życie, i w nagrodę za to postanowiłam ci dać pełną szkatułkę złotych dukatów. (C. d. n.



Za ideałem.

## Do rodaków na obczyźnie.

Bracia rodacy, co w zachodu stronie,
Czujecie się być zawsze Polakami,
Co w waszych sercach żar wschodowy
[płonie
Nie upadajcie pod razów ciosami.

A nie ugięci niech stoją na straży;
Niosą kaganiec blizkim zagubienia,
My prosić będziem od naszych ołtarzy,
By wróg nasz nie był twardszy od ka-
[mienia.

Jest tam niemało z sercem i odwagą,
Ci są gotowi zawsze stawić czoło,
I choć ich straszy wróg zagłady plagą,
To oni patrzą w przyszłość swą wesoło!

I to nie kłamstwo, że giną tysiące,
Może na zawsze są dla nas straceni,
W nich wymarło światło niegdyś tlejące,
Wielu to takich za wrogów się mieni?

O tych to, bracia nasi ukochani,
Co w was duch Polski jako serce bije,
Wyrwijcie zgubnych z germańskiej ot-
[chłani
Więc kto Polakiem, niech się z tem nie
[kryje!

Polaków imię nie hańbą okryte,
Europę kiedyś ich męztwo dziwiło,
Ani kto myślał, aby myśli skryte
Stworzyły dla nas przyszłość tak niemiłą,

Jesteście dziećmi zaginionej Matki,
Smutkiem gnębieni, nie gincie w rozpaczy,
Ojców języka uczcie wasze dziatki,
Bóg dobrotliwy was wysłuchać raczy.

Kto się Polakiem mieni na zachodzie,
Niech się zabierze do dobrego czynu,
Późno żałować zbłądzonych po szkodzie,
Komuż by dano chlubny liść waw-
[rzynu?

Tym się dostanie co wytrwałą pracą,
Rozszerzać będą wiedzę chociaż z trudem,
Wiedzy tej nigdy niechaj nie utracą,
Że są Polakami jak i polskim ludem.

Twórzcie towarzystwa w tej zachodu
[niwie,
Niech hasłem będzie praca i oświata
Z tem dobieżycie do portu szczęśliwie,
A wspólna łączność niechaj wszystkich
[zbrata.

Gdy to nastąpi, to z pogodnem czołem,
Patrzeć możemy w przyszłość uśmiech-
[nięci,
Choć rozproszeni, bądźmy zwarci kołem,
Co jest germańskie niechaj nas nie nęci.

Rozszerzajcie pismo, co się „Pracą"
[zowie,
Bo ono dla nas znosi krzyż męczeński,
W najprostszym zakątku niech się każdy
[dowie,
Że śle pozdrowienie wam

*Zygfryd Olsztyński.*

*Pod opaską: kwartalnie 1,10 mrk., czyli 1 koronę 32 hal.*

W 12-tym zeszycie rozpoczęliśmy druk pięknej i sensacyjnej powieści p. t. „Zdradzona miłość“.

Kwity na „PRACĘ“ i „CZYTELNIĘ POLSKĄ“ zamieszczone są pod okładką.

**Baczność!** Numery zaległe z bieżącego kwartału tak „Pracy“ jak też „Czytelni Polskiej“ zobowiązana jest poczta dostarczyć nowym abonentom.

# Wiadomości.

— **Proces** o rozszerzanie „Polaka.“ Przed izbą karną w Poznaniu stawał w zeszły czwartek współpracownik „Górnoślązaka“ pan Stanisław Zieliński, oskarżony o rozpowszechnianie miesięcznika Polaka“ wychodzącego w Krakowie na Szlaku. Prokurator wniósł 150 m. kary dla p. Zielińskiego, odnośnie 15 dni więzienia.

Mimo świetnej obrony pana mecenasa Chrzanowskiego, sąd skazał p. Zielińskiego na 100 mr. kary, odnośnie 10 dni więzienia.

Pan Z. apeluje do wyższej instancyi.

— **Sąd rzeszy** odrzucił świeżo rewizyę wyroku sądu toruńskiego w sprawie kółek gimnazyalnych. Jak Czytelnikom wiadomo, wytoczyła zeszłego roku latem prokuratorya toruńska proces 60 gimnazyastom o należenie do tajnych kółek gimnazyalnych, w których to ci młodzieńcy kształcili się w języku ojczystym i w historyi polskiej. Teraz sąd rzeszy odrzucił rewizyę. Sąd toruński uwolnił zeszłego roku 15 a dziesięciu odebrało naganę. Resztę 35 skazano na karę więzienia i to: 2 na 1 dzień, 19 na 1 tydzień, 2 na 2 tygodnie, 7 na 3 tygodnie, 3 na 6 tygodni, 1 na 2 miesiące i jednego na 3 miesiące.

— **Wydalenie** robotników polskich z kopalni pruskich. Pisaliśmy o coraz trudniejszych dla robotników zagranicznych warunkach pracy w Niemczech, a zwłaszcza w zachodnio-niemieckich okręgach przemysłowych. Ostatnio otrzymaliśmy z Essen wiadomość, donoszącą, że w nadreńsko - westfalskim zagłębiu węglowem wypowiedziano pracę 20,000 robotnikom.

Wydaleni bywają w pierwszej linii robotnicy zagraniczni, a następnie zamiejscowi, czyli przedewszystkiem Polacy, zarówno cudzoziemcy jak i poddani pruscy. Rzecz prosta, że w takich warunkach o przyjmowaniu nowych robotników zagranicznych nie może być mowy i wychodźców, którzy i w tym roku wybierają się na robotę do Niemiec, spotkać musi smutny zawód.

— **Ważny wyrok dla Towarzystw** wydał najwyższy sąd (kamergerycht) w Berlinie. Sprawa miała się tak: Od robotnika Badego we Friedrichsort, jako przewodniczącego stowarzyszenia robotników, zażądała policya, aby podał spis członków nowo obranego zarządu. B. odmówił żądaniu policyi, powołując się na § 2 prawa o stowarzyszeniach. Skutek był ten, że Bademu nadesłano mandat karny. Bade odwołał się do sądu, a sąd ławniczy w Kilonii uwolnił go od kary, uznając, że zmiana członków zarządu nie spowodowała żadnej zmiany w spisie członków Towarzystwa, a więc też nie było potrzeby policyą o tem zawiadamiać. Izba karna w drugiej instancyi przyłączyła się do wywodów sądu ławniczego i uwolniła również oskarżonego od winy i kary. Prokuratorya atoli i teraz nie zadowoliła się wynikiem procesu i wniosła o rewizą wyroku. Sprawa przyszła przed sąd najwyższy. Zastępca prokuratoryi wniósł o zniesienie uwalniającego wyroku, podtrzymując, że policya ma prawo być zawiadomioną o składzie zarządu Towarzystwa. Najwyższy trybunał odrzucił jednak wniosek zastępcy prokuratoryi i nałożył koszta procesu a nawet obrony kasie państwowej. Zdaniem kamergerychtu, według § 2 prawa o stowarzyszeniach obowiązkiem zarządu Towarzystwa jest podać policyi tylko ustawy i spis członków. Jeżeli policya chce się dowiedzieć o składzie zarządu, to może się postarać o to na innej drodze, lecz zarząd Towarzystwa sam nie potrzebuje być w tem pomocnym policyi.

— **Z teatru.** Świeżo wystawiona na naszej scenie krotochwila ze śpiewami p. t. „Raz się tylko żyje“ cieszyła się niebywałem powodzeniem. Kto się chce należycie uśmiać, niech nie omieszka podążyć do teatru na najbliższe powtórzenie tej rzeczywiście nadzwyczaj zabawnej farsy.

W sobotę ujrzymy arcypiękną komedyą z podkładem dramatycznym: „Piękna ogrodniczka“, napisaną przez głośnego literata-socyologa i estetyka, bawiącego obecnie w Berlinie, p. Stefana Krzywoszewskiego, który na premierze swego utworu obecnym będzie w teatrze. Oprócz tego odegraną zostanie istna perełka dramatyczna Józefa Kościelskiego: „Dzienniczek Justysi“ i pełna humoru komedya Dobrzańskiego: „Złoty cielec.“

W niedzielę po południu piękna i ciesząca się olbrzymiem powodzeniem na scenie naszej operetka p. t. „Anioł szczęścia“ (Bettina) po cenach do połowy zniżonych.

W niedzielę wieczorem odegrany będzie efektowny dramat, oparty na dziejach Ukrainy i rzezi humańskiej p. t. „Wernyhora.“ Utwór ten wystawiony w zeszły czwartek na benefis artystki, pani Romany Józefowiczowej, miał wielkie powodzenie. Piękny ten dramat ilustrowany muzyką, ściągnie z pewnością tłumy widzów w niedzielę do teatru.

Adam Staszczyk, znany i powszechnie ceniony dramaturg krakowski, autor „Nocy świętojańskiej“, „Filaretów“, „Błędnych ogników“, „Kościuszki w Petersburgu“ i wielu innych utworów, nadesłał dyrekcyi teatru najnowsze swoje dzieło: „Górnicy salin“, obraz dramatyczny ludowy, oparty na życiu górników wielickich.

Utwór ten wystawionym będzie na scenie naszej jeszcze w bieżącym sezonie. Przy tej sposobności nadmieniamy, że p. Staszczyk niezadługo obchodzić będzie 25-letni jubileusz autorski.

— **Kursa rysunkowe** dla młodzieży rzemieślniczej, urządzone przez Towarzystwo Przemysłowe w Poznaniu, odbywają się w dalszym ciągu.

Nauki udziela jeden z tutajszych architektów w każdy poniedziałek i czwartek od 8-mej do 10 tej wieczorem w lokalu przy ul. Szkólnej pod nr. 6 na II piętrze.

Ponieważ pomyślność wielu działów rzemiosła w znacznej mierze od biegłości w rysunkach zawisła, dlatego zachęcamy młodzież do korzystania z podanych wyżej kursów.

— **Od dyrekcyi „Westy“** odbieramy pismo następujące:

Będąc w posiadaniu głównych liczb bilansowych za rok 1901 możemy zakomunikować członkom i życzliwym naszej instytucyi, iż czysty zysk roku obrachunkowego wyniesie po odłożeniu pełnej matematycznej rezerwy

marek 55 050.20.

Rezerwy podniosły się w ubiegłym roku o marek 100 000 i wynoszą

marek 3 034 820.64

co czyni włącznie ze składkami przeniesionemi 27.62 proc., ogólnej sumy zabezpieczonej.

Oprócz tego do kapitału bezpieczeństwa odłożone zostanie

marek 13 762.55.

Dla członków wypadnie za rok 1901

10 proc. dywidendy.

Certyfikataryusze otrzymają 4 proc. zysku, które stanowić będą 10 procent od wartości kuponu.

Wypłaciliśmy w roku 1901:
marek 168 831 po 75 zmarłych członkach,
marek 33 800 członkom za życia.

Ogółem dotychczas wypłacone zostało przez „Westę“ do końca roku 1901

marek 3 426 585.68.

Nasze procent przynoszące fundusze wzrosły o

marek 170 244.88.

Cały majątek „Westy“ podniósł się zaś do wysokości

marek 3 282 818 03.

— **Kasa Wzajemnej Pomocy** odbyła 27 lutego r. b. doroczne swe **Walne Zebranie.** Ze sprawozdania, przeczytanego przez dyrektora prof. Patena, pokazało się, że spółka ta miała w r. 1901 ogólnego obrotu przeszło 300.000 marek. Udziały członków wynosiły 32516 m., depozyta 36873 m., fundusz rezerwowy przeszło 1600 m. Pożyczek otrzymali członkowie za 147,675 m., z których spłacono 51,069 m. W bankach dyskontowała Spółka weksli za 166,341 m. a wykupiła ich za 142965 m., tak iż pozostało jej do wykupienia weksli za 23376 m. Podkładek hipotecznych i innych papierów wartościowych na zapewnienie udzielonych pożyczek miała Spółka na sumę 31400 m. Weksle podpisane być muszą oprócz biorącego pożyczkę jeszcze przez dwóch pewnych poręczycieli. Liczba członków wynosiła 31 grudnia 1901 osób 290, których majątek osobisty w gruntach, kamienicach itd. przechodzi lekko licząc, milion marek. Każdy członek odpowiada całym swym majątkiem za wszelkie zobowiązania Spółki, a zatem i za składane w niej depozyta. Ztąd wynika, że Kasa Wzajemnej Pomocy przedstawia dla składujących u niej swe kapitały i oszczędności tak wielką pewność, iż nawet w razie bankructwa jej deponenci nie mogą stracić ani grosza. Od depozytów płaci Spółka 3, 4 i 5 procent. Nie odebrane prowizye **dopisuje co pół roku** do kapitału i znów od nich oblicza procenta, co sprawia, że w razie nieodbierania prowizyi, oprocentowanie kapitału

podwyższa się o cały jeden procent. Adres Spółki jest:

*Kasa Wzajemnej Pomocy* Poznań (Posen.)
Ulica Piotra Nr. 9a (Petristr.)

— **Pan Wincenty Jezierski**, rodem z Pleszewa, złożył w Heidelbergu magna cum laude rządowe egzamina lekarskie.

— **Mosina**. Wiatrak z należącym do tegoż gruntem, dawniejsza posiadłość Wichtowskiego, nabył rodak nasz p. Jan Wasielewski, młynarz z zawodu. „Szczęść Boże!"

— **Pruski Starogard**. W drugie święto Wielkanocne odwiedził mnie urzędnik policyjny celem skonfiskowania Nr. 12-go „Komara." Życzenia tegoż się nie spełniły, ponieważ ów numer 2 dni przedtem abonentom rozesłałem. Na konieczne życzenie i żądanie owego urzędnika musiałem podać nazwiska abonentów moich „Komara", poczem ów urzędnik złożył w tym samym celu niespodzianą wizytę abonentom. Dwóch z nich wydało w ręce policyi ów numer, jakkolwiek nie potrzebowali, reszta zaś nie zasósowała się do łaskawego życzenia policyi. Widzimy, że nasi najserdeczniejsi się nawet „Komara" obawiają.

*N. W. Nowak*,
właściciel księgarni.

## RUCH W TOWARZYSTWACH.

— **Wolsztyn**. Nadzwyczajne zebranie Towarzystwa Przemysłowego odbędzie się w niedzielę dnia 13go b. m. o godz. 4 po poł. na sali hotelu „Victoria."

Na porządku dziennym odczyt z łona „Związku Towarzystw Przemysłowych" p. Żnińskiego: „O wychowaniu w kierunku przemysłowym."

Szanownych członków upraszamy o liczne i punktualne przybycie. Goście mile widziani. Zarząd.

— **Towarzystwo** polsko katolickie św. Józefa w Blumenthalu urządza przedstawienie z zabawą w niedzielę d. 20 kwietnia 1902 w hotelu Union. Program zabawy: 1. Odśpiewanie hymnu narodowego. 2. Przywitanie Szanownych Tow. i Gości. 3. Przedstawienie teatralne: „Muzułmanie i chrześcijanki." Po przedstawieniu zabawa z tańcami przeplatana deklamacyami. Początek zabawy o godz. 6 ej wieczorem.

— **Koło śpiewackie** im. Chopin w Dreźnie urządza w dniu 13 go kwietnia b. r. na sali „Zur Herzogin Garten" Ostra Allee nr. 15 b. (wchód do sali przez sień.) Koncert z łaskawym udziałem p. A. Göhlera, pianisty król. konserwatoryum, na który mamy zaszczyt WPana niniejszem uprzejmie zaprosić.

Po koncercie zabawa z tańcami.

Zarząd.

# Od Redakcyi.

*Panu Janowi M. w R.* — Dziękujemy serdecznie za łaskawą pamięć i za agitacyą dla „Pracy." Co do owej korespondencyi, to nie dziw, że w pewnych kołach wywołała niezadowolenie, ale zawsze „prawda w oczy kole."

*Panom Karolowi R. i Walentemu St. w Paderbornie.* — Jest to przecież na porządku dziennym, że sfora ta wściekle na nas ujada i nas kąsa ustawicznie, przecież Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy pozwala nawet „psu szczekać na Bożą Mękę," jak mówi nasze staropolskie przysłowie.

— *Do Leszna.* — Tylko człowiek nie Polak może abonować takie blatty hakatystyczne, jak „Lissauer-Anzeiger", którego hasłem jest: „Deutsche unterstützt das deutsche Handwerk und Gewerbe! Precz z takiemi piśmidłami z domów polskich.

*Panu Adamowi M. w Konstantynopolu.* — Składki marnie tylko wpłynęły na ten cel.

*Do Kaszub.* — Zgadza się najzupełniej, jest to ten sam sprzedawczyk, który widocznie odgrywa rolę niefortunną na Kaszubach i chciałby się tam stroić w cudze piórka. Misya tego Pana jest tam chyba zbyteczna.

*P. Józef N. Jaworzno.* — Nr. 35 „Pracy" zupełnie wyczerpany.

*P. Józef Miądowicz Berlin.* — Wyczerpane.

*Panu L. Herten.* Nie ma rady. Nic nie można zrobić, chociaż Pan już tak dawno w Prusach mieszkasz. Ojciec Pański nie był poddanym pruskim, nie uzyskał też długim swoim pobytem w państwie pruskiem przynależności do tegoż państwa t. zw. Staatsangehörigkeit. Jako obcokrajowiec mógł to jedynie uzyskać na mocy udzielenia mu przez rejencyą tamtejszą naturalizacyi. Lecz teraz za późno. A wobec teraźniejszych nieprzychylnych nam prądów, mowy o tem nie ma, byś Pan sam na odnośny wniosek otrzymał pozwolenie przebywania i uzyskał prawa przynależności do państwa pruskiego. Żeś Pan dwa lata w wojsku służył, to nic nie pomoże. Smutna rzecz, ale nie można nic zrobić.

*Panu J. W. Stirum.* Na mocy § 11-go prawa t. z. „Gesetz über die Beurkundung des Personenstandes und die Eheschliessung", można urzędnika stanu cywilnego zmusić do wypełnienia swoich obowiązków co do wykonania jakiegoś czynu urzędowego, od którego tenże się uchyla, przez sąd. Należy zrobić wniosek odpowiedni do sądu okręgowego, w którego obwodzie urzędnik mieszka. Ponieważ zaś imię S. jest nawet biblijne, tem mniej ma urzędnik prawo, nie chcieć go zapisać. Można nawet na mocy § 22-go podać tylko nazwisko i wszelkie inne potrzebne daty, a co do imion to można takowe podać, jeżeli ich się jeszcze na pewno nie ustaliło, 2 miesiące po urodzeniu.

W razie gdyby już została jaka kara wyznaczona należy wnieść, prócz powyższego wniosku, o rozstrzygnięcie sądowe i powołać się na to, że o urodzeniu dziecka doniesiono odnośnemu urzędnikowi w swoim czasie, lecz że tenże nie chciał *imienia* zapisać.

# Wykaz składek

*na fundusz wrzesiński.*

(Uzupełnienie).

Franc. Ziemba, Niepołomice 2,90 m., Th. Tessar, Halla a. S. 16,45 mk., Szukalski, Obiezierze 3,50 mk., Niwiński, Troyer (Francya) 14,40 mk., Bagiński, Włodzimierz, (Rosya) 10 rubli, W. Szatkowski, Mikołajew 68 rub., Wacław Stefański, Poznań 0,50 mk., Klups, Poznań 0,10 mk., Stanisław Sobański, Kotusze 4,00 mk., Siwik, Londyn 8,50 m., J. Marciniak, Bremena, 16,00 mk., Ignacy Pankowski, Kolonia Anny 1,00 mk., Wojciech Lis, Kolonia Anny 1,00 mk., Gazeta Kaliska, Kalisz 13 rub., Stefan Pufka, Bremena 4,00 mk., Fr. Koczwara, M. Kończyce 1,70 mk., Smierzchalski Pol. Krusin 5,00 mk., M. Łukomski, Kwilcz 6,25 mk., Fr. Dunajewski, Swiecie 4,00 mk., Tomasz Mitko, Bottrop 2,00 mk., Michałowski, Konstantynopol 17,00 mk., Józef Kazielski, Kaźmierz 22,30 mk., Al. Fedorowicz, Drezno 5,00 mk., Ks. P., Żelice 3,00 mk., J. W. Nowak, Starogard 3,00 mk.

# HUMORYSTYKA.

Z raportu pułkownika angielskiego. Smiercią naturalną zmarli:

1) John Torston — na dysenterję (również pocisk nieprzyjacielski urwał mu głowę)

2) William Parrer — na wadę serca (podczas sekcyi znaleziono w niem kulę ołowianą.)

3) Richard Knight — na zakażenie krwi przy wycinaniu paznogcia u nogi (zarazem został przygnieciony pociągiem opancerzonym, który nieprzyjaciele wysadzili w powietrze)

* * *

### *Humor u obcych.*

W Alpach.

Turysta. Jakto, wymagasz pan, aby podróżni płacili panu z góry?

Właściciel hotelu. Ma się rozumieć, bo niejeden z panów robi nam kawał, skręcając sobie kark w górach. Musimy się zabezpieczyć.

* * *

### Kobieca logika.

On. Zwodzisz mnie, choć zapewniasz, że mnie kochasz.

Ona. Jakże mogłabym cię zwodzić, gdybym cię nie kochała?

### Genealogia Utracyuszów.

JWny IMC. Pan Majątek z domu Klejnoty, Pieniądze, zaślubiwszy sobie JWną Pannę Nieuwagę, spłodzili Niepotrzebny Wydatek, ten ożeniony z J. Wną Panną Ostrygą herbu Szampan w hełmie Faraon, przydomku Reduty, doczekał się syna Pożycz, od którego naturalnie zrodzony Oddaj — Oddaj zrodził Przedaj — Przedaj zostawił dwoje potomstwa: Przedaj tanio i Pójdź z niczem; Przedaj tanio zrodził Nędzę, Pójdź z niczem zrodził Wzgardę, z tych urosła Zgryzota, z Zgryzoty Pijaństwo, z Pijaństwa Gangrena — Gangrena powiła Śmierć, a ta jest

Ultimus Consumens.

*Z. W. K.*

**By osięgnąć obrót wielki, dla tego sprzedaję taniej, niż niejedne fabryki.**

Hurtownie! Cennik, blizko 500 illustracyi, wysełam darmo i franko Detalicznie!

**Fachowy dom wysyłkowy i warsztat reparacyjny.**

# M. DANECKI,

164

**Miejska Górka (Görchen Prov. Posen).**

Za każdy zegarek daję na **5 lat** piśmienną gwarancyę. Dowodem taniej rzetelnej sprzedaży są liczne zamówienia, uznania i podziękowania, jakie codziennie nawet z najdalszych stron odbieram Wymiana dozwolona. Zegarki moje można też nabyć w składzie i p. **Romana Tilgnera** w Pleszewie (Pleschen).









Kolczyki złote 5 marek 8 karat 333 stempel

**Srebrny męzki remont. cyl., złocone wskazówki i brzegi, silny w srebrze i werku na 6 kam., 9 m. Znacznie lepszy 10,25 mr. Niklowy zegarek mr 5,50.**

**Złoty 8 karat damski zegareczek już po 15,00 mk, Zupełnie ten sam jak podany 22 mk srebrny damski 11 mk**

**Kolczyki modne płaskie kreole, złote. 333 stemp 8 karat. 9 marek za parę.**



Kolczyki złote 14 karat 585 stempel za parę 6,00 mr.

**Ryzyka nie ma żadnego,** bo to coby się podobać nie miało, lub nieodpowiednie było chętnie na inne wymieniam a na życzenie pieniądze zwracam



# Kazimierz Bączkiewicz

## — pojazdnik —

**w Poznaniu,** ulica Strzelecka nr. 31.

poleca się do wykonywania wszelkich prac w zakres **pojazdnictwa** wchodzących przy *rzetelnej usłudze i cenach umiarkowanych.* 188

*Gotowe pojazdy zawsze na składzie.*

**Józ f Masadyński.**
**fabryka piecy,**
Poznań, Jezuicka 8, przy farze

poleca się szanownej publiczności, do stawiania i przestawiania piecy wszelkiego rodzaju, kuchni najnowszego i najdogodniejszego systemu i do wykonywania wszelkich prac w zakres piecownictwa zachodzących po najdostępniejszych cenach przy najrzetelniejszej usłudze w mieście i na prowincyi. 128

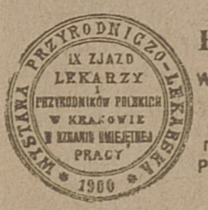
*J. Masadyński.*

# Dobre mydło

kupuje się w fabryce 42

## St. Żychlińskiego w Gnieźnie.

**Piegi usuwa i konserwuje płeć**
**hygieniczne mydełko lanolinowe.**
**Swiece kościelne każdej wielkości.**




**Premiow.** w Krakowie 1900 na wystawie Przyrodniczo-lekarskiej.




Hurtowny polsko-katolicki handel win, rumu i koniaku w mieście p rtowem poszukuje

# podróżującego

na Prusy Wschodnie i Zachodnie.

Panowie, którzy powyższe prowincye zwiedzali otrzymają pierwszeństwo. 314

Zgłosz. uprasza się pod lit. *R. S 14. Gdańsk* (Danzig) Postrest.

## Proszę czytać!!

Biuro moje pod firmą

# „Justitia"

założone od 5 lat znajduje się

## Wiedeńska ul. nr. 8 I ptro.

Pośredniczy w wszelkich sprawach — ma wielki wybór służby dworskiej, dobrze poleconych i proszę o łaskawe zlecenia i poparcie mego interesu.

I. N. Szulc, Weteran 63 r.

# Koła do wozów

dostarcza z suchego drzewa dobrze odrobione i po tanich cenach. 244

Głogowska parowa fabryka stelmachska

## Bredner i Okoniewski

Głogowa, Glogau i. Schl

## Gimnazyastów

przyjmuję na stancyę pod nader korzystnemi warunkami.

## Kamieński

ul. Bramkowa 9 parter.

Hurtownie! Detalicznie!

# Farby, pokosty, lakiery,

froter, masę woskowa do odświeżania podłóg, mebli ogrod., płotów etc., jako też potrzebne szczotki i pendzle do tychże. **Carbolineum** koloru orzechow. Wszystko znane ze swej dobroci poleca po znanych tanich cenach **hurtownie i detalicznie** 738

## Centralna Drogerya

## J. Czepczyński,

Poznań, Stary Rynek nr. 8.



Telefon nr. 238.

# J. Silski,

## mistrz stolarski,

**Poznań, ulica Wrocławska nr. 31**

poleca swój

# magazyn mebli

złoż. w r. 1889, zaopatrzony *w meble własnego wyrobu,* znanej dobroci.

***Kompletne wyprawy, osobne urządzenia pokojowe*** po nader nizkich cenach i rzetelnej usłudze. Dogodna spłata ratami. 210



## *Maszyny*

do prania bardzo praktyczne całe dębowe, niezbędne w każdem g spodarstwie z powodu znacznej oszczędności czasu i bielizny po Marek 55,00 za szt.

## Płoty

drutowe z kolcami i siadkowe.

## *Łóżka*

dla dorosłych i dzieci, żelazne, wyścielane i angielskie całe mosiężne poleca 181

# T. Otmianowski,

Poznań — Bazar

***Cenniki darmo i franko.***

# Wielki wybór tapet

**od 15 fen. za rulon.**

## Rozety i drążki do firan.

Artykuły męzkie.

Kapelusze — Krawaty




Kamizelki — białe i kolorowe

Rękawiczki — Bieliznę

poleca

# W. HAHN

(właśc. Wład. Hahn) 304

**Poznań, Stary Rynek nr. 55.**

---

## Pewna egzystencya dla Rodaka!

### Interes wiktualny

połączony z obszerną sprzedażą mleka i wszelkich nabiałów, z maglą angielską, ewentualnie także z dobrze zaprowadzoną prasowalnią, bardzo dobrze się procentujący, jest z powodu nagłej zmiany stosunków właściciela od zaraz przy przystępnych warunkach do sprzedania.

*Poznań, ul. św. Wojciecha 22/24 w sklepie.*

---

## Darmo

daje recepty do fabrykacyi sztucznych win

## A. Szmytkowski

**Pniewy (Pinne, Pr. Posen).**

***Destylacya i fabryka likierów***

poleca po nizkich cenach

## Jubileuszówkę

wyborną wódkę deserową, odznaczoną na wystawie w Bordeaux i na wystawie hygienicznej w Poznaniu złotym medalem, oraz wszelkie inne wyroby moje jako to znakomite 57

**nalewki, wódki gdańskie,**

***żołądkowe, alpejską,***

araki, rumy i franc. koniaki.

---

## Niech każdy sam osądzi!

**Tanio!** **Bez konkurencyi!**

wysyłam moje znakomite cygara:

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 100 sztuk | nr. | 27 | mrk. | 2,10 |
| 100 | „ | 55 | „ | 2,80 |
| 100 | „ | 39 | „ | 3,60 |
| 100 | „ | 32 | „ | 4,20 |
| 100 | „ | 41 | „ | 4,60 |
| 100 | „ | 97 | „ | 5,60 |
| 100 | „ | 84 | „ | 6,40 |

i inne do mrk. 20 za 100 sztuk, papierosy własnej fabrykacyi za 100 sztuk od mrk. 0,55 do 4,00 mrk. Wysyłka odwrotną pocztą! (233)

**„Union" wysyłkowy dom cygar.**

Strzygłów (Striegau Schl.)

---

## !! BACZNOŚĆ !!

## Nowa Spółka Krawiecka

**Poznań, Stary Rynek 85 parter.**

przy ulicy Zamkowej

poleca Szanownej Publiczności miasta Poznania i okolicy na sezon wiosenno-latowy swój bogato zaopatrzony magazyn *gotowej garderoby męzkiej i dla chłopców, oraz olbrzymi skład materyi krajowych i zagranicznych*, które sprzedajemy z łokcia bardzo tanio.

Wszelkie zamówienia na miarę wykonujemy spiesznie, elegancko i tanio. Prosimy uważać na firmę 272

***Nowa Spółka Krawiecka,***

***Stary Rynek 85 parter.***

*(przy ul. Zamkowej.)*

---

# Groby Pańskie

**z drzewa, na płótnie** malowane oraz **z szklanej mozajki kolorowej** (przez oświetlenie wewnątrz nadzwyczaj efektowne i bardzo praktyczne) nadto **rezurekcyonarze** i wszelkie przedmioty kościelne

poleca 215

## Zakład wyrobów sztuki kościelnej

**pod wezwaniem św. Antoniego**

***Józef Ganke,***

Poznań, ulica św. Marcina nr. 64.

---

Szanownej Publiczności miasta **Poznania** i okolicy polecam moją

## *pralnią i prasowalnią*

oraz

## pręgierżnią firan i storów.

Dziewczę do odbierania i odnoszenia bielizny jest do usług Szanownej Klienteli.

***Panny przyjmuję każdego czasu w naukę.***

**W. Niemierowicz,** Św. Wojciech 22/24.

---

## Zdolny administrator

### czasopisma

dotąd jeszcze w miejscu, w średnim wieku, zdrów, silny, poszukuje od zaraz lub 1 maja stósownej posady w jakiejbądź instytucyi prywatnej, najmilej w banku lub kantorze, także w jakiejbądź fabryce lub w większem przedsiębiorstwie przemysłowem. Kaucyą w każdej żądanej wysokości złożyć może natychmiast. Najlepsze świadectwa i referencye.

Łaskawe oferty przyjmuje ekspedycya „Pracy" pod lit. **W. nr. 54.**

---

## 3500 marek

poszukuje rodak na swą posiadłość, 220 mórg dobrej ziemi, które pociągnione na hipotekę po 21,000 mk. być mają, tak samo można tę hipotekę (3500 mk.), która ma być spłacona, od 1-go lipca t. r. przejąć. Wartość posiadłości 45,000 marek, ziemia po części pszenna i dobra jęczmienna, gospodarstwo w najlepszem porządku. O łaskawe oferty uprasza się pod lit. J. M. 100 do ekspedycyi „Pracy". 313

---

# Dużo

***oszczędza***, kto cygara sprowadza z gnieźnieńskiej fabryki cygar 281

W celu uzyskania jak największej odbiorców i stawienia wybitnej konkurencyi obcym fabrykatom, postanowiłem odtąd moje wyroby jeszcze *taniej sprzedawać*, niż do tego czasu. Na próbę polecam franko przez zaliczkę 1 paczkę pocztową zawierająca 100 cygar za mk. 2,40, 2,60, 3,00, 3,40 i 3,70, ***razem 500 szt. za 15 mk. 10 fen.***, lub: 100 cygar za mk. 2,50, 2,70, 3,20, 3,50 i 4,50, ***razem 500 szt. za 16 mk. 40 fen.*** Przy zamówieniu proszę zaznaczyć, czy się życzy mały, średni lub duży format i czy lekkie, średnie lub mocne. Jestem pewien, że zadowolnię każdego ponieważ wybór mam wielki.

## P. URBANOWSKI

**FABRYKA CYGAR, GNIEZNO.**

---

***Prima kuchy rzepakowe*** fabrykatu kraj. w kształcie dachówki c. 40—44% protainu i tłuszczu poleca fr. do wszystk. stacyi kol. á 5,50 m. w całych wagonach kolejow.

Landwirtschaftliche Ein- u. Verkaufstelle, Berlin NW. 6, Am Circus 12 a. 279

---

**Prima krajowe kuchy rzepakowe** w kształcie dachówki poleca po 5,50 m. fr. do wszystkich stacyi kolejowych. 71

**Wolf Tilsiter**, Bydgoszcz (Brombg.)

---

## Polki

władające doskonale językiem niemieckim są poszukiwane na posady 135

## *bon*

## *i wychowawczyń*

Pensya 260—310 Marek. Zgłosić się:

**Karpińska Szpitalna 3. Warszawa.**

---

Udzielam

## lekcyi muzyki

**na fortepianie**

po cenach przystępnych.

Łaskawe zgłoszenia przyjmuję przy **ulicy Bramkowej nr. 9** parter.

**St. Kamieńska.**

---

## Skład kolonialny

## *i towarów krótkich*

w Poznaniu

na przedmieściu jest do sprzedania. Pewne i spokojne utrzymanie poręcza się. 311

Łask. oferty uprasza się do eksped. „Pracy" pod lit. W. nr. 311.

---

## Młoda osoba

inteligentna poszukuje miejsca

## bony

i do wyręczenia pani domu.

Łask. oferty uprasza się do eksp. „Pracy pod lit. S. S.

---

## Młoda panienka

inteligentna poszukuje miejsca

## kasyerki.

Oferty uprasza się do ekspedycyi „Pracy" pod nr. 1002.

Służąca (wpadając do pokoju): Panie profesorze nieszczęście! Połknęłam szpilkę!

Profesor (nie przerywając pisania) Nic nie szkodzi. Kup dwie nowe na mój rachunek.

# Wielki wybór tapet

**od 15 fen. za rulon.**

## Rozety i drążki do firan.

Artykuły mezkie.

Kapelusze Krawaty




Kamizelki — białe i kolorowe

Rękawiczki Bieliznę

poleca

# W. HAHN

(właśc. Wład. Hahn) 304

**Poznań, Stary Rynek nr. 55.**

---

# Pewna egzystencya dla Rodaka!

## Interes wiktualny

połączony z obszerną sprzedażą mleka i wszelkich nabiałów, z maglą angielską, ewentualnie także z dobrze zaprowadzoną prasowalnią, bardzo dobrze się procentujący, jest z powodu nagłej zmiany stosunków właściciela od zaraz przy przystępnych warunkach do sprzedania.

***Poznań, ul. św. Wojciecha 22/24 w sklepie.***

---

## Darmo

daje recepty do fabrykacyi sztucznych win

# A. Szmytkowski

**Pniewy (Pinne, Pr. Posen).**

*Destylacya i fabryka likierów*

poleca po niżkich cenach

# Jubileuszówkę

wyborną wódkę deserową, odznaczoną na wystawie w Bordeaux i na wystawie hygienicznej w Poznaniu złotym medalem, oraz wszelkie inne wyroby mo o jako to znakomite 57

**nalewki, wódki gdańskie,**

***żołądkowe, alpejską,***

araki, rumy i franc. koniaki.

---

# Niech każdy sam osądzi!

**Tanio! Bez konkurencyi!**

wysyłam moje znakomite cygara:

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| 100 | sztuk | nr. | 27 | mrk. | 2,40 |
| 100 | „ | „ | 55 | „ | 2,80 |
| 100 | „ | „ | 39 | „ | 3,60 |
| 100 | „ | „ | 32 | „ | 4,20 |
| 100 | „ | „ | 41 | „ | 4,60 |
| 100 | „ | „ | 97 | „ | 5,60 |
| 100 | „ | „ | 84 | „ | 6,40 |

i inne do mrk. 20 za 100 sztuk, papierosy własnej fabrykacyi za 100 sztuk od mrk. 0,55 do 4,00 mrk. Wysyłka odwrotną pocztą! (283)

## „Union“ wysyłkowy dom cygar.

Strzygłów (Striegau Schl.)

---

## !! BACZNOŚĆ !!

# Nowa Spółka Krawiecka

**Poznań, Stary Rynek 85 parter.**

**przy ulicy Zamkowej**

poleca Szanownej Publiczności miasta Poznania i okolicy na sezon wiosenno-latowy swój bogato zaopatrzony magazyn *gotowej garderoby męzkiej i dla chłopców, oraz olbrzymi skład materyi krajowych i zagranicznych*, które sprzedajemy z łokcia bardzo tanio.

Wszelkie zamówienia na miarę wykonujemy spiesznie, elegancko i tanio. Prosimy uważać na firmę 272

## *Nowa Spółka Krawiecka,*

***Stary Rynek 85 parter.***

*(przy ul. Zamkowej.)*

---

**Apteka**

# J. Tarnowskiego

**w Środzie.**

poleca po cenach nader przystępnych:

*Prawdziwy miód koperkowy — ziółkowy — żywokostowy od 60 fen. do 2 mk.*
*Expeller prawdziwy z lwem.*
*Esencya Hierfong.*
*Krople św. Jakóba.*
*Balsam na odciski.*
*Maść na piegi skutkująca natychmiast.*
*Srodek skuteczny na porost włosów.*
*Krople i herbatę krew czyszczące.*
*Esencya życia.*
Fluid restitucyjny angielski. Antikolikum dla koni etc. etc. 896

---

# 3500 marek

poszukuje rodak na swą posiadłość, 220 mórg dobrej ziemi, które pociągnione na hipotekę po 21,000 mk. być mają, tak samo można tę hipotekę (3500 mk.), która ma być spłacona, od 1-go lipca t. r. przejąć. Wartość posiadłości 45,000 marek, ziemia po części pszenna i dobra jęczmienna, gospodarstwo w najlepszem porządku. O łaskawe oferty uprasza się pod lit. J. M. 100 do ekspedycyi „Pracy“. 313

---

# Zdolny administrator

**czasopisma**

dotąd jeszcze w miejscu, w średnim wieku, zdrów, silny, poszukuje od zaraz lub 1 maja stósownej posady w jakiejbądź instytucyi prywatnej, najmilej w banku lub kantorze, także w jakiejbądź fabryce lub w większem przedsiębiorstwie przemysłowem. Kaucyą w każdej żądanej wysokości złożyć może natychmiast. Najlepsze świadectwa i referencye.

Łaskawe oferty przyjmuje ekspedycya „Pracy“ pod lit. **W. nr. 64.**

---

# Bezdzietne małżeństwo

przyjmie **sierotę** z lepszej familii na wychowanie ewent. za własne, lecz tylko taką, której obojga rodzice odumarli, najchętniej nie starszą nad $^1/_2$ lub $^3/_4$ roku, bez różnicy dziewczę czy chłopca. 317

Łaskawe zgłoszenia uprasza się do Eksp. „Pracy“ pod lit. K. K. 500.

---

# Dużo

**oszczędza, kto cygara sprowadza z gnieźnieńskiej fabryki cygar** 281

**W celu uzyskania jak najwięcej odbiorców i stawienia wybitnej konkurencyi obcym fabrykatom, postanowiłem odtąd moje wyroby jeszcze *taniej sprzedawać*, niż do tego czasu. Na próbę polecam franko przez zaliczkę 1 paczkę pocztową zawierająca 100 cygar za mk. 2,40, 2,60, 3,00, 3,40 i 3,70, *razem 500 szt. za 15 mk. 10 fen.*, lub: 100 cygar za mk. 2,50, 2,70, 3,20, 3,50 i 4,50 *razem 500 szt. za 16 mk. 40 fen.*** Przy zamówieniu proszę zaznaczyć, czy się życzy mały, średni lub duży format i czy lekkie, średnie lub mocne. Jestem pewien, że zadowolnię każdego ponieważ wybór mam wielki.

## P. URBANOWSKI

**FABRYKA CYGAR. GNIEZNO.**

---

# Telegram!!

## Aby uprzątnąć

Magd. kapustę ctr. 6 marek,
Szablaczek krajany 32 fen.
Szablaczek łamany 32 fen.
Fasolę szparagową 42 fen.
groszek młody 42 fen. 28
groszek Ia młodziutki 56 fen.
przy odbiorze 10 względnie 5 puszek po 2 funty, dopóki zapas starczy, poleca i przesyła koleją (co najtaniej)

## J. Smyczyński,

Poznań, św. Marcin 27.

---

*Prima makuchy rzepakowe* fabrykatu kraj. w kształcie dachówki c. 40—44% protainu i tłuszczu poleca fr. do wszystk. stacyi kol. á 5,50 m. w całych wagonach kolejow.

Landwirtschaftliche Ein- u. Verkaufstelle, Berlin NW. 6., Am Circus 12 a. 279

---

## Polki

władające doskonale językiem niemieckim są poszukiwane na posady 185

## *bon i wychowawczyń*

Pensya 260—310 Marek. Zgłosić się:

**Karpińska** Szpitalna 3. Warszawa.

---

Potrzebny

## starszy zecer

jako **kierownik drukarni.** Dokładna znajomość prac akcydensowych koniecznie potrzebna. Zgłoszenia z odpisem świadectw i podaniem pretensyi przyjmuje **„Gazeta Grudziądzka“** w Grudziądzu. (Graudenz). (325)

---

# Pokój

**mebl. z stołem lub nie, od zaraz do wynajęcia ul. Teatralna No. 2. III p.**

**By osięgnąć obrót wielki, dla tego sprzedaję taniej, niż niejedne fabryki.**

Hurtownie! Cennik, blisko 500 illustracyi, wysełam darmo i franko. Detalicznie!

**Fachowy dom wysyłkowy i warsztat reparacyjny.**

# M. DANECKI,

**Miejska Górka (Görchen Prov. Posen).**

163

Za każdy zegarek daję na **5 lat** piśmienną gwarancyę. Dowodem taniej rzetelnej sprzedaży są liczne zamówienia, uznania i podziękowania, jakie codziennie nawet z najdalszych stron odbieram. Wymiana dozwolona. Zegarki moje można też nabyć w składzie i p. **Romana Tilgnera** w Pleszewie (Pleschen).









Kolczyki złote 8 marek 8 karat. 333 stempel

Srebrny męski remont. syl., złocone wskazówki i brzegi, silny w srebrze i worku na 6 kam., 9 m. Znacznie lepszy 10,25 mr. Niklowy zegarek mr. 5,50.

Złoty 8 karat. damski zegareczek już po 15,00 mk, Zupełnie ten sam jak podany 22 mk. Srebrny damski 11 mk.

Kolczyki modne, płaskie kreole, złote, 333 stemp. 8 karat. 9 marek za parę.



Kolczyki złote 14 karat. 585 stempel za parę 5,00 mk.

**Ryzyka nie ma żadnego,** bo to, coby się podobać nie miało, lub nieodpowiednie było chętnie na inne wymieniam a na życzenie pieniądze zwracam.

---

Hurtownie! Detalicznie!

# Farby, pokosty, lakiery,

froter, masę woskową do odświeżania podłóg, mebli ogrod., płotów etc., jako też potrzebne szczotki i pendzle do tychże. Carbolineum koloru orzechow. Wszystko znane ze swej dobroci poleca po znanych tanich cenach hurtownie i detalicznie 738

## Centralna Drogerya J. Czepczyński,

Poznań, Stary Rynek nr. 8.



Telefon nr. 238.

---



# Kazimierz Bączkiewicz

## — pojazdnik —

w Poznaniu, ulica Strzelecka nr. 31.

poleca się do wykonywania wszelkich prac w zakres **pojazdnictwa** wchodzących przy *rzetelnej usłudze i cenach umiarkowanych.* 188

*Gotowe pojazdy zawsze na składzie.*

---

**Józ. f Masadyński.**
**fabryka piecy,**
Poznań, Jezuicka 8, przy farze

poleca się szanownej publiczności, do stawiania i przestawiania piecy wszelkiego rodzaju, kuchni najnowszego i najdogodniejszego systemu i do wykonywania wszelkich prac w zakres piecownictwa zachodzących po najdostępniejszych cenach przy najrzetelniejszej usłudze w mieście i na prowincyi. 128

*J. Masadyński.*

---

Student. Siedem razy wołam już: „Płacić“, a nikt się nie zjawia.

Kelner. Myślałem, że pan żartuje.

---

# J. Silski,

## mistrz stolarski,

Poznań, ulica Wrocławska nr. 31

poleca swój

## magazyn mebli

założ. w r. 1889, zaopatrzony *w meble własnego wyrobu*, znanej dobroci.

*Kompletne wyprawy, osobne urządzenia pokojowe* po nader nizkich cenach i rzetelnej usłudze. Dogodna spłata ratami. 210

---

# Dobre mydło

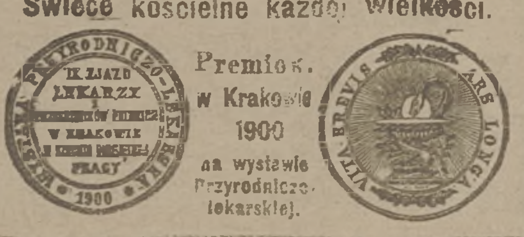
kupuje się w fabryce 42

## St. Żychlińskiego w Gnieźnie.

Piegi usuwa i konserwuje płeć

**hygieniczne mydełko lanolinowe.**

**Swiece kościelne każdej wielkości.**



Premiow. w Krakowie 1900 na wystawie Przyrodniczo-lekarskiej.

---

# Koła do wozów

dostarcza z suchego drzewa dobrze odrobione i po tanich cenach. 244

**Głogowska parowa fabryka stelmachska**

**Bredner i Okoniewski.**

Głogowa, Glogau i. Schl.

---

Doskonały w swoim zawodzie (328)

# rólnik

w starszym wieku, który zarządzał już większemi obszarami, poszukuje samodzielnej posady na folwarku lub odpowiedniej posiadłości. Łaskawe zgłoszenia pod nr. **52** do Ekspedycyi „Pracy“.

---

# Baczność.

**Kamienica** w jak najlepszym stanie dobrze się procentująca, jest **natychmiast** pod korzystnemi warunkami do sprzedania. **Cena bardzo niska** 13,000 mrk. Z powodu innego przedsiębiorstwa, sprzedaż wychodzi z wolnej ręki.

## J. Żywiałowski

w Trzemesznie. 325

---

Dla brata mego, który na Wielkanoc wyszedł ze szkoły i ma zamiar się wyuczyć

# ślusarstwa

poszukuję miejsca.

Zgł. pod lit. **E. P. 321.** do „Pracy“. (321)

---



## *Konwie*

do transportowania mleka oraz wszelkie sprzęty mleczarskie.

## Maszyny

do prania bardzo praktyczne niezbędne w każdem gospodarstwie z powodu znacznej oszczędności czasu i bielizny.

## Szafy

żelazne z stalowym pancerzem, specyalne dla kas kościelnych, kasety, szafki i skarbony do wmurowania poleca

**T. Otmianowski.**

Poznań — Bazar.

Cenniki darmo i franko!

# W. Stark,

*Poznań, Rynek nr. 81,*

poleca:

**Świeżo nadeszłe**

# parasolki

w nowych i gustownych deseniach w wielkim wyborze.

**Nowości w rękawiczkach**

na sezon wiosenny i latowy, specyalnie 249

**Nowość!**

Rękawiczki damskie glansowane, z haftowaną mankietą.

**Oryginalne nowości w krawatkach,**

w najnowszych fasonach.

*Parasole od deszczu i En-tout-cas.*

**Nowości w wyrobach skórzanych**

jako to: **portmonetki, woreczki, torebki.**

## !! Brzytwy !!

***prawdziwe angielskie szwedzkie i solingskie pod gwarancyą.***

Nr. 17 po 1,75 mrk.
„ 27 „ 2,50 „
„ 39 „ 3,00 „
„ 66 „ 3,50 „
„ 76 „ 4,00 „

prócz tego po 5,00, 6,00 i 10,00 mk. *Paski* do ostrzenia brzytew po 0,90, 1,25, 2,00 i 3,50 mk., *pędzelki* do golenia, *miseczki, mydło.*

**Noże** stołowe i widelce, noże kucharskie, do chleba i mięsa, ogrodowskie itd. 287

**Nożyki** kieszonkowe od 0,50 — 15 mk.

**Nożyczki** wszelkiego rodzaju w wielkim wyborze. *Nożyce* ogrodowskie, do trawy, do strzyżenia koni, bydła i owiec oraz wszelkie inne *towary stalowe* poleca po *cenach prawdziwie niskich*

**ED. KARGE,** ślufiernia.

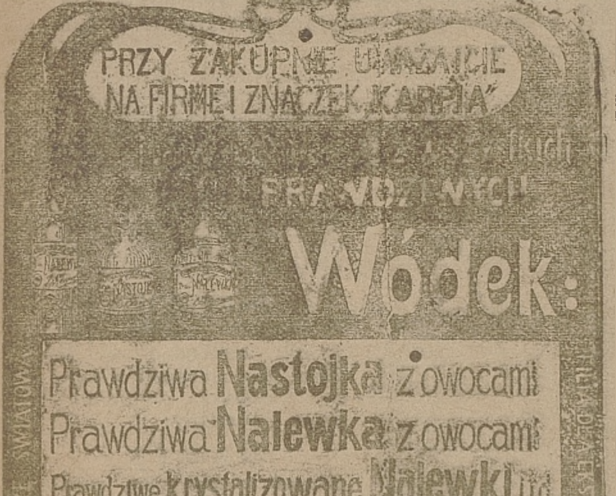
*Poznań — Posen, Bazar.*

Wysyłki uskut. się odwrotnie. — Zamówienia po nad 10 m. fr.

— Syn panu się urodził? Moje powinszowanie!

Właściciel hotelu: — Dziękuję. Czy pragnie pan go może widzieć?

Gość: — Z przyjemnością, o ile nie stawi mi pan nic za to w... rachunek.




**Niesłychanie tanie a jednak prawdziwe!**

## ALBUM

**Sławnych mężów polskich** w wielkim formacie zawiera 72 portretów najznakomitszych naszych poetów, historyków, powieściopisarzy, artystów, malarzy, rzeźbiarzy, ojców kościoła katol. i t. d. najstaranniej i trafnie wykonanych w bogatej oprawie z wyciskami złoconemi na okładce i **kosztuje tylko 1 markę,** z przesyłką 1,30 m., przez zaliczkę 1,55 m.

—

**Quo vadis**

**powieść H. Sienkiewicza**

wyszła obecnie w taniem bajecznie niezmienionem wydaniu w jednym dużym tomie — **kosztuje tylko 2 marki fr.** z przesyłką, przez zaliczkę 2,2) m.

(Pierwsze wydanie kosztowało 15 marek, drugie i następne 7,50 m., obecne zaś wydanie tanie tylko 1,80 m., fr. z przesyłką 2,05 m. — Teraz może każdy powieść tę nabyć — poleca księgarnia

**N. Kamieńskiego i Sp. w Poznaniu,**

ul. św. Marcina nr. 16/17.

Co tylko wyszło:

*Der kleine Rechtsanwalt*

*von Dr. F. Koenig.*

Dzieło to w języku niem. zawiera objaśnienia prawne we wszystkich sprawach sądowych, jak skarżyć, jak się bronić samemu przed sądem, wraz z podaniem kosztów sądowych i adwokackich, według najnow. prawa, z wielu formularzami i przykładami.

Niezbędne dla każdego.

Cena egzempl. **1 mrk.** z fr. przesyłką 1,10 mrk. przez zaliczkę **1,35 mk.**

—

Co tylko wyszło:

*Briefsteller und Ratgeber für Schreiber an Behörden*

*von W. Uebelacker.*

W dziełku tym podane są wzory i wskazówki jak pisać do wszystkich władz w sprawach gminnych, budowlanych, policyjnych, procederowych, szkolnych, sądowych, wojskowych i t. d. Niezbędne dla każdego. Cena egzempl. **1 m.** z fr. przesyłką 1,10 m., przez zaliczkę 1,35 mk., poleca księgarnia: ***N. Kamieńskiego i S-ki w Poznaniu,*** ulica św. Marcina nr. 16/17.

## Proszę czytać!!

Biuro moje pod firmą

## „Justitia"

założone od 5 lat znajduje się

**Wiedeńska ul. nr. 8 I piętro.**

Pośredniczy w wszelkich sprawach — ma wielki wybór służby dworskiej, dobrze poleconych i proszę o łaskawe zlecenia i poparcie mego interesu.

**I. N. Szulc,** Weteran 63 r.

# Panna

do wykończenia spódnic potrzebna od każdego czasu na stałe zajęcie przy dobrem wynagrodzeniu.

Zgłoszenia **Wiedeńska ul. nr. 8 I. piętro.**

# W. Niedbalski,

**Poznań,**

**ulica Rycerska nr. 1, narożnik pl. Wilhelm.**

## skład delikatesów, tow. kolonialnych i win

poleca swoją **nowo otworzoną**

## winiarnią.

Wszelkie gatunki win w butelkach, karafkach i na kieliszki. 311

**Porter i olej angielski**

oraz inne prawdziwe i tutejsze piwa.

**Wielki wybór rozmaitych zimnych przekąsek.**

**Korzystne dla rodaków!**

**Pierwsza Poznańska parowa fabryka eterycznych olejków, essencyi i nietrujących farb,**

# M. Domagalski

*Poznań-Rataje*

**Telefon 402.** **Telefon 402.**

Poleca swe znakomite czyste wyroby do fabrykacyi wszelkich wódek i likworów:

## *Specyalności!*

*Esencya do Abrykotynki*
„ „ *Nalewki*
„ „ *Karpatówki* 330
„ „ *Plewny*
„ „ *Żołądkowej (alpejska)*
„ „ *rumu i araku*
„ „ *Kujawiaka*
„ „ *Sokolówki*
„ „ *Litwinki (ruska)*
„ „ *czerwonego i żółtego wina.*

**Recepta darmo!**

Dla fabryk wód mineralnych poleca wszelkie *wodopłynne niemętne esencye* owocowe i musujące i t. d. Tak samo poleca swój wielki zapas w **koniaku, araku, rumu, soki owocowe,** gotowane z cukrem, jako to: malinowy, cytrynowy, wiśniowy i jagodowy po cenach umiarkowanych.

**Usługa rzetelna.** **Cenniki darmo i franko.**

**Zdolnych zastępców poszukuje się wszędzie!**

## Kancelarya publiczna

(Oeffentliche Kanzlei)

## (S. A. MAJKA),

**w Wrocławiu, Gneisenauplatz nr. 2**

pośredniczy w dostarczaniu kredytu realnego i osobistego, inkasuje założności, załatwia sprawy prawne, przyjmuje wnioski ubezpieczeń i udziela informacyi osobistych wszelkiego rodzaju. 319

## Łazienki i zakład wodoleczniczy

**Poznań, Rycerska 15.**

Kąpiele zwykłe w wannach. Kąpiele z dodatkami leczniczemi wszelkiego rodzaju. Kąpiele z kwasem węglowym. Kąpiele piaskowe. Kąpiele parowe. Kąpiele rzymsko-iryjskie. Zabiegi wodolecznicze, tusze: zimne, ciepłe, szkockie, **parowe,** wydzielane **nowo sprowadzonym przyrządem,** systemu Profesora Winternitza.

**Kąpiele elektryczne świetlane** podług najnowszego **systemu. Kąpiele ze światłem** żarowem lub łukowem, opromienienia miejscowe, kąpiele częściowe świetlne: na tułów, na rękę lub nogę. 463